6/12



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 6 (254). Чэрвень – czerwiec 2012. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł* *(w tym 5% VAT)*

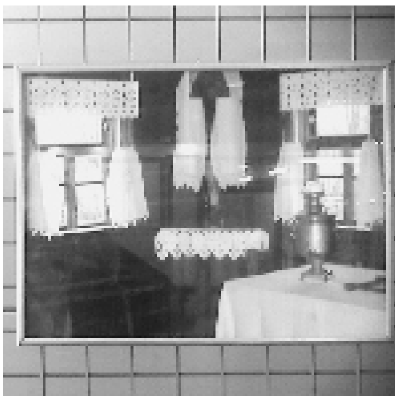
Do wyludnionych wsi zawitał wielki festiwal. Straż Graniczna z zainteresowaniem pytała o wydarzenie, zaskoczona niespotykanym tu widokiem dużego turystycznego autobusu... *(str. 24)*



Od ponad już dziesięciu lat mamy w Polsce dwa bliźniacze festiwale muzyki cerkiewnej. Odbywają się w tym samym regionie i w tym samym mies... (str. 18)



На Беларусі калекцыяніраванне пачалося ў XII-XIV стагоддзях у канфесійных установах Полацка, Турава, Віцебска і ў іншых гарадах і м... (str. 20)



Неяк пазваніў адзін з быўшых студэнтаў з запытаньнем, чаму не было мяне на адкрыцьці выстаўкі прысьвечанай Якубу Коласу ў Галоўна... (str. 45)

Fot. na okładce Tomasz Poskrobko



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Komplet gości w kwaterach agroturystycznych i pensjonatach w majowy długi weekend pokazał, że nasz region staje się coraz atrakcyjniejszy dla turystów. Oprócz ciszy, spokoju i malowniczych krajobrazów przyciąga ich wielokulturowa mozaika tych terenów. Turysta z Polski czy zagranicy, odwiedzający wschodnią Białostocczyznę, jednak raczej nie usłyszy żywego języka białoruskiego z bogactwem jego podlaskich dialektów, używanych już tylko w zaciszu domowym i to przez staruszków. No, chyba że przełączając stacje w samochodowym radiu, natrafi na sobotni „Padlaszski kancert paždanniau" w Radiu Racja. Albo zawita na białoruski festyn w jakiejś gminie.

Przypomina mi się w tym miejscu zabawne zdarzenie, które w latach siedemdziesiątych przeżył Aleś Barski, mieszkający w Warszawie białoruski poeta. Jako ówczesny szef katedry filologii białoruskiej na stołecznym uniwersytecie podczas jednej z konferencji naukowych zorganizował jej uczestnikom wycieczkę na rodzime Podlasie. Autokar wyruszył w drogę skoro świt. Gdy był pod Hajnówką, pasażerowie wciąż drzemali. Nagle pojazd gwałtownie zahamował, a zza szyb rozległ się krzyk chłopa, łającego krowę, która niemal nie wpadła pod koła. Zerwany ze snu któryś z pasażerów, słysząc ruskie słowa, przerażony oznajmił: „Proszę państwa, zostaliśmy porwani, jesteśmy w Rosji!".

Przyjezdni, trafiając w nasze strony, nadal mogą być zdezorientowani. Zwiedzanie naszego regionu – tego cudem ocalałego skrawka dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – utrudnia choćby brak wytyczonych tras i szlaków. Niekoniecznie fizycznie oznakowanych, ale takich modelowych, dostępnych na stronach internetowych gmin, powiatów, biur turystycznych czy kwater agroturystycznych.

Godna polecenia może być trasa, którą na przełomie kwietnia i maja obrali sobie uczestnicy ogólnopolskiego zlotu turystów kolarzy „Puszcza dla rowerów – poznaj krainę żubra". Z Białowieży uczestnicy pojechali Drogą Browską, przez rezerwat Wysokie Bagno, Białowieżę Towarową, ścieżką edukacyjną „Krajobrazy Puszczy", przez Miejsca Mocy do Skansenu Architektury Drewnianej Ludności Ruskiej Podlasia. Następngo dnia rowerzyści zwiedzili Muzeum Przyrodniczo-Leśne Białowieskiego Parku Narodowego, Park Pałacowy, byli w Rezerwacie Ścisłym, Rezerwacie Pokazowym Żubrów, przemierzyli ścieżkę edukacyjną „Puszczańskie Drzewa", ścieżkę edukacyjną „Szlak Dębów Królewskich i Wielkich Książąt Litewskich. Trasa rajdu prowadziła przez Teremiski, Budy, Zwierzyniec, Czerlonkę, trybą zwierzyniecką do Przewłoki i drogą sinicką na Miejsce Mocy.

Po noclegu w Białowieży trzeciego dnia rowerzyści jeździli po terenie Nadleśnictwa Browsk – trasą przez Pogorzelce, drogą narewkowską, przez Kosy Most, ścieżką edukacyjną „Co w trawie piszczy?". Zwiedzili skansen kolejki wąskotorowej, przejechali ścieżkę „Wilczy Szlak", Masiewo, Babią Górę, Siemianówkę, Narewkę i Świnoroje. Dalej pojechali traktem lipińskim, przez rezerwat Szczekotowo, rezerwat Lipiny, Krynoczkę, trybą hajnowską udali się przez Budy, Teremiski i Pogorzelce do swojej bazy w Białowieży.

Czwarty dzień uczestnicy zlotu spędzili w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej. Po przekroczeniu przejścia granicznego Białowieża – Piererow kolarze udali się w kierunku Jeziora Ladzkiego, do Muzeum Przyrodniczo-Leśnego w Kamieniukach, skąd pojechali do siedziby białoruskiego Dziadka Mroza i carskim traktem powrócili do Białowieży.

Nazajutrz pojechali „szlakiem niebieskich cerkiewek". Trasa najpierw wiodła drogą sinicką, trybą olemburską, przez rezerwat Berezowo i Topiło. Kolarze oglądali „niebieskie cerkiewki" kolejno w Werstoku, Dubiczach Cerkiewnych, Starym Korninie, Orli, Szczytach Dzięciołowie, Zbuczu i Hajnówce, skąd powrócili do Białowieży.

Zlot zakończył się spływem kajakowym rzekami Narewką i Narwią. Kolarze zawitali też do skitu-pustelni o. Gabriela w Odrynkach.

Celowo tak dokładnie opisałem poszczególne trasy, bowiem z powodzeniem mogą służyć jako modelowe. Układał je komandor zlotu Jerzy Nesteruk, czyli „nasz" człowiek. Ich przebieg zamieszczony został w hajnowskim dodatku do „Kuriera Porannego" (skąd zaczerpnąłem opisy poszczególnych odcinków). Ktoś powinien jednak zadbać, aby je profesjonalnie opracować i wraz ze zdjęciami zamieścić w Internecie.

Drugim po Białowieży tak rozre-

klamowanym turystycznie miejscem w regionie są Kruszyniany. Egzotyka podlaskiego islamu przez okrągły rok przyciąga tu wycieczki z kraju i zagranicy. Ostatnio turyści po drodze zatrzymują się także przy monasterze w Supraślu oraz odwiedzają silvarium i szlak ekumeniczny w Poczopku w Nadleśnictwie Krynki. W ciągu długiego majowego weekendu przez ten ośrodek przewinęło się około trzech tysięcy osób. Prawdziwe oblężenie turystów przeżyła w tym czasie Tatarska Jurta Dżennety Bogdanowicz w Kruszynianach. W celu spróbowania potraw tatarskich zawitali tam goście niemal z całej Polski, także z Włoch i Niemiec. Popularność Tatarskiej Jurty sprawiła, że podobny lokal został otwarty w Supraślu. Nazywa się „Przysmaki Tatarskie”, a prowadzi go Tatarka z Sokółki wraz z córką.

W naszym regionie wciąż nie ma natomiast lokalu gastronomicznego z kuchnią typowo białoruską. Takie potrawy – kiszkę, babkę ziemniaczaną, smalczyk, palcówkę czy bliny – serwują jedynie gospodarstwa agroturystyczne.

Mimo rosnącego zainteresowania turystów naszym regionem, zagłębiem turystycznym na pewno nie będziemy. Ale turystyka, jak pokazuje życie, dla części mieszkańców może być ważnym źródłem dochodów, choćby dodatkowych. To zjawisko w niewystarczającym jednak stopniu służy zachowaniu tożsamości białoruskiej naszych terenów. Pomijając brak naszej kuchni na rynku gastronomicznym, białoruskość jest prawie nieobecna w promocji większości gmin i powiatów regionu, nie licząc śpiewających po białorusku zespołów folklorystycznych. Najbardziej niepokojący jest postępujący zanik tradycyjnego krajobrazu, głównie w architekturze. Ale cóż, gdy sami mieszkańcy nie traktują tego jako swego wielkiego bogactwa kulturowego. Ostatnio pokazał to przykład wsi Soce, które nie chcą być chronione jako zabytek.

Niemal każda gmina w strategii swego regionu ma wpisany rozwój turystyki, choć bez przekonania. Wójtowie i burmistrzowie zachęcają mieszkańców do zakładania kwater agroturystycznych, powtarzając, że bogactwem tych terenów jest przyroda. Jednocześnie bez zmrużenia oka godzą się na postępujący bałagan architektoniczny, czy też niefortunne inwestycje, takie jak budowa elektrowni wiatrowych, ulokowanych np. w sąsiedztwie cerkwi.

Najdalej w eksponowaniu białoruskości poszła gmina Orla, stawiając tablice z dwujęzycznymi nazwami miejscowości. I oto w tenże długi majowy weekend je sprofanowano.

І будзь тут сабою... ■



Сакрат Яновіч

Святасць таленту. Гайнаўскага інжынера Міколу Бушко я ведаю здаўна, яшчэ з тых часоў, калі беларускі рух быў паўнакроўнай з'явaю. Беларускае грамадска-культурнае таварыства не падала ў склератычнае здранцвенне. Арганізацыя пульсавала маладою энергіяй. Мікола запамятаўся мне сваімі арыгінальнымі прапановамі, побач іншага інжынера, Кастуся Майсені. Гэта была парка нашых маладых інтэлігентаў сярод тадышняга вясковага одуму, што ўліваўся ў гарадскую, мяшчанскую стыхію, тратуарны натоўп.

Мікола і Кастусь праявілі сваю арганізатарскую геніяльнасць у розны час, моцна заслужыўшыся для Бацькаўшчыны. Старэйшы за Міколу Кастусь прыдбаў рэгіёну цывілізацыйны поступ, разбудаваўшы таварную сетку, нечуваную ў тую эпоху ў Польшчы.

Час Міколы Бушко выпаў на перыяд вялікіх пераменаў у Еўропе і ў Польшчы. Зваліліся старыя сістэмы, веяла рэвалюцыямі.

Сёння, у веснавы 2012 год, атрымаў я запрашэнне на Трыццаць першы Міжнародны Фестываль Царкоўнай Музыкі ў Гайнаўцы. Задумаўся, калі гэта быў першы. У

нейкі васьмідзесяты год? Наўрад, бо адбываліся ў міжчасе бурлівыя палітычныя падзеі накшталт прызабытага ўжо ваеннага становішча, што шмат што было забаронена. Зрэшты, не так важныя даты, усякія тэрміны. Важная ідэя і яе працягласць да нашых дзён. Сапраўды геніяльная думка Міколы стварыць у местачковай Гайнаўцы еўрапейскі цэнтр царкоўнай музыкі, да чаго не дадумаліся ні ў Расеі, Балгарыі, Сербіі, Румыніі ці Малдавіі. Вельмі цаню гэту ініцыятыву, маючы за сабою цэлую дэкаду штогодняга еўрапейскага мерапрыемства „Год Беларускі", гэтак жа сірочага спачатку. Папулярызацыя беларускай культуры ў свеце тады мала каго цікавіла, не кажучы пра ненавісных саветаў.

Падобным чынам, як „Год Беларускі" выратавалі палякі, так жа гайнаўскі фестываль царкоўнай музыкі падтрымалі маральна і матэрыяльна польскія элітарныя асяроддзі. Не далі затаптаць ініцыятыву Міколы. Нашыя сялянскія інтэлігенты не дараслі да вялікіх ідэй, набрыняўшы грашаробствам ды галадранскім саветызмам. Памятаецца тыпова вясковая авантура, каб выхапіць з рук Бушкі тую фестывальную трубадуру, якая вясковым інтэлігентам бачылася калодзежам грошай, невычэрпнага капіталу. Апораю былі скарбовыя ільготы дзяржаўнай улады, накшталт касцёла.

Фестываль пад батутаю Міколы Бушкі вырас у мерапрыемства на ўвесь праваслаўны свет, не толькі еўрапейскі. Гэта сусветная ініцыятыва. Яе цэняць і шануюць не толькі ў Польшчы і Расеі, у Беларусі і Украіне, Балгарыі і Грэцыі, Румыніі і Сербіі, Македоніі і Чорнагорыі. Сёлета амаль з усіх тых дзяржаваў прыехалі выдатныя хары і салісты. Зацікаўленая таксама беластоцкая філармонія. Усенька адбылося на лініі Гайнаўка – Беласток. Вялікагарадская публіка ўжо традыцыйна запоўніць канцэртную залу. Гэта было свята высокай культуры на сусветным узроўні.

У добры час і шчаслівы трыццаць першы сезон. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Wygłupianki. Zduszona asymilacją do ubogiego języka, w którym żadnej energii nie ma, otrzymuję książkę, pełną białoruskich wygłupianek, kierowanych przez dorosłych do dzieci, do gości na chrzcinach, i czytam ją i czytam. Dotykam ożywczej energii.

Chodzi o książkę Stefana Kopy „Pieśni chrzcinne wschodniej Białostocczyzny".

Użyłam słowa „wygłupianki", bo w istocie nasze *kałychanki* i *zabaŭlanki*, nasze pieśni chrzcinne, zawierają element wygłupianki, czyli groteski.

W pieśniach tych nie ma językowych łamańców, ponieważ tworzone były na innej zasadzie: potrzeby wyśpiewania surowego życia. Opowiadały los prostą leksyką, wciągając dzieci do prostego surowego życia.

Książkę opublikował Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku w 2008 roku, a ja ją dostałam dopiero w 2012, czyli trochę czasu upłynęło. Jest to książka odporna na działanie czasu. Badacze, zbieracze folkloru mają luksusową sytuację – ich książki mają znaczenie naukowe. W książce Kopy są też nuty do każdej ludowej pieśni, wyszperanej z pamięci starych ludzi aż w dwudziestu gminach wschodniej Białostocczyzny, z 53 miejscowości.

Pieśni mają źródło w biesiadach chrzcinnych, które trwały nawet do świtu.

No tak, mieliśmy ceremonie na każdą okazję.

Część tych pieśni chrzcinnych, co pamiętam, potem były śpiewane jako *kałychanki*, czyli miały swoje dalsze życie. Stawały się też *zabaŭlankami*.

Wyraźnie występuje w nich to, co nazwałam wygłupianką: wisielczy – groteskowy humor.

Pieśni różni wymowa, zależnie od tego, jaką wymową posługiwała się dana wioska.

W książce znajduję to, co dobrze pamiętam, na przykład *kałychankę*:

Luli, luli, lulusieńki,
Pabilisia dwa Jasieńki.
Za jakuju pryczynu?
– Za choroszu dzieŭczynu.

Śpiewała mi ją matka, a kiedy została babką, śpiewała ją mojej starszej córce. Jak to było dawno.

Młodszej córce śpiewałam tę samą *kałychankę*, przygrywając na pianinie.

Pianino jest stare, teraz kompletnie rozstrojone. Nie mam pieniędzy na to, aby je odnowić. Sporo to kosztowałoby. Zapomniałam zresztą, jak się na nim gra. Stoi w pokoju i będzie stało, bo jest piękne. Pełni rolę mebla, zabytku.

Nie znałam następującej pieśni z książki Kopy:

Hoj-da, hoj-da,hojda –
żyła baba horda.
Żyła baba horda –
za placzyma torba.
A u toj torbi dzieci –
aż miło hladzieci.

Przytaczam tę pieśń, bo chcę powiedzieć, że my baby *horde*.

Horde i już.

Różnimy się od kobiet z większości. Mamy żeńską tożsamość i potrafimy postawić się, gdy dzieje nam się krzywda.

Tak?

No tak.

Tylko że dzieci nie mamy zbyt wiele. Coraz mniej. No i nas wkrótce nie będzie. I bab *hordych* będzie coraz mniej. Szkoda.

Może jednak Podlasie uratuje nasze baby *horde*, może ten typ kobiety się uchowa? Może ten żeński typ wychowa podobne córki? Podlasie ostatnio, co widzę i słyszę, zaczyna pielęgnować pamięć o Wielkim Księstwie Litewskim, a był to wielokulturowy raj – przypominam, z unikalną tolerancyjną mentalnością i wspaniałymi babami, *hordymi.*

Proszę, zachowajmy typ baby *hordej*, młodej, starej, każdej.

Dziauczatki niech pozostaną *horde*.

Matka zamiast „to baba horda" mówiła: *ta baba gardaja*.

Gardyje czy *horde* – to wspaniałe typy bab.

W książce Kopy coś o tym jest:

Pytajecca syn matuli:
– Kotoruju braci?

– Czy Popowu czy diakowu,
Czy choroszu – mużykowu?
– A popowa – czornooka
A diakowa – kosooka,
Mużykowa – prost hlane –
Aż do jeji serce wjane.

Mamy takie czasy, że rządy usiłują wyhodować ciało ekonomiczne z ludzi. Nawet dzieci hodowane są na ciało ekonomiczne. Gdzie tu czas na bycie kobietą? Na bycie mężczyzną też nie ma czasu. Na wzajemne relacje nie ma czasu. *Dziaŭczatki* jako ciało ekonomiczne? Na rozmowę nie ma czasu, na zabawę nie ma czasu. Jeśli ktoś gdzieś na jakieś Kanary pojedzie, to po to, aby zademonstrować swoją postawę imponującą: patrzcie, stać mnie na to. I nie cieszy się, nie czuje radości życia, bo ta radość jest interesowna, obliczona na wywoływanie zawiści. Ileż razy to poczułam.

Nie ma czasu na odczuwanie radości życia.

A ja lubię coś takiego, jak radość życia. Taka radość jest bezinteresowna.

Lubię radość, jaką daje powygłupianie się z dzieckiem.

I książkę Kopy pokochałam od pierwszego wejrzenia.

W książce znajduję rzecz następującą:

Nasza kurka czorna
Wskoczyła na żorna.
Pobiła jajcia –
Wskoczyła na zajcia.

Wyraźnie widzę tu groteskę. Pobawić się słowem, zanurzonym w życie proste, surowe, wiejskie.

Żarna odeszły na zawsze. Wioski wyludniły się. Rzadko kiedy w miejskich inteligenckich domach pielęgnuje się folklor dziadków. Jestem ciekawa, jakby brzmiała ta *zabaulanka*, gdyby dziś wioska przekształciła ją i uczyniła nowoczesną. Co by się pojawiło zamiast żaren? Komputer? Kury zostałyby, zając by został. One jeszcze stanowią stały element w wiejskim gospodarstwie. Chociaż.

W Internecie natknęłam się na wiadomość, że dziś rolnicy już nie hodują kur, jajka kupują w marketach, do których te jajka płyną z wielkim ferm hodowlanych.

Zające jednak skaczą sobie, kędy chcą.

Mam osobliwą pamięć – mam bardzo wczesne wspomnienia, ale wybiórcze. Coś mi się wryło w pamięć, a coś uciekło na zawsze. Pamiętam słowa *kałychanki*, śpiewanej przez matkę, a miałam może niecałe dwa lata, a słowa tej *kałychanki* znajduję w książce Kopy:

Ty ditia moje – zaśni,
Sładki son sob'ie mani.
Niańki ja tobie wziała:
Soncia, w'ietra i orła.
– Poletiew oroł domoj,
Soncie – skryłoś za horoj.

Wymowa matki była inna. „słonco" „palacieu", „uziała". Ale to ta sama *kałychanka*.

Pamiętam, że zamiast zasnąć, wsłuchiwałam się w głos matki i w słowa, które wydały mi się niebywale uroczyste, wzniosłe. Szczególnie słowa

„Słonco, wietra i orła". Jakby to był hymn na cześć dziecka. Słuchaniu tej *kałychanki* towarzyszyło mi osobliwe uczucie: była poważniejsza od poprzednich, kierowana jakby do bardziej dojrzałego dziecka.

Wkrótce matka zaprzestała śpiewania *kałychanek*. To też pamiętam. Ta *kałychanka* kończyła etap wczesnego dzieciństwa. Pamiętam, że ostatnią, śpiewaną dla mnie, była właśnie ta.

Matka już nigdy nic mi nie zaśpiewała. Ciężko pracowała.

Ożywiła się dopiero w stosunku do wnuczek. Śpiewała im.

Krótko. Czas galopuje.

Pamiętam też rozmowy matki z moimi dziećmi poprzez wygłupianki słowotwórcze, zawierające językowe łamańce, ale pamiętam to jako fakt, a same te łamańce umknęły z mojej pamięci. Zapamiętałam radosny śmiech tych chwil, dochodzący co chwila do moich uszu z kuchni i podwórka. Niektóre słowa utknęły mi w pamięci: „zakulhany słowy ni nowy", „sałdygawać" (to chyba słowo z języka prostego, znaczące: jeść z apetytem), „kudy usrali mai boty".

W języku prostym istniało śmieszne słowo, przeznaczone dla dzieci jako nazwa kur: cipki. Bo się wołało: cip, cip. „Cipki" przybiegały i „sałdygowały".

Dziś matki nie mają na to czasu. Nie mają wpływu na wychowanie dzieci do radości życia. Nasze *zabaulanki*-wygłupianki stanowiły właśnie to – wychowanie do radości życia.

Obecnie dziecko zawalone jest, niemal zabite, natłokiem informacji i propozycji rozrywkowych. Nadprodukcja. Nadprodukcja zabija inwencję.

Dlaczego człowiek godzi się na rozrywki, które są stratą czasu, a które mogą zakrztusić przechodnia?!!! Oto pytanie. Nikt nie pyta, tylko łyka?

Pieśni, zebrane przez Stefana Kopę, są proste, bo życie było proste. Mądrości ludowe są proste, a zarazem genialne. Długo bywały rzeźbione – coś dodawano, coś modyfikowano. Pieśni te opowiadały los zbiorowy, a było to jak opowiadanie losu przez zbiorowego pisarza. Bo tak w istocie jest: pieśni ludowe tworzy pisarz czy też poeta zbiorowy. Ludzie, zbierając się na swoje uroczystości, chrzciny czy wesela, brali udział w książce śpiewanej i modyfikowali ją. Ludowa genialność to zawsze prostota, ale z głębią. To zawsze praca wielu pokoleń. Dziś wieś przejmuje folklor miejski, medialny, popkulturę. Szkoda. Gaśnie ogień, który łączył pokolenia.

Jeszcze jedna pieśń z książki Kopy:

Chotyd busieł po bołoty –
Prosyt kaczku na robotu.
– Kaczka każe: „ny choczu",
Busioł każe: „zapłaczu".
– Po pytaku, po szystaku –
Pocyłujte busła w sraku.

Słowa powyższe pozostają aktualne dla ludzi *hordych*.

Niejednemu skąpemu pracodawcy chciałoby się zaśpiewać: *pocyłujte busła u sraku*.

Nikt tak nie zaśpiewa, bo strach?

Coraz mniej *hordych* bab, coraz mniej *hordych* ludzi.

Oby jak najwięcej ludzi posługiwało się cytatem z naszej ożywczej pieśni, kiedy tylko jakiś nieuk będzie przymuszał ich do przyjęcia zasady niemyślenia:

Pocyłujte busła ŭ sraku.

Może ten typ, ten nieuk, narzucający dziś konwencję niemyślenia, całując *busła ŭ sraku* poczuje, czym jest rodzaj odepchnięcia przez *busłów* oporu.

Bądźmy *busłami* oporu.

Oby jak najdłużej *dziaŭczatki* pamiętały o radości życia.

Tu i teraz. ■



Janusz Korbel

Z daleka widać lepiej. Czesław Miłosz napisał (za Simone Weil), że „dystans jest duszą piękna". Ponieważ chcemy, żeby nasza kraina była piękna, spójrzmy na nią z dystansu: Dawno, dawno temu rósł tutaj przeogromny las. Ludzie, którzy do niego wchodzili i wyrąbywali sobie miejsce do życia, czuli się jego częścią. Wie-

dzieli, że są tylko ogniwem w łańcuchu życia, że nie są panami przyrody, że tyle będzie łapci, ile łyka uda się zedrzeć z lip, że miód pszczoły robią wysoko na drzewach, więc i oni na drzewa za miodem wchodzili i nie myśleli pszczół na ziemię sprowadzać. Chaty swoje budowali z sosnowych kłód, oszczędnie, Żeby nic się nie marnowało. Ale że król zwalniał z podatków za budowę na *syrym koreni* (surowym korzeniu), to i chętnych do zakładania domostw w różnych miejscach lasu przybywało. Aż przyszła dobra królowa i zrobiła porządek. Wytyczyła *niwę siedzibną* i dała każdemu po *włóce*, i nastał ład przestrzenny w tej pięknej krainie, miodem z nadrzewnych barci płynącej. Powstały wsie wzdłuż jednej linii zabudowy, od krzyża do krzyża, Leśne duchy pilnowały wtedy jeszcze porządku, a ludzie pamiętali starą legendę, że najpierw był las, potem przyszli ludzie wycinający drzewa żeby zamieszkać, a królowa z Italii, zakochana w litewskiej puszczy, stworzyła w swojej wizji niepowtarzalny krajobraz harmonii ludzi z przyrodą. Legenda mówiła też o złych czasach, które nadejdą. Ludzie zapomną swoich korzeni, magiczne kolorowe lustro będzie im pokazywało bogate obce wzory, a oni pójdą za tymi mirażami jak we śnie lunatyckim, psując przyrodzoną harmonię. W tym śnie będą jednak przypominali sobie kim są naprawdę i jakie siły łączą ich z pierwotną puszczą i krajobrazem. Wycinając las, zostawią wielki dąb, żeby przypominał dokąd kiedyś puszcza sięgała. Ich stare domy, piękne, harmonijne i rodzime – składające hołd wyciętym drzewom, będą znikały pod naporem nowych kształtów, odbitych w kolorowych lustrach. Nastąpi zagłada wszystkiego co dawne, rodzime i skromne. I wtedy pojawią się obcy. Chcący zagarnąć co się da z dawnego ładu. Będą wśród nich jednak także istoty owładnięte ideą ratowania krainy. Nastanie nowe przymierze. Zamiast podziału na obcych i swoich będą teraz opiekunowie i niszczyciele (kto wie, czy nie jest to dzisiaj najważniejszy podział).

Stara legenda mówi, że samotny dąb, wyznaczający dawny zasięg puszczy, stanie się miejscem szanowanym i czczonym jako „zabytek". To dzięki niemu i jego energii ludzie zaczną zadawać sobie pytania – jak budować? Czy wszystko można? Jaką tajemnicę skrywa w swojej przyrodzie i tradycji Podlasie?

Wielu mieszkańców wyjedzie w poszukiwaniu kolorowych, obcych wzorów, jakie widzieli w magicznym lustrze. Ale inni podejmą próbę zachowania i spotkają w tych wysiłkach przyjezdnych, których przyciągnęła tutaj magia tradycji harmonii człowieka i przyrody.

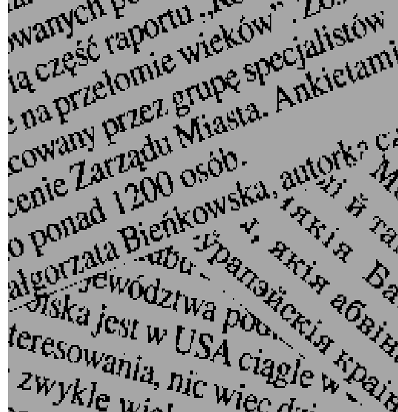
Legenda kończy się wzmianką o duchu, który przybędzie z wielkiego królestwa, żeby opisać jego mieszkańcom historię starań o budowanie swoich siedzib przez ludzi, którzy postanowili zmienić obraz kolorowych luster i wrócić do korzeni.

Tyle legenda. Kolorowe lustro odbija różne prawdy, także o tym, co jest cenne w naszej architekturze i tradycji. I o ludziach, którzy to odkryli dla siebie, czasami przyjeżdżając z bardzo daleka lub wracając do miejsc swojego dzieciństwa. Nastał czas misji, która dotyczy przede wszystkim środków przekazu. Czas pokazywania wzorów i odnoszenia do korzeni. Każdy z nas odpowiada za tę misję.

Karol Darwin mówił o twórczym procesie doboru naturalnego. Środowisko oddziałuje na osobniki każdego gatunku, a one dostosowując się i zmieniając (ewolucja) oddziałują na środowisko. Podobny proces zachodzi w relacji architektura – otoczenie. Do niedawna był on znacznie bardziej podobny do procesów zachodzących w przyrodzie niż obecnie, w czasach globalizacji. Lokalny klimat i nieuchronne zmiany klimatyczne, różnorodność środowisk i związane z tym różne materiały budowlane, różne rozwiązania, różne przykrycia obiektów tworzyły różnorodną przestrzeń kulturową, ale dość łatwo pozwalającą identyfikować region. Potem pojawił się czynnik prestiżu, którego ekspresją było rozwarstwienie społeczne, a każda grupa posiadała sobie należne formy architektoniczne. Najszczersze formy (najbardziej odpowiadające materiałowi i uwarunkowaniom) charakteryzowały architekturę najbiedniejszą, bo tam nic się nie mogło zmarnować. I dlatego misja ochrony krajobrazu powinna przede wszystkim odwoływać się do architektury ubogiej. Pałace i towarzyszący im blichtr były wyrazem posiadania zbyt wiele. Ptaki nie robią za dużych gniazd. A my jesteśmy wszak przyrodą...


Fot. Janusz Korbel

Tylko samotny wielki dąb będzie przypominał, dokąd kiedyś sięgała puszcza?



Opinie, cytaty

Wyrażamy najgłębsze oburzenie i zaniepokojenie z powodu dewastacji tablic z nazwami miejscowości w języku polskim i białoruskim znajdującymi się na terenie gminy Orla. Ten akt wandalizmu zasługuje na najwyższe potępienie. Mieszkańcy województwa podlaskiego są dumni z wielokulturowości regionu, z dobrych relacji z zamieszkującymi go mniejszościami narodowymi, etnicznymi i religijnymi. Akt wandalizmu, do jakiego doszło na terenie gminy Orla, zasługuje na absolutne społeczne potępienie. Zarówno Wojewoda Podlaski, jak i władze samorządowe powiatu i gminy mają nadzieję, że sprawcy tego haniebnego czynu zostaną ukarani.

Ze wspólnego oświadczenia wojewody podlaskiego **Macieja Żywno**, starosty bielskiego **Sławomira Snarskiego** oraz wójta gminy Orla **Piotra Selwesiuka**, 4 maja 2012 r.

– Мы не шкадуем, што паставілі ўказальнікі з назвамі мясцовасцей на польскай і беларускай мовах. Двухмоўныя ўказальнікі ў нас ёсць і будуць, а ўчыненне злачынства не мяняе нашага падыходу да ка-

Wszyscy jesteśmy potomkami chłopów

Struktura polskiego społeczeństwa przed wojną i tuż po wojnie była zdominowana przez żywioł chłopski, albo bardziej ogólnie – żywioł wiejski. Mieszkańcy wsi, którzy zajmowali się rolnictwem, to ok. 60 proc. społeczeństwa II Rzeczpospolitej. Jeśli do tego dodamy pozostałą ludność wiejską: księdza, aptekarza, drobnych rzemieślników, drobnych kupców, to dochodzimy do 70 proc. ludności wiejskiej.

Przed wojną znaczącą warstwą w społeczeństwie było także drobnomieszczaństwo, które stanowiło ok. 11 proc. ludności. W znacznej części skupiało ludność żydowską.

II wojna światowa zniweczyła tę sytuację. Trzy ważne części polskiego społeczeństwa zniknęły fizycznie. Wielcy właściciele ziemscy (jeśli przeżyli wojnę, to uciekli), burżuazja czy kapitaliści (też albo zostali zgładzeni, albo uciekli przed Armią Czerwoną) i drobnomieszczaństwo, które utraciło swoją ogromną część. Dodajmy do tego naszą inteligencję, to jest warstwę, która poniosła największe straty. Trzech praktycznie warstw nie ma, a ta ważna jest zdziesiątkowana.

Bezpośrednio po wojnie jedyną wielką warstwą społeczeństwa, która została mniej więcej w tej samej postaci co przed wojną, było chłopstwo.

Przed wojną edukacja była słabo rozwinięta. Zwykle kończyła się na szkole czteroklasowej. Do ukończenia pełnej szkoły powszechnej trzeba było chociażby mieć buty. Badania z polskich kresów z lat 20. czy 30. pokazują nam inny świat: domy z klepiskami, domy bez kominów, tzw. łapcie, czyli buty z łyka. My o tym nie chcemy pamiętać. Gdzie my, potomkowie szlachty, inteligencja, będziemy myśleć o tym, że ogromna część naszego społeczeństwa przed wojną tak żyła i tak mieszkała?

Powojenna struktura naszego społeczeństwa wpływa na nasze dzisiejsze zachowania. Słyszy się głosy, że dominująca mentalność chłopska uczyniła z Polaków konsumpcjonistów i idealnych odbiorców kultury masowej. Zagrożenie nędzą i niedostatkiem to była permanentna cecha kultury chłopskiej. Najprostszy mechanizm obronny to było gromadzenie dóbr, gdyż to pozwoli przetrwać okres, kiedy będzie ciężko. Znamy to do dziś. W gospodarstwie wszystko się przyda, niczego się nie wyrzuca, gromadzi się. Jest niechęć do planowania, bo przecież przyjdzie grabobicie i co mi z mojego planowania, jak wszystko diabli wezmą. Podległość, zależność od natury, od pana, od policjanta później... Postawa podległości, którą nazywamy pańszczyźnianą, wyniesiona z pokoleń wcześniejszych. Teraz jest to zjawisko powszechne, bo wyrosłe z chłopskiej biedy. Przywiązanie do „mieć” zostało wzmocnione przez „mieć” systemu kapitalistycznego. Dziś wszyscy chcą „mieć”: i Kordiany, i chamy”.

Prof. **Jacek Wasilewski**, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, Tokfm.pl 21 maja 2012

рыстання правамі, якія належаць нацыянальным меншацям. Аднак, калі б двухмоўныя дошкі з назвамі мясцовасцей знаходзілімя ў большай колькасці нашых гмін, рызыка, што будуць замаляваныя ўказальнікі ў адной гміне, паменшала б.

Пётр Сэльвесюк, войт гміны Орля, „Ніва", 13 мая 2012 г.

– Stereotyp to trochę słowo-wytrych. Bo co innego wzorce ustalone przez wieki, porządkujące pewne wzorce zachowań, np. na płaszczyźnie relacji Polacy-Białorusini-Żydzi, nawet narzucające ograniczenia, ale przez to pomocne. A zupełnie co innego – stereotyp osoby czarnoskórej, czyli „Murzyna". Nie dość, że obcy, to na dodatek zupełnie obcy! My wiemy, że są osoby, które chodzą do innej świątyni, ale gdy nagle pojawia się taki zupełnie obcy, to już kompletnie nie wiadomo, czego można się po nim spodziewać.

Prof. **Oleg Łatyszonek**, „Gazeta Wyborcza. Bialystok", 28 maja 2012 r.

– Узровень жыцьця насельніцтва Беларусі зьнізіўся спачатку ў тры, а цяпер – у два разы. Я нядаўна казаў, што пражываньне і харчаваньне прафэсара абыходзіцца дзяржаве ў 40 тысяч рублёў за суткі, а сабакі – 20 тысяч. Цяпер навукоўцам стала крыху лепей — ужо 50 тысяч за суткі. Параўнальна з пачаткам крызісу экспарт зь Беларусі павялічыўся на 52%. Чаму ён так павялічыўся? Таму што атрымалі шырокі доступ да расейскай нафты. Эўрапейцы крычаць пра санкцыі, а самі з задавальненьнем купляюць беларускія салярку і бэнзін. Вось і „стабілізавалася" эканоміка. І супастаўце нашыя лічбы з расейскімі. Заробак у нас – 30% ад расейскага ўзроўню.

Леанід Заіка, кіраўнік аналітычнага цэнтру «Стратэгія», Svaboda.org, 11 траўня 2012 г.

Białoruski rząd chce, by obywatele przeżyli miesiąc za 68 euro. Łukaszence brakuje pieniędzy, ale nie chce spełnić rosyjskich warunków, za co uzyskałby dodatkowe fundusze. Jednocześnie reżim przetrzymuje 13 więźniów politycznych – jeden z nich jest oficjalnie nominowany do Nagrody Nobla. Nowa gra Łukaszenki z Unią – kto określi jej zasady?

Temat dyskusji, jaka odbyła się 14 maja 2012 r.w siedzibie Press Club Polska w Warszawie, w ramach projektu Visegrad Group, mającego na celu zwiększenie w krajach europejskich świadomości dotyczącej najpoważniejszych problemów Białorusi (podobne spotkania odbyły się w Brukseli, Berlinie, Budapeszcie i Pradze)

– Wielu rodziców nie mówi po polsku i dzieci na przerwach często rozmawiają ze sobą po rosyjsku. Jeśli się pojawią klasy rosyjskojęzyczne, poczują się zwolnione z obowiązku mówienia po polsku.

Z wypowiedzi dla PAP matki dziecka uczęszczającego do polskiej szkoły w Grodnie, onet.pl. 19 maja 2012. ■

Minął miesiąc

W regionie. 28 kwietnia Stowarzyszenie Terra Incognita z Krynek zorganizowało w tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury imprezę „Oj, szli wałakalniki, czyli spotkania z białoruskimi tradycjami wielkanocnymi". Najpierw została pokazana prezentacja multimedialna, zawierająca dawne wielkanocne opowieści, stare fotografie i autentyczne pieśni z okolicznych wsi. O „wałokanniu", czyli niegdysiejszym wiosennym kolędowaniu (zwyczaj ten zanikł w tych stronach po wojnie), opowiadały sędziwe mieszkanki Krynek i pobliskich miejscowości. Następnie ze śpiewem i tańcami wystąpił kryński duet Zaranica, a po nim goście z Brzostowicy – zespół Zaraczanskija Kryniczki.

Rozstrzygnięto doroczny plebiscyt Podlaska Marka Roku. Zaszczytny tytuł Honorowego Ambasadora Województwa Podlaskiego otrzymał znany pisarz pochodzący z Podlasia Ignacy Karpowicz. Pozostałe wyróżnienia to: prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski (za rewaloryzację barokowych Ogrodów Branickich wBiałymstoku), łazik marsjański Magma 2, zwycięzca w prestiżowych międzynarodowych zawodów University Rover Challenge w Stanach Zjednoczonych, Stowarzyszenie „Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej", twórcy Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, Fundacja Sąsiedzi za Przewodniki po Parkach Narodowych (Białowieski, Biebrzański, Narwiański oraz Wigierski), Dżenneta Bogdanowicz (za Agroturystykę Tatarska Jurta). Do udziału w edycji 2011 konkursu zakwalifikowane zostały 64 produkty, spośród których tzw. grupa ekspercka wyłoniła 23 zgłoszenia nominowane do nagród głównych. To z nich wybrano pięciu laureatów, którzy otrzymali nagrodę pieniężną w wysokości 15 tys. zł oraz szklaną statuetkę wykonaną według projektu profesora Leona Tarasewicza.

2 maja nieustaleni dotychczas sprawcy próbowali zniszczyć kilka polsko-białoruskich tablic kierunkowych w gminie Orla. Uszkodzonych zostało dziewięć z kilkudziesięciu ustawionych jesienią ubiegłego roku oznaczeń – zieloną farbą ktoś próbował zamalować położoną w dolnej części drogowskazu nazwę białoruską. Spowodowane przez nich szkody zostały usunięte. Policja prowadzi dochodzenie z artykułu o znie-

Casus Breivika?



poranny.pl

Zamalowane napisy natychmiast wyczyszczono

Zbezczeszczenie dwujęzycznych tablic w gminie Orla to kolejne z przestępstw z nienawiści, jakie nasilają się na Podlasiu od ubiegłego lata. Początek niechlubnej serii dało zamalowanie polsko-litewskich tablic w gminie Puńsk. Potem na synagodze w Orli i w pobliżu synagogi w Krynkach pojawiły się antysemickie napisy. Była jeszcze próba podpalenia ośrodka kultury muzułmańskiej w Białymstoku.

Ubiegłoroczne incydenty na tle rasistowskim postawiły na nogi podlaską policję, która wszczęła intensywne śledztwo pod nadzorem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Władze wszystkich szczebli natychmiast zdecydowanie potępiły te niepokojące akty profanacji symboli odmienności narodowościowej polskich obywateli, zapewniając że wielokulturowość naszego regionu to rzecz absolutnie święta.

Ekscesy w gminie Orla, do których doszło na początku maja, stały się policzkiem, wymierzonym tak w śledczych, jak i w urzędników. A najbardziej oczywiście w tamtejszych (i nie tylko) Białorusinów. Motywy, którymi kierują się ci przestępcy, są jednoznaczne. Tu jest Polska, nie zgadzamy się na eksponowanie ruskości! – zdają się krzyczeć tablice z pomazanymi zieloną farbą literami białoruskimi. Jest to niczym niewytłumaczalne chore zacietrzewienie, które w lipcu ub.r. w Norwegii doprowadziło psychopatę Andersa Breivika do popełnienia makabrycznej zbrodni. Ten szaleniec najpierw zdetonował w Oslo bombę, uśmiercają osiem osób i kilkadziesiąt raniąc, a następnie na wyspie Utoya z zimną krwią zastrzelił 62 uczestników, głównie nastolatków, letniego obozu, zorganizowanego przez rządzącą Partię Pracy. Zrobił to z obsesji na punkcie swego sprzeciwu wobec wielokulturowości, ponieważ jego zdaniem zagraża ona europejskiej tożsamości, zwłaszcza z powodu tolerancji dla muzułmanów.

Ekstremizmu szalonego norweskiego wizjonera nie można oczywiście wprost porównywać z dewastacją tablic z nazwami miejscowości w języku polskim i białoruskim, ale tylko wykrycie i ukaranie sprawców może teraz uspokoić nastroje społeczne wśród mieszkańców podlaskich gmin zamieszkałych przez mniejszości (białoruską i litewską), zaniepokojonych tymi – póki co – incydentami na tle nienawiści. Jednak nawet jeśli był to tylko incydent, to i tak stał się argumentem przeciwników wprowadzenia podwójnych nazw miejscowości w innych naszych gminach, które mają do tego ustawowe prawo. Bo po co jeszcze bardziej podgrzewać nastroje – mogą teraz powiedzieć.

Jerzy Chmielewski

ważaniu z powodu przynależności etnicznej. Do podobnych aktów wandalizmu na tle narodowościowym doszło wcześniej w gminie Puńsk, zamieszkałą przez mniejszość litewską. *Czyt. obok.*

6 maja podczas inauguracji Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej w soborze Świętej Trójcy zostały wręczone nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego. Otrzymali je: cypryjski archeolog i historyk sztuki, dokumentujący los sakralnych zabytków w północnej, zajętej przez Turków, części wyspy – dr Charalampos Chotzakoglou, rzymskokatolicki ksiądz prof. Marek Starowieyski – tłumacz dzieł Ojców Kościoła, badacz i znawca starożytnego chrześcijaństwa oraz Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, którego dyrektorem jest o. Michał Niegierewicz, proboszcz hajnowskiego soboru. Nagrodę przyznaje kapituła pod przewodnictwem Eugeniusza Czykwina.

W dniach 6-12 maja odbyła się kolejna edycja Międzynarodowego Festiwalu „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej”. W tym roku wystąpiło na nim około dwudziestu chórów z 12 krajów – m.in. z Polski, Białorusi, Czarnogóry, Niemiec, Litwy i Rosji. Wykonawcy prezentowali się nie tylko w hajnowskim soborze, usłyszeć ich można też było podczas koncertów galowych w Białymstoku: w cerkwi Hagia Sophia oraz w amfiteatrze nowego gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej. Festiwalowi towarzyszyły wystawy, sympozjum oraz warsztaty śpiewu cerkiewnego.

15 maja w Białymstoku rozpoczął się drugi – „świecki” festiwal muzyki cerkiewnej, choć wciąż z Hajnówką w nazwie. Wszystkie koncerty odbywały się w Operze i Filharmonii Podlaskiej. W przesłuchaniach konkursowych wzięło udział ponad dwadzieścia chórów z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Rosji, Ukra-

iny, Mołdawii, Bośni i Hercegowiny, Rumunii, Gruzji oraz Izraela. *Czyt. na str. 18*

9 maja laureaci tegorocznej nagrody literackiej prezydenta Białegostoku, Jan Kamiński i Michał Androsiuk, zawitali do Gródka. Na spotkaniu autorskim w miejscowym domu kultury opowiadali o swej twórczości, planach literackich i związkach z gródecką gminą. Obaj pisarze są bowiem z Gródkiem związani. Jan Kamiński w niedalekiej Jaryłówce ma drugi dom. Tam też pisał swą ostatnią, nagrodzoną, „Książkę meldunkową”, w której wykorzystał wiele nazw miejscowości, nazwisk i zdarzeń z tego terenu. Michał Androsiuk natomiast przed laty był w Gródku częstym gościem. Ma tu kuzynów i przyjaciół. Na spotkanie z pisarzami – laureatami przyjechał też z Krynek Sokrat Janowicz. Zapytany o kondycję literacką dzisiejszego Białegostoku, odpowiedział, że prawie nie widzi tam takiego klimatu.

W dniach 18-20 maja odbyła się XXXIII Paschalna Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę. W tegorocznym spotkaniu wzięło udział ok. 350 osób z całej Polski oraz goście z Rumuni, Słowacji, Armenii, Hiszpanii, Niemiec, Kamerunu. Pielgrzymkę organizuje co roku Zarząd Centralny Bratwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

21 maja w Sądzie Okręgowym w Białymstoku odbyła się kolejna rozprawa w ponownym procesie lustracyjnym posła Eugeniusza Czykwina. Przesłuchano byłego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, który zeznał m.in., że spotykał się z Czykwinem w siedzibie wojewódzkiego oddziału Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Poseł przyznał, że takie kontakty miały miejsce, ale utrzymywał je jako tylko przedstawiciel ChSS.

24 maja w Koszkach gm. Orla ofi-

IV Конкурс „Пазнай Беларусь”

17 мая ў памяшканні Беларускага грамадска-культурнага таварыства ў Беластоку адбылося ўрачыстае абвяшчэнне вынікаў IV Агульнапольскага конкурсу Пазнай Беларусь, які праводзіць Культурны цэнтр Беларусі ў Польшчы пры Пасольстве Рэспублікі Беларусь у Варшаве. Яго ўдзельнікамі з’яўляюцца дзеці і моладзь ва ўзросце 5-19 гадоў – у асноўным са школ на Беласточчыне, дзе ёсць заняткі па беларускай мове. І гэта настаўнікі даручаюць вучням – як хатнюю задачу – прыняць удзел у конкурсе. Таму арганізатары маюць сапраўды што ацэньваць. У гэтым годзе ў конкурсе прыняло ўдзел звыш 300 вучняў і дашкольнікаў. Так як і ў мінулых гадах было чатыры намінацыі: лепшы малюнак пра Беларусь, лепшы фотаздымак аб Беларусі, літаратурна-паэтычны твор на беларускую тэматыку і сачыненне “Беларусь і беларускасць у гісторыі маёй сям’і”. З канца студзеня да пачатку красавіка ўдзельнікі конкурсу рыхтавалі свае працы і дасылалі на адрас БГКТ.

Лаўрэатамі стала паўсотні дзетак і моладзі ў розных катэгорыях паводле ўзросту і намінацый. Атрымалі яны дыпломы і прызы. Гран-пры атрымала 15-гадовая Магдаліна Вілюк з Гайнаўкі за малюнак пра Беларусь. Падчас урачыстасці выступілі спявачыя калектывы з Бельска і Гайнаўкі. Спецыяльным госцем быў Дзіцячы ансамбль песні і танца „Цернічка” з Мінска.





racyja.com

Oficjalnie otwarta fabryka Ikei w Koszkach gm. Orla ma zgromadzony surowiec do produkcji do końca roku. W 70 proc. jest on sprowadzany z Białorusi

cjalnie otwarto fabrykę należącą do grupy Ikea, składającą się m.in. z zakładu produkcji ultracienkich płyt meblowych oraz tartaku. Budowa trwała niecałe dwa lata, kosztowała 140 mln euro. Pracuje tam prawie 250 osób, w 90 proc. mieszkańcy woj. podlaskiego. Miesięcznie fabryka przerabia 620 tys. metrów sześciennych drewna. W 70 proc. surowiec sprowadzany jest z Białorusi.

24 maja w Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku odbyło się spotkanie „Solidarni z kulturą – artystyczny obraz mniejszości białoruskiej na Podlasiu". O stanie kultury naszej mniejszości i jej obecności w mediach dyskutowali poeta Wiktor Szwed, redaktor naczelny „Niwy" Eugeniusz Wappa, dokumentalista z TVP Białystok Jerzy Kalina, fotograf Paweł Grześ i Jędrzej Dondziłło z Pogotowia Społeczno-Kulturalnego. Na zakończenie wyświetlono film Jerzego Kaliny „Ballada o Mieleszkach", nakręcony kilka lat temu podczas prezentacji projektu Pawła Grzesia w Mielszkach k. Gródka.

Ponad 230 osób przystąpiło do pisemnej matury w języku białoruskim. To abiturienci Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce oraz II LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. W arkuszu podstawowym znalazło się m.in. polecenie dotyczące napisania wypracowania o męstwie i prawdzie na podstawie utworu „Kurhan" Janki Kupały. Część pytań dotyczyła cytowanego w arkuszu tekstu o związkach literatury polskiej i białoruskiej. 32 maturzystów przystąpiło w Puńsku do egzaminu z języka litewskiego.

Tegoroczny Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza" odbędzie się 13-14 lipca w uroczysku Boryk k. Gródka. Po kłopotach z rozliczaniem poprzednich dotacji przez Białoruskie Zrzeszenie Studentów imprezę tym razem zorganizuje białostockie Po-

Kolejne dotacje marszałka i zagadkowe kryteria białostockiego magistratu

23 maja zarząd województwa podlaskiego rozdzielił drugą transzę dotacji na tegoroczne przedsięwzięcia kulturalne. Przyznane dofinansowanie wyniosło z reguły 3-7 tys. zł. Wśród zatwierdzonych wniosków sporo było złożonych przez organizacje białoruskie.

- Obchody jubileuszu 15-lecia nauczania języka białoruskiego w szkołach Białegostoku (Stowarzyszenie AB-BA) – 7 000 zł
- Przygraniczny Alians Etniczny (Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce) – 6 000 zł
- Lato z tradycją. Warsztaty etnograficzno-muzyczne (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 3 000 zł
- XVI Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej (Prawosławna Diecezja Białostocko-Gdańska) – 5 000 zł
- Przygotowanie i druk angielsko-francuskiej wersji językowej oraz promocja zagraniczna wystawy „Kolory Prawosławia. Polska" (Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa OrthNet) – 3 000 zł
- Kupalle w Białowieży (Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 5 000 zł
- I Festiwal Kultura Bez Granic – Siemiatycze 2012 (Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 11 000 zł
- Spotkania Literackie „Transgraniczne ścieżki" (Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś) – 4 000 zł
- VI Białowieskie Spotkania z Arią (Fundacja „Muzyka Cerkiewna") – 6 000 zł
- XIX Festiwal Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej (Związek Młodzieży Białoruskiej) – 10 000 zł
- Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza 2012 (Białoruskie Zrzeszenie Studentów) – 10 000 zł

Tymczasem ogłoszony jeszcze w kwietniu podział dotacji na kulturę w drugim konkursie białostockiego magistratu w naszym środowisku wzbudził zdziwienie. Sześcioosobowa komisja odrzuciła trzy projekty złożone przez organizacje białoruskie. Zdaniem oceniających w zbyt małym stopniu spełniały one nowe kryteria, dotyczące przede wszystkim ich zgodności ze strategią rozwoju miasta. Ze względu na niewystarczającą ilość otrzymanych punktów dotacji nie przyznano na letnie warsztaty „Я нарадзіўся тут", na organizację których stowarzyszenie AB-BA wystąpiło o wsparcie w wysokości 9 tys. zł. Ten sam projekt w pierwszej edycji uzyskał wyższą ocenę. „O ile nam wiadomo, strategia rozwoju miasta od stycznia nie uległa zmianie" – napisała w odwołaniu Barbara Piekarska, przewodnicząca organizacji, przypominając że spójność ze strategią poprzednio oceniono na dziesięć punktów, a teraz tylko na dwa.

Biuro Kultury i Ochrony Zabytków Urzędu Miasta Białymstoku, zajmujące się formalną oceną wniosków, nie zakwalifikowało też wniosku Centrum Obywatelskiego Polska – Bialoruś, które ubiegało się o 14 tys. zł na wydanie audiobooku książki Michała Androsiuka „Wagon drugiej klasy". Jej autor został laureatem tegorocznej nagrody literackiej prezydenta Białegostoku. Pod „kreską" znalazł się też wniosek Białoruskiego Towarzystwa Historycznego o zaledwie 2 tys. zł wsparcia na uzupełnienie zbiorów jego biblioteki.

Po zapoznaniu się ze szczegółową punktacją wszyscy odrzuceni wnioskodawcy zgodnie przyznali, że przyjęte kryteria oceny są dla nich nielogiczne. (**jch**)

gotowie Kulturalno-Społeczne. Kilka dni wcześniej na Węglowej w Białymstoku w ramach festiwalu odbędzie się koncert „Before Basowiszcza", na którym wystąpią jeden z bardziej znanych zespołów z Białorusi – Drum Ecstasy oraz wybrane kapele na podstawie zgłoszeń. Organizatorzy oraz młodzież z Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, z którą współpracują, koncentrują się obecnie na pozyskiwaniu funduszy, ponieważ tegoroczna dotacja ministerialna jest niższa (90 tys. zł, w ub.r. 115 tys. zł). 6,5 tys. zł przyznał już prezydent Białegostoku i 10 tys. zł marszałek województwa.

Wyróżniona tegoroczną nagrodą literacką imienia Wiesława Kazaneckiego liryczna opowieść Michała Androsiuka „Biały koń", opowiadająca o polsko-białoruskim pograniczu, znalazła się wśród książek, które jesienią ubiegać będą się o Literacką Nagrodę Europy Środkowej. Angelus to wyróżnienie dla tłumaczonych na polski prozaików z krajów Europy Środowej. Przyznawana jest od 2006 r. we Wrocławiu. Zwycięzca jest nagradzany statuetką autorstwa Ewy Rossano i czekiem na 150 tysięcy złotych. Do tegorocznej nagrody zakwalifikowało się ponad 40 pozycji wydawniczych.

26 maja w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku odbyła się uroczysta gala wręczenia tegorocznych Melchiorów, statuetek którymi nagradza się zwycięzców ogólnopolskiego konkursu reportażystów. Złotego Melchiora w kategorii Inspiracje Roku dostał Jerzy Kalina, dziennikarz białostockiego ośrodka TVP i TV Bielstat, były redaktor „Cz". To zaszczytne wyróżnienie jury przyznalo mu za „poruszające reportaże, których bohaterowie zmagają się z nieuchronnością losu, a ich postawa jest źródłem nadziei, wiary i siły". *Віншуем!*

Ukazał się pierwszy numer pisma artystyczno-literackiego „Nowe Kartki". Swoim tytułem nawiązuje do znanych „Kartek", wydawanych przez Bogdana Dudko, których ostatni numer wyszedł przed dwoma laty. Wydawcą „Nowych Kartek" jest Wyższa Szkoła Administracji Publicznej, która kupiła tytuł i to ona jest teraz jego właścicielem. Redaktorem naczelnym pisma jest Tomasz Kudaszewicz (wcześniej prowadził witrynę Made in Bialystok), drugim redaktorem Mariusz Rajkiewicz (współpracował z Kudaszewiczem przy portalu). W numerze możemy przeczytać m.in. rozmowę z raperem Abradabem, wywiady o literaturze z Krzysztofem Vargą, Mariuszem Witkowskim i Małgorzatą Szejnert, felieton slamera Jasia Kapeli, fragment najnowszej powieści Ignacego Karpowicza, fotografie zmarłego niedawno Wiktora Wołkowa i Kobasa Laksy, trochę komiksu, recenzji, poezji...

Joanna Stelmaszuk, znana młoda białoruska aktorka z Podlasia, znalazła się w gronie osób wskazywanych w akcji „Gazety Wyborczej" „Przystanek Młodzi". Przedstawiane są w niej młode, dynamiczne osoby, które stają coraz bardziej znane dzięki swoim talentom i działalności. Joanna Stelmaszuk zaangażowała się m.in. w powstanie i rozwój Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w miejscowości Szczyty-Dzięciołowo w gminie Orla. Jest absolwentką Akademii Teatralnej w Białymstoku.

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku znalazł się najwyżej spośród podlaskich uczelni w rankingu szkół wyższych, opracowanym przez miesięcznik „Perspektywy" i dziennik „Rzeczpospolita". Zajmuje w nim 17. miejsce (o 5 niżej niż w ubiegłym roku). Na 46. miejscu uplasował się Uniwersytet w Białymstoku, który awansował w rankingu o 4 pozycje. 50. miejsce zajmuje Politechnika Białostocka (o 3 pozycje wyżej niż w poprzednim notowaniu). Za najlepszy spośród wszystkich polskich uczelni uznano w tym roku Uniwersytet Jagielloński. Nad przygotowaniem rankingu czuwała 11-osobowa kapituła pod przewodnictwem prezesa Polskiej Akademii Nauk profesora Michała Kleibera. A brano pod uwagę m.in. prestiż, potencjał naukowy, efektywność naukową, innowacyjność i warunki studiowania.

W kraju. 50,5 tysiąca złotych zapłacił słuchacz podczas audycji „Zapraszamy do Trójki" za licytowane dzieło Lena Tarasewicza. Obraz – bez tytułu – jest niezwykle kolorowy i dynamiczny, ma wymiary 1 m x 1 m. Pieniądze zlicytacji mają pomóc rozwinąć skrzydła młodym twórcom – laureatom „Talentów Trójki". Konkurs, organizowany przez Program Trzeci Polskiego Radia, powstał z myślą o wsparciu debiutantów na początku ich drogi artystycznej. Biorą w nim

Spis powszechny tylko z nazwy

Do takiej konkluzji doszli naukowcy podczas debaty, zorganizowanej w końcu kwietnia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Zorganizował ją prof. Ryszard Kaczmarek, historyk i szef Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Uczestnicy debaty – specjaliści od socjologii, prawa i demografii – skrytykowali Główny Urząd Statystyczny za zeszłoroczny spis powszechny. Naukowcy poddali w wątpliwość wiarygodność wyników uzyskanych w wyniku łączenia różnych metod badawczych. Ankieterzy bowiem dotarli tylko do części mieszkańców Polski, niektórzy respondenci byli przepytywani przez telefon, a inni skorzystali z samodzielnego spisania się przez Internet.

Obecna na spotkaniu w Katowicach przedstawicielka GUS-u zbytnio nie oponowała, że tak uzyskana próba reprezentacyjna jest niewystarczająca, ale zasłaniała się przepisami – polskimi i unijnymi. Wytknęła też środowisku naukowemu, że reaguje dopiero po fakcie, kiedy „mleko już się rozlało".

Polityka wobec Puszczy bez zmian

17 maja br. w ministerstwie środowiska minister Marcin Korolec spotkał się z przedstawicielami samorządów puszczańskich i organizacji pozarządowych, zajmujących się Puszczą Białowieską. Minister przedstawił aktualną politykę państwa na obszarze Puszczy Białowieskiej, a dyrektor generalny Lasów Państwowych Adam Wasiak ogłosił, że Lasy Państwowe będą w całej Puszczy prowadziły gospodarkę taką, jak w parku narodowym.

W podpisanym przez ministra planie urządzenia lasu na najbliższe 10 lat planowane pozyskanie drewna ustalono na poziomie 48,5 tys m^3. Żeby miejscowej ludności zapewnić dostęp do drewna, nie będzie ono przedmiotem przetargów internetowych. Drzewostany stuletnie (uznawane za takie wg definicji środowisk ekologicznych) i starsze będą wyłączone z gospodarki. Lasy na siedliskach bardzo wilgotnych zostały w całości wyłączone z cięć odnowieniowych. Za lasy ochronne uznano 36367,70 ha najcenniejszych drzewostanów (mimo sprzeciwu nie tylko gmin, ale także środowisk ekologicznych). Dyrektor generalny LP ogłosił, że w ramach rekompensaty za utracone przez gminy 50% podatku leśnego (kilkaset tys. złotych) Lasy Państwowe wykonają działania o wartości ponad 17 milionów zł (m.in. modernizację dróg, ścieżek turystycznych itp.). W ramach projektu ministra, służącego rozwojowi regionu, zostanie powołany zespół z komitetem sterującym, lokowany w Białowieży. Harmonogram projektu określa działania na lata 2012-2015.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska kwotą ponad 15 mln wspiera BPN. Za pośrednictwem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowska 6 milionów dotacji przeznaczono na gminy Białowieża, Narewka i Hajnówka (kolektory słoneczne, przydomowe oczyszczalnie). Ponad 14 mln w formie pożyczki NFOŚ przeznacza na uregulowanie gospodarki wodno-ściekowej powiatu hajnowskiego. Prezes NFOŚ przypomniał, że wcześniej była do dyspozycji dużo większa kwota dla gmin, jako rekompensata za ewentualną zgodę na powiększenie parku narodowego, lecz gminy odrzuciły ten projekt. W tej sytuacji dzisiaj resort nie zajmuje się parkiem narodowym, a jedynie realizacją polityki ekologicznej państwa, będącej w zgodzie z wymaganiami zadań ochronnych i dążeniami do poprawy warunków życia. Ministerstwo stwierdza, że plany dotyczące gospodarki w Puszczy Białowieskiej są spójne z projektem zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Puszcza Białowieska i wychodzą naprzeciw oczekiwaniom przyrodniczych i naukowych środowisk z całego świata. Strategiczny projekt ministerstwa ma służyć ochronie Puszczy i ekonomicznemu oraz społecznemu rozwojowi regionu. Realizuje się więc scenariusz naszkicowany w „Cz" jakiś czas temu: jeśli nie park narodowy i wielkie dotacje z nim związane, to gospodarka Lasów Państwowych podobna do tej, jaka jest w parku narodowym, tylko bez związanych z parkiem dotacji. (**jk**)

udział młodzi, najbardziej obiecujący twórcy – studenci oraz absolwenci uczelni artystycznych, do trzydziestego roku życia. Kandydatów zgłaszają uczelnie i instytucje kultury – galerie oraz fundacje.

***W Republice Białoruś*.** Około 3 tys. osób przeszło 26 kwietnia ulicami Mińska w dorocznej manifestacji białoruskiej opozycji, upamiętniającej rocznicę katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu. Demonstracja nazywana „Czarnobylskim Szlakiem" odbyła się w tym roku za zgodą władz.

Uczestnicy pochodu nieśli transparenty upamiętniające czarnobylską tragedię i ikonę Matki Boskiej ofiar Czarnobyla, ale skandowali też hasła domagające się zwolnienia więźniów politycznych.

Skazany na ponad dwa lata kolonii karnej białoruski opozycjonista Siarhiej Kawalenka wznowił 5 maja głodówkę w proteście przeciwko wymierzonemu mu wyrokowi, który uważa za niezgodny z prawem. Do tego żądania dodał jeszcze postulat zwolnienia wszystkich więźniów politycznych i zagwarantowania wolności używania symboliki narodowej. Kawalenka, który jest witebskim działaczem opozycyjnej Partii Konserwatywno-Chrześcijańskiej – Białoruski Front Narodowy, został skazany na pozbawienie wolności w kolonii karnej za złamanie warunków odbywania kary ograniczenia wolności z 2010 r., wymierzonej mu za powieszenie na noworocznej choince w Witebsku historycznej biało-czerwono-białej flagi Białorusi.

8 maja prezydent Alaksander Łukaszenka wygłosił swoje doroczne orędzie do narodu. Dużo miejsca poświęcił w nim miejscu Białorusi w Europie. Wystąpił m.in. z ideą nowej integracji państw europejskich. Jego zdaniem, powinna powstać wspólna przestrzeń gospodarcza Europy „od Lizbony do Władywostoku", a szczególną rolę w kwestii integracji mają państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Oświadczył ponadto, że jego kraj jest nadal gotów do dialogu z Zachodem. – Nie mamy wrogiego nastawienia do UE i USA – zapewnił Łukaszenka.

9 maja w Białorusi odbyły się uroczystości upamiętniające 67. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Ulicami Mińska przeszedł pochód, na którego czele kroczył Aleksander Łukaszenka wraz ośmioletnim synem Kolą. Po złożeniu wieńców i kwiatów

przed pomnikiem zwycięstwa białoruski przywódca w swym przemówieniu przyrównał sytuację, w której znalazła się obecnie Białoruś, do tej z przed 70 lat, gdy jako republika ZSRR padła ofiarą agresji nazistowskich Niemiec. – Groźby i szantaż ze strony państw zachodu wobec dzisiejszej Białorusi to metody, które widzieliśmy już siedemdziesiąt lat temu – powiedział. – Nie zgadzamy się na takie narzucanie „demokracji".

11 maja prezydent Aleksander Łukaszenka zdymisjonował ministra spraw wewnętrznych Anatolija Kuleszoua. Jak poinformowała prezydencka służba prasowa, kierownictwo resortu powierzono dotychczasowemu wiceministrowi Igorowi Szunewiczowi. Nie podano żadnego powodu zdjęcia szefa MSW ze stanowiska.


zvyazda.minsk.by

Aleksander Łukaszenka z synkiem Kolą składają wieniec pod Pomnikiem Zwycięstwa w Mińsku

Nastolatka ze wsi Oktiabrskij (obwód homelski na wschodzie kraju) nagrała na pionierski konkurs utwór, w którym rapuje o miłości do ojczyzny. Jej klip stał się hitem w Internecie – miał w krótkim czasie ponad 650 tys. wejść na YouTube i wzbudził ogólnokrajową dyskusję. 13-letnia Ksenia Dziagielka w klipie zatytułowanym „Jestem z wioski", do którego słowa napisał pracownik miejscowego domu kultury, śpiewa, że kocha ojczyznę. Nastolatka z apaszką w barwach narodowych na szyi występuje na tle dyskotekowych świateł, wtrącając co jakiś czas w słowa piosenki wezwanie „Rusz ciałem!" i „Je, je!", a na dole ekranu widać las poruszających się w rytm melodii rąk. W klipie wyświetlane są fragmenty filmów z jadącym kombajnem, pracami na budowie, czy młodą kobietą w stroju ludowym z dzieckiem na ręku.

Od 20 maja Białoruś wprowadziła czasowe ograniczenia na drogach, które będą obowiązywać przez okres letni – poinformowało Ministerstwa Transportu i Komunikacji. W dzień (w godzinach od 11 do 21) przy temperaturze powietrza przekraczającej 25 stopni Celsjusza zakazuje się na drogach republikańskich z nawierzchnią asfaltową ruchu środków transportowych z obciążeniem ponad 6 ton na oś – podała służba prasowa ministerstwa. Pojazdy o takim obciążeniu będą się mogły poruszać po drogach Białorusi od godz. 21 do 11. Ograniczenia będą obowiązywać do 31 sierpnia. Nie dotyczą one transportu pasażerów, żywych zwierząt, kwiatów, pomocy humanitarnej, mieszanek betonowych i asfaltowo-betonowych, ładunków niebezpiecznych i szybko się psujących, ziarna siewnego oraz ładunków związanych z likwidacją sytuacji nadzwyczajnych.

Sąd w Mińsku skazał na karę grzywny białoruskiego opozycjonistę Wiktara Iwaszkiewicza, uznając preten-

Kupiona opozycja i „biedny" prezydent

W swym dorocznym przemówieniu przed połączonymi izbami białoruskiego parlamentu Aleksander Łukaszenka nie przepuścił okazji, aby nie wyśmiać opozycji. – Oni jeżdżą po Litwie i Polsce i dostają po walizeczce pieniędzy – powiedział w swym orędziu do narodu. – W tych partiach są same martwe dusze – dodał.

Mówiąc o swoich zarobkach, Łukaszenka poinformował, że jako prezydent zarabia równowartość 2,8 tys. dolarów. W krajach postsowieckich jest to jedna z niższych pensji prezydenckich. Mniej więcej te same pieniądze za swą pracę otrzymuje prezydent Ukrainy – 2,5 tys. dol. Prezydenci Armenii i Turkmenistanu zarabiają po 900 euro. Najwyższą pensję ma prezydent Azerbejdżanu – 18,7 tys, dol. Prezydent Rosji zarabia 9 tys. dol.

Tymczasem pracownicy amerykańskiej ambasady w Mińsku ocenili, że niejawny majątek Łukaszenki wynosi 9 mld dol. Tak wynika z ujawnionej przez Wikileaks depeszy z mińskiej placówki. W pokazanym w 2010 r. w rosyjskiej telewizji filmie dokumentalnym „Chrzestny baćka" podano, że pieniądze te pochodzą z opłat za tranzyt i reeksport towarów do Rosji, konfiskat, łapówek od biznesu, a także pieniędzy uzyskiwanych od białoruskich oligarchów Jurija Czyża i Uładzimira Piefciewa, których firmy podlegają unijnym sankcjom.

sje pracowniczki rafinerii w Mozyrzu, oskarżającej opozycjonistę o straty moralne wywołane jego wezwaniami do wprowadzenia przez UE sankcji ekonomicznych przeciwko jej przedsiębiorstwu. Polityk ma zapłacić karę w wysokości ok. 60 dol. oraz odwołać oświadczenia, jakie pojawiły się na stronie portalu charter97.org. 14 marca br. Iwaszkiewicz wezwał rządy krajów europejskich do wprowadzenia embargo na import i tranzyt białoruskich towarów ropopochodnych do momentu oswobodzenia opozycjonisty Siarheja Kawalenki, prowadzącego wtedy wyniszczającą głodówkę.

Jak poinformował 23 maja radca ambasady RP w Mińsku Paweł Marczuk, od 11 czerwca polska placówka dyplomatyczna tymczasowo przeniesie się do budynku Konsulatu RP. Umowa najmu budynku przy ul. Rumiancewa, który polska ambasada zajmuje od kilkudziesięciu lat, wygasła z końcem 2011 r. 30 grudnia władze białoruskie poinformowały o jej przedłużeniu, ale tylko do 1 lipca. W 2010 r. Polska otrzymała w centrum białoruskiej stolicy działkę pod budowę nowej ambasady, ale dopóki nie zostanie ona wzniesiona, ambasada musi mieścić się w siedzibie tymczasowej. Budowa nowej ambasady potrwa kilka lat.

Zgodnie z decyzją władz Grodna od września 2012 r. w tamtejszej szkole polskiej pojawią się klasy rosyjskojęzyczne. Pod protestem przeciwko wprowadzeniu lekcji po rosyjsku podpisało się już 260 rodziców. Swoje zaniepokojenie tą decyzją wyraził też polski MSZ, który przypomniał, że budowa grodzieńskiej szkoły została w całości sfinansowana przez stronę polską.

Bank Narodowy Białorusi postanowił skontrolować działalność Credexbanku w związku z opublikowaniem przez resort finansów USA informacji o możliwej „nieprzejrzystości" jego operacji – bank jest podejrzewany o pranie pieniędzy. Według amerykańskiego resortu finansów Credexbank należy do szwajcarskiej spółki Vicpart Holding, która określa sama siebie jako fundusz inwestycyjny. Firma ta „dzieli adres z ponad 200 innymi spółkami" w szwajcarskim Fryburgu, co uważane jest za sygnał alarmowy, mogący świadczyć o tym, że jest to instytucja fasadowa. Bank odrzucił te oskarżenia i zapewnił o gotowości dostarczenia Ministerstwu Finansów USA wszelkich niezbędnych informacji.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Białorusi przygotowało dla kibiców piłkarskich przewodnik po Polsce i Ukrainie na Euro 2012. Można w nim m.in. znaleźć informacje dotyczące uzyskiwania wizy, pracy, transportu kolejowego i publicznego, ceny przejazdów, ubezpieczenia medycznego, a także tego, gdzie się zwrócić w razie jakichś skrajnych sytuacji. Przewodnik można będzie ściągnąć na telefon komórkowy lub wydrukować ze strony internetowej białoruskiego MSZ.

Na świecie. Erytrea, Arabia Saudyjska, Iran, Birma i Białoruś znalazły się na liście 10 państw na świecie najbardziej ingerujących w wolność mediów – napisano w raporcie Komitetu Ochrony Dziennikarzy (CPJ). Przy tworzeniu listy organizacja oceniła kraje pod kątem spełniania 15 kryteriów, m.in. blokowania stron internetowych, obecności mediów prywatnych i niezależnych czy zapewnienia dziennikarzom swobody działania. Komitet Ochrony Dziennikarzy to niezależna organizacja non profit z siedzibą w Nowym Jorku, działająca od 1981 roku. Promuje wolność prasy na całym świecie i broni praw dziennikarzy do uprawiania zawodu bez obaw o represje.

Nowy prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin swoją pierwszą wizytę zagraniczną postanowił odbyć do Białorusi. 31 maja złoży roboczą wizytę w Mińsku – poinformowała 16 maja służba prasowa Kremla. Kolejnym krajem, który odwiedzi prezydent Putin będą Chiny.

65 miejsc, obiektów oraz wydarzeń z Białorusi i krajów nadbałtyckich: Danii, Estonii, Finlandii, Niemiec, Łotwy, Litwy, Rosji, Szwecji i

Wyznanie oficera KGB

7 maja minęła 13. rocznica zaginięcia byłego ministra spraw wewnętrznych Białorusi generała Juryja Zacharenki. Został on uprowadzony z mińskiej ulicy przez grupę niezidentyfikowanych osób. Dochodzenie w tej sprawie trwa po dziś dzień, ale brak jakichkolwiek postępów w śledztwie.

Zniknięcie Zacharenki to jedno z szeregu tajemniczych zniknięć i śmierci politycznych oponentów w Białorusi w latach 1999-2000. Wersję, jak zginął były minister, ujawnił niedawno oficer KGB Uładzimir Baradacz, który kilka lat temu zbiegł do Niemiec. Podczas konferencji on-line serwisu Radia Swaboda powiedział on, że gen. Zacharenkę porwał „łukaszenkowski szwadron śmierci". Był on bity, torturowany i szpikowany środkami psychotropowymi. Oprawcy chcieli wymusić na nim przyznanie się do rzekomo przygotowywanego z jego udziałem zamachu stanu. Kiedy przekonali się, że przed sądem tego nie potwierdzi, rozstrzelali go. Oficer – zbieg taką wersję wydarzeń opiera na rozmowie z szefem krematorium na Cmentarzu Północnym w Mińsku, który na polecenie służb specjalnych miał po cichu spalić ciało Zacharenki. Nigdy jednak już tego nie potwierdzi, gdyż ktoś go pobił do nieprzytomności, oblał napalmem i spalił żywcem. Właśnie po tym zdarzeniu oficer zdecydował się zbiec za granicę.

Polski, zostało zgłoszonych do konkursu „6 Cudów Bałtyku”. Dwanaście miejsc pochodzi z Polski. Są to m.in. Puszcza Białowieska, sopockie molo, Kopalnia Soli w Wieliczce, Stare Miasto w Zamościu, Zamek Krzyżacki w Malborku, Mazury oraz Kanał Elbląski. Głosowanie na cuda Bałtyku odbywa się w internecie, w pierwszej turze głos można oddać do 30 maja. Wtedy okaże się, czy Puszcza Białowieska przeszła do drugiego etapu.

Nadająca na Białoruś z terytorium Polski Telewizja Biełsat rozpoczęła kampanię reklamową na Ukrainie w pobliżu przejść granicznych z Białorusią. W czterech miejscach zawisły wielkoformatowe bannery ze zdjęciem budzika i hasłem „Obudź się, Białoruś”. Od pierwszego dnia kampanii towarzyszą nieformalne naciski Służby Bezpieczeństwa Ukrainy na lokalne samorządy. Celem funkcjonariuszy SBU jest nakłonienie samorządowców do usunięcia reklam lub przynajmniej zmiany hasła kampanii. Ponadto w nocy z 12 na 13 maja w dwóch miasteczkach północnej Ukrainy – Sarnach i Lubieszowie – zostały skradzione bannery reklamowe. Zdaniem twórców kampanii, to białoruscy kagebiści inspirują swoich ukraińskich kolegów do utrudniania kampanii reklamowej Biełsatu. 8-miesięczna kampania billboardowa pod hasłem „Obudź się, Białorusi”, jest skierowana do Białorusinów podróżujących na Ukrainę. Kampania została sfinansowana ze środków kanadyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Handlu Międzynarodowego (Foreign Affairs and International Trade Canada), w ramach grantu na wsparcie nadawania niezależnych mediów dla Białorusi.


svaboda.org

Bójka w parlamencie ukraińskim przeciwko podniesieniu w państwie rangi języka rosyjskiego

24 maja w ukraińskim parlamencie doszło do bójki deputowanych. Wszczęli ją opozycyjni politycy, którzy po debacie nad nową ustawą językową rzucili się w kierunku trybuny otoczonej przez posłów rządzącej Partii Regionów. Zdaniem opozycji ta ustawa otwiera drogę do zrównania statusu języka rosyjskiego z urzędowym językiem ukraińskim. ■

Festiwale w cieniu sporu

Od ponad już dziesięciu lat mamy w Polsce dwa bliźniacze festiwale muzyki cerkiewnej. Odbywają się w tym samym regionie i w tym samym miesiącu. Jeden po drugim. Tegoroczne – XXXI Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej (6-12 maja) oraz XXXI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka 2012” (15-19 maja) pokazały, że łączy je ta sama forma i treść, wspólny (choć osobny) patronat prezydenta RP i uderzające podobieństwo w nazwie, dzielą dobór uczestniczących chórów, osobiste ambicje organizatorów i cerkiewna polityka.

W Hajnówce

Podczas inauguracji cerkiewnego festiwalu tradycyjnie przyznano nagród im. księcia Ostrogskiego, które w tym roku otrzymali cypryjski archeolog dr Charlampos Chotzakoglou, katolicki ks. prof. Marek Starowieyski oraz sam Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Przesłuchania konkursowe rozpoczęły się dzień później niz zwykle. Najpierw w Hajnowskim Domu Kultury odbyło się sympozjum „Wartości artystyczne i duchowe muzyki cerkiewnej”, w którym udział wzięli m.in. Katarzyna Sokołowska (Uniwersytet Muzyczny w Warszawie), Uładzimir Lebiecki (Grodno) i Iwan Taranienko (Ukraińska Akademia Muzyczna w Kijowie). Grzegorz Peck z Instytutu Muzykologii KUL poprowadził warsztaty śpiewu cerkiewnego.

Podczas przesłuchań zaprezentowało się kilkanaście chórów z kraju i zagranicy, m.in. z Drohiczyna, Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Siemiatycz, Warszawy, Nikšić (Czarnogóra), Berlina (Niemcy, bułgarska diaspora) i Preszowa (Słowacja).

W kategorii chórów innych I miejsce otrzymał Chór Duchowieństwa Diecezji Grodzieńskiej (Białoruś) oraz Chór Duchowieństwa Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej z Redeuts. Wyróżnienie przyznano Chórowi Męskiemu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Sił Zbrojnych Republiki Białoruś. W kategorii chórów parafialnych z Polski I miejsce zajął Chór parafii Zaśnięcia Matki Bożej w Bielsku Podlaskim. W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych I i II nagrody nie przyznano, natomiast wśród chórów zagranicznych II miejsce przyznano Chórowi „Swietilien" parafii Narodzenia NMP w Wilnie (Litwa). Nagrody Grand Prix w tym roku nie przyznano. Na zamykający festiwal koncert galowy przybyli ambasadorzy Serbii, Rosji i Białorusi, parlamentarzyści, sponsorzy oraz samorządowcy. Obok prawosławnego biskupa siemiatyckiego Jerzego (Pańkowskiego) przybył również rzymskokatolicki biskup drohiczyński Antoni Dydycz.



festiwal.cerkiew.pl

Podczas koncertu galowego w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce

W Białymstoku

Drugi festiwal, który artystycznym patronatem otacza Krzysztof Penderecki, odbył się tradycyjnie w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Białostockiej publiczności zaprezentowały się 24 chóry z Polski oraz Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Rosji, Ukrainy, Mołdawii, Bośni i Hercegowiny, Rumunii a także Gruzji i Izraela. Wydarzenie zainaugurowało wykonanie hymnów „Gaude Mater Polonia" oraz „Ziemle Russkaja". Utwory te wykonali Chór Politechniki Białostockiej pod dyr. Wioletty Miłkowskiej oraz Kijowska Męska Kapela Chóralna im. L. Rewuckiego pod dyr. Jurija Kuracza.

Podczas przesłuchań konkursowych usłyszeć można było utwory wykonane w nietypowej, bo ludowej konwencji. Zespół Kultury Staroobrzędowców „Supriadki" z Narvy w Estonii zaspiewał utwory zebrane podczas wypraw etnograficznych. Uwagę zwrócił również chór „Dedgori" z Gruzji. Mężczyźni podczas występu ustawili się w jednym półokręgu jak równi pośród równych. Kultura muzyczna Kaukazu wyróżniała się na tle innych chórów. Ciekawie zaprezentowali się również Osetyjczycy. W ich kulturze istnieje ogromna liczba utworów o charakterze pochwalnym – hymny sławiące wojowników, bohaterów narodowych czy postaci historycznych. Nie brakuje też utworów o tematyce religijnej.

W kategorii chórów parafialnych I miejsce przyznano Chórowi Serbskiego Prawosławnego Towarzystwa Śpiewaczego „Vila" z Prijedor (Republika Serbska Bośni i Hercegowiny) pod dyr. Aljośy Novakovića. Wśród chórów amatorskich świeckich *ex aequo* chórowi „Pro musica" Uniwersytetu Wileńskiego z Wilna (Litwa) pod dyr. Rasy Gelgotiene oraz Chórowi Akademickiemu Politechniki Warszawskiej z Warszawy (Polska) pod dyr. Dariusza Zimnickiego. W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych zwyciężył Dziecięcy Chór „Wiesnianka" z Moskwy (Rosja) pod dyr. Liubow Ałdakowej. Wśród chórów profesjonalnych najlepszymi okazali się Kameralny Chór „Woskriesinnia" z Iwano-Frankowska (Ukraina) pod dyr. Wołodymyra Rudnickiego oraz Chór „Preludiu" Narodowego Centrum Sztuki z Bukaresztu (Rumunia) pod dyr. Voicu Enachescu.



Fot. Jerzy Chmielewski

Chór z Nikšić (Czarnogóra) w czasie trwania hajnowskiego festiwalu wystąpił w kilku miejscowościach regionu, m.in. w cerkwi w Gródku (na zdjęciu)

Spór

Od dziesięciu lat istnienie dwóch festiwali bulwersuje prawosławną społeczność Białostocczyzny. Na początku tego roku spór trafił do Sądu Okręgowego w Białymstoku, który oddalił pozew Mikołaja Buszki o ochronę dóbr osobistych. Pierwszy festiwal odbył się w 1982 roku pod auspicjami Cerkwi prawosławnej w Polsce. Czternaście lat później powołano do życia Fundację Muzyka Cerkiewna, która uniezależniała nabierającą rozmachu imprezę od czynników cerkiewnych. W 2000 roku metropolita Sawa cofnął swoje błogosławieństwo na organizację festiwalu, rok później powołał nowy komitet organizacyjny festiwalu pod nową nazwą „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej". Oba festiwale czują się spadkobiercami inicjatywy sprzed 30 lat. Chóry śpiewające przy prawosławnych parafiach w Polsce mają zakaz występu na festiwalu Buszki, który stawia na profesjonalizm wykonania i międzynarodowe grono wykonawców. Priorytetem cerkiewnego festiwalu jest za to kanoniczność prezentowanych chórów, ale jak widać po tegorocznej edycji i zaproszeniu gości spoza środowiska, ekumenizm jest potrzebą czasów.

Tomasz Sulima


festiwal-hajnowka.pl

Chór starowierców z Estonii w białostockiej filharmonii

Беларускі калекцыянер

На Беларусі калекцыяніраванне пачалося ў XII-XIV стагоддзях у канфесійных установах Полацка, Турава, Віцебска і ў іншых гарадах і мястэчках. Нашы далёкія продкі ўжо тады ў культурна-асветных асяродках збіралі рукапісныя кнігі, дакументы, абразы, царкоўнае ўбранне, рытуальны посуд. А прыватнае калекцыяніраванне ўзнікла на Беларусі дзесьці ў XVI стагоддзі ў асяроддзі адукаваных магнатаў, а з пашырэннем сувязей з Заходняй Еўропай – сярод іншых саслоўяў. Найбольшыя калекцыі ў XVI-XVIII стагоддзях захоўваліся ў Нясвіжы, у Шчорсах на Навагрудчыне, у Вішаве на Валожыншчыне і ў іншых рэгіёнах нашай Бацькаўшчыны. Гэта былі калекцыі кніг, мапаў, малюнкаў, карцін, ювелірных вырабаў, манет, зброі. У XIX стагоддзі ўвага калекцыянераў была накіравана на збіранне помнікаў айчыннай даўніны і мясцовых аб'ектаў прыроды. Вялікімі калекцыянерамі былі Тышкевічы, Чапскія, Пуслоўскія, Румянцавы, Слізні, Масальскія, Юндзілы.

Сёння ў Беларусі калекцыяніраваннем займаюцца тысячы беларусаў. Яны калекцыяніруюць паштовыя маркі, канверты, паштоўкі, кнігі, латарэйныя білеты, манеты, медалі, боны, творы беларускага выяўленчага і дэкаратыўна-прыкладнога мастацтва, беларускае адзенне, ткацтва і г.д. З адным з калекцыянераў, аршанскім збіральнікам „беларусікі", адным з заснавальнікаў газеты „Беларускі калекцыянер", будаўніком-рэстаўратарам **Алесем Сярожкіным** нядаўна я сустрэўся ў Оршы. За кубкам гарбаткі мы распачалі нашу гутарку пра калекцыяніраванне на Беларусі, пра лёс выдання „Беларускага калекцыянера" і, наогул, пра тое, што сёння ў нас мае навуковае, гістарычнае, мастацкае і пазнавальнае значэнне.

Часопіс: Спадар Алесь, давайце прыгадаем час 22-гадовай даўніны, калі на Беларусі ўпершыню пачала выдавацца газета для калекцыянераў і для тых, хто цікавіцца даўнінай, – „Беларускі калекцыянер". Як гэта вы ў Оршы надумаліся тады выдаваць такую неабходную нам і цікавую газету?

Алесь Сярожкін: Найперш трэба нагадаць аб тым, што ў той час у Беларусі існавала Канфедэрацыя беларускіх суполак, у якую ўваходзіў і аршанскі клуб „Повязь". Старшынёй гэтага клуба быў я. Дык вось, канфедэрацыя выдавала сваю газету пад назвай „Супольнасць". Атрымаўшы 4 нумары гэтага выдання, мне вельмі спадабаліся змешчаныя там выявы роз-



Алесь Сярожкін (у цэнтры) сярод сваіх сяброў фонда Архітэктурнай спадчыны імя Андрэя Рублёва

ных беларускіх пячатак. І, менавіта, тады ў 1989 годзе ўпершыню ўзнікла думка пра неабходнасць выдання для беларускіх калекцыянераў. Але апошняй кропкай, якая падштурхнула працу па выданню „Беларускага калекцыянера”, была радыёперадача Язэпа Барэйкі „425-я ўгодкі беларускай пошты”, што прагучала па „Свабодзе” напачатку 1990 года. Яна мне так спадабалася, што я яе запісаў на магнітафонную стужку, а потым са стужкі перапісаў у сшытак. Гэта ўжо быў фактычна матэрыял з якога можна было пачынаць выданне для беларускіх калекцыянераў. Сваёй думкай пра выданне газеты „Беларускі калекцыянер” я падзяліўся з Уладзімірам Цярохіным – даследчыкам беларускага калекцыяніравання. Ён шчыра падтрымаў ідэю і параіў звярнуцца ў Аршанскую друкарню. Тагачасны дырэктар друкарні Рышард Лясота, да якога я трапіў на прыём, вельмі падрабязна мне ўсё растлумачыў, што трэба зрабіць мне з майго боку, каб выйшаў першы нумар „Беларускага калекцыянера”. Больш таго, ён асабіста пазнаёміў мяне з супрацоўнікамі Аршанскай „раёнкі”. Адзін з яе супрацоўнікаў – Мікола Дземідовіч узяў на сябе асноўную працу па вёрстцы і вычытцы матэрыялаў для газеты. Потым я купіў у аршанскай краме „Канцтавары” 32 кг „пісчай паперы”, бо так мы дамовіліся наконт майго разліку з друкарняй, і ў лістападзе 1990 года свет пабачыў першы нумар „Беларускага калекцыянера”.

Колькі ўсяго выйшла нумароў газеты? Ці карысталася яна попытам?

– Газету адразу заўважылі не толькі ў Беларусі, але і калекцыянеры з іншых краін Еўропы. Ад чытачоў пачалі прыходзіць лісты. Дарэчы, яны і сёння прыходзяць. Пасля выхаду першых нумароў „Беларускага калекцыянера”, адразу адгукнуліся беларусы замежжа. Напрыклад, калекцыянер з Чыкага Багдан Павук даслаў выяву маркі Слуцкага паўстання, якую на той час мала хто бачыў у Беларусі. Пісалі пісьмы нам калекцыянеры з Прыбалтыйскіх рэспублік, з Польшчы, Украіны, Германіі, Расіі. Дзякавалі за выданне газеты і прасілі дасылаць ім наступныя нумары, яны ж у сваю чаргу прысылалі ў газету і цікавыя, арыгінальныя матэрыялы, інфармацыі. А з Беларусі калекцыянеры нас проста завальвалі пісьмамі. Як бачыце, выданне вельмі карысталася попытам. Смаленскія калекцыянеры заўсёды бралі на рэалізацыю 20-30 асобнікаў. Дарэчы, усяго выйшла з друку 24 нумары. Быў падрыхтаваны да друку і 25 нумар, але так ён і не з’явіўся з-за недахопу фінансаў. Першыя нумары „Беларускага калекцыянера” выдаваліся накладам 990 асобнікаў. Распаўсюджвалася газета праз Белсаюздрук, ТБМ, праз сядзібу БНФ, была на яе і падпіска. Пазней, калі змяніліся палітычныя ўмовы, газета выдавалася накладам 299 экземпляраў.

Значыць, такое выданне абавязкова павінна ў нас быць?



БЕЛАРУСКІ КАЛЕКЦЫЯНЕР

№ 1, 1990

ЗВАРОТ
да калекцыянераў
Беларусі

– Гэта так. І калі раптам з’явіцца такая мажлівасць, то, безумоўна, трэба ўжо выдаваць не газету, а часопіс. Толькі мы ў Беларусі не маем свайго выдання для калекцыянераў. Бо на выданне няма сродкаў. Мы апошнія нумары газеты тады выдавалі, дзякуючы падтрымцы аршанскай незалежнай газеты „Куцейна”, якая ўжо не існуе, а таксама дзякуючы фонду імя Філона Кміты, які ўзначальваў Віктар Андрэеў.

Аб чым тады пісаў „Беларускі калекцыянер”?

– У асноўным газета асвятляла традыцыйныя накірункі калекцыяніравання: філатэлія, нумізматыка, фалерыстыка, баністыка, філуменія. Але яе старонкі былі адкрытыя і для іншых аматараў калекцыяніравання. Вядома ж, асноўным прыярытэтам з’яўлялася беларуская тэматыка.

Спадар Алесь, няўжо мы адзіныя не маем для шматтысячных беларускіх калекцыянераў свайго выдання? А ці ёсць падобныя выданні ў нашых суседзяў? І якія гэта выданні?

– Так, выданні для калекцыянераў у нашых суседзяў ёсць і іх вельмі многа. У Расіі, напрыклад, кожны рэгіён выдае што-небудзь сваё. У нас, на жаль, няма. Некалькі гадоў таму ў Беларусі вучыўся адзін немец. Яму так спадабалася Беларусь і наша філатэлія, што ён, калі вярнуўся ў Германію, пачаў на нямецкай мове выдаваць там свой прыватны часопіс, цалкам прысвечаны беларускай філатэліі. Часопіс называецца „Belarus-Report”. Ён змяшчае на сваіх старонках даволі цікавыя і сур’ёзныя артыкулы пра нашу філатэлію. Але не ўсе беларусы-калекцыянеры пра гэта выданне ведаюць. А тыя, хто ведае, нават дасылаюць туды свае артыкулы, іх там перакладаюць на нямецкую мову і публікуюць. Некалькі нумароў гэтага выдання ёсць і ў мяне.

Ведаю я, што для нумізматаў у Беларусі існуе сайт „Скарбонка”, ёсць сайты і для тых, хто шукае клады. Мне здаецца, спадар Алесь, Вы не выдавалі б „Беларускага калекцыянера”, калі б самі не мелі дачынення да гэтага захаплення. Што Вы калекцыяніруеце?

– Сам я збіраю беларускія значкі, памятныя медалі і беларускія латарэйныя білеты. Прычым, значкі калекцыяніраю, якія зробленыя з металу, паперы, пластыка, шкла. Адзіная ўмова, каб гэты значок меў дачыненне да Беларусі. Збіраю іх тэматычна: гарады, прадпрыемствы, калгасы, дзяржустановы, войска, міліцыя, навучальныя ўстановы, культурныя фэсты і г. д. Латарэйныя білеты, акрамя ўласна беларускіх, калекцыяніраю тыя, якія выкарыстоўваліся на тэрыторыі Беларусі ў розны час: пад Расейскай імперыяй, СССР, нямецкай акупацыяй, даваеннай Польшчай…


Беларускі латарэйны білет 1928 года

Якая ў Вашай калекцыі, напрыклад, ёсць рэдкая беларуская латарэя?

– Ёсць у мяне латарэйны білет мінскага таварыства „Прыхільнік дзяцей” 1928 года. Гэта была такая рэчавая латарэя, якая разыгрывалася ў дапамогу беспрытульным дзецям.

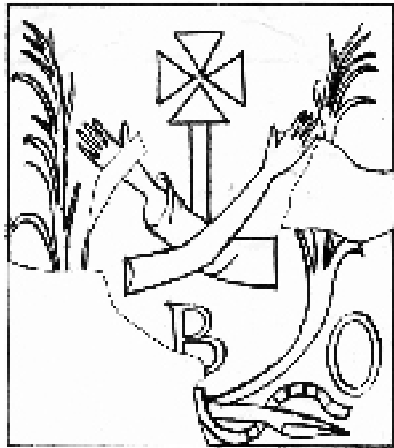
І што маглі тады выйграць беларусы, якія купілі гэту латарэю?

– Усяго было выпушчана 10 тысяч такіх білетаў па 50 капеек. Тыя, хто купіў латарэю, маглі тады выйграць нікаліраваныя дзіцячыя лыжкі, швейныя машыны, веласіпеды, паліто жаночае, гарнітуры мужчынскія, прымусы, штаны мужчынскія, самабрыйкі „Жылет”, гадзіннікі, гарнітуры чайныя, галёшы, лодачкі жаночыя, чаравікі мужчынскія, адрэзы мануфактуры, коўдры дзіцячыя, муку пшанічную, радыёпрыёмнікі і нават барэльеф таварыша Калініна.

А якія ў Вас ёсць каштоўныя значкі?

– Для калекцыянера кожная рэч каштоўная. Але часам гэты кошт вызначае сам калекцыянер. Напрыклад, у мяне ёсць сяброўскія значкі беларускіх суполак „Талака” (Мінск), „Узгор’е” (Віцебск) і „Повязь” (Орша). Гэта просценькія значкі, але для мяне яны вельмі каштоўныя. Ды і наклад іх быў мізэрны. Да гэтага часу шукаю значок „Паходні” (Гродна). Ёсць і іншыя

значкі, якія выходзілі накладам у 50 і нават 10 асобнікаў. Такія значкі адразу становяцца рэдкімі. Магу пахваліцца і беларускімі значкамі пачатку 1950-х гадоў, якія выпускаліся пры Сталіне.



Кафля з калекцыі Алеся Сяроржкіна

Спадар Алесь, ці падтрымліваеце вы сувязі з іншымі беларускімі калекцыянерамі?

– Вядома ж. Сувязі з іншымі калекцыянерамі падтрымліваць трэба заўсёды. Без гэтых сувязей немагчыма папаўняць калекцыю і развіваяць яе. Дзякуючы калекцыянерам латарэйных квіткоў Міхасю Верацілу з Ваўкавышчыны, Аркадзю Падліпскаму з Віцебска і Уладзіміру Бачкову з Бабруйска я ў апошні час значна папоўніў сваю калекцыю сучасных беларускіх латарэй. У сваю чаргу і яны ад мяне атрымліваюць нешта цікавае.

Спадар Алесь, як Вы сталі калекцыянерам? І, наогул, раскажыце пра сябе.

– У 15 гадоў, пакідаючы Беларусь на вакзале ў Оршы, купіў на памяць тры значкі: Якуб Колас, Касцюшка і Белавежская пушча. У Ленінградзе, дзе я вучыўся, павесіў іх над ложкам. Разам са мной жылі некалькі землякоў, якія таксама мелі беларускія значкі. Вось такім чынам і пачалася мая калекцыя беларускай фалерыстыкі. Жывучы ў Ленінградзе, я стаў наведваць клуб калекцыянераў, дзе вельмі здзіўляў расейскіх калекцыянераў, бо, калі яны пыталіся, што калекцыяніраю – я адказваў: беларускія значкі і медалі. І калі я вярнуўся дамоў – стаў сур’ёзна займацца фалерыстыкай.

Беларускія латарэі я пачаў збіраць пазней – напачатку 2000 года. Таму ёсць вялікі прабел у гэтай маёй калекцыі. Але я паціху яго запаўняю.

Па спецыяльнасці я – будаўнік. Працаваў брыгадзірам у Аршанскіх рэстаўрацыйных майстэрнях ад самага іх утварэння ў 1987 года і да закрыцця ў 1996 годзе. Потым займаўся рэстаўрацыяй розных храмаў у Віцебскай вобласці і ў Расіі. Цяпер працую ў адной аршанскай будаўнічай фірме.

Ведаю, што Вы цікавіцеся і старадаўняй цэглай і кафляй, нават калекцыяніруеце іх.

– Такую сваю калекцыю я называю прафесійнай. Справа ў тым, што працуючы са старадаўняй цэглай, часам трапляюцца цікавыя цагліны з рознымі надпісамі, клеймом, адрасамі. Такія цагліны я пакідаю сабе. У Оршы на месцы былога Успенскага Куцеінскага манастыра часам назіраю за рознымі землянымі работамі. І вось нядаўна знайшоў некалькі фрагментаў геральдычнай кафлі, якія склалі арыгінальны малюнак. Малюнак гэтай кафлі прапаную чытачам „Czasopisa”.

А ці шмат сёння ў Беларусі калекцыянераў?

– Ёсць такое выказванне: узровень дабрабыту і культуры нацыі вызначаецца колькасцю калекцыянераў сярод чальцоў гэтай нацыі. Мне вядома, што ў Германіі, каля 10% насельніцтва што-небудзь калекцыяніруе. Колькі калекцыянераў у Беларусі сёння – цяжка сказаць, але яны ёсць. У маёй Оршы, напрыклад, з насельніцтвам больш за 100 тысяч чалавек – набярэцца толькі каля 150 калекцыянераў. Тым не менш, яны ёсць і будуць. Калекцыя беларускай філатэліі, якую сабраў Леў Коласаў з Мінска, мае нацыянальную і дзяржаўную каштоўнасць. У яго калекцыі ёсць унікальныя выданні, якіх няма нават у беларускіх дзяржаўных музеях і архівах. Наогул, беларусы калекцыяніруюць шмат што. З’явілася сёння нават калекцыянеры, якія збіраюць старыя бутэлькі з надпісамі на шкле. Нядаўна мае землякі знайшлі бутэльку Аршанскага піўзавода царскіх часоў. Бутэлька вельмі прыгожая і цікавая, захавалася ў добрым стане. Знаходку выставілі ў Інтэрнэт. І хутка масквічы-калекцыянеры за добрыя грошы яе



Часопіс беларускіх філатэлістаў, які выдаецца ў Германіі

купілі. У нас – не. Бяда ў тым, што шмат дарагіх і каштоўных старых беларускіх рэчаў знікае за межамі Беларусі.

У набыцці беларускай даўніны найперш павінна быць зацікаўлена дзяржава. Яна павінна скупляць каштоўнасці нашага народа для архіваў, бібліятэк, музеяў. Дзяржава павінна і дапамагаць нашым калекцыянерам, хаця б выданнем газеты ці часопіса. Так?

– Па-першае, вельмі хацелася б, каб дзяржаўныя структуры стварылі нацыянальную калекцыю ў поўным аб'ёме нумізматыкі, баністыкі, флерыстыкі, філатэліі, каб калекцыянер мог прыйсці ў Дзяржаўны гістарычны музей і паглядзець усё гэта. Па-другое, з боку дзяржавы, безумоўна, павінна быць дапамога ў выданні часопіса ці газеты для беларускіх калекцыянераў, дапамога ў выданні розных каталогаў і даведнікаў для калекцыянераў. Але пакуль, на жаль, гэтага няма.

Гутарыў
Сяргей Чыгрын

Tam po majowuj rosi


Fot. Tomasz Poskrobko

Wiosenny korowód w Płoskach

Святый Юрэ, Рыгорэ
Пойді до Бога по ключы
І одомкні зэмліцю
(Добрывода,
гміна Клішчэлі)

Już po raz dziewiąty w swój korowód po podlaskich wsiach ruszył międzynarodowy podlasko-poleski festiwal „Tam po majowuj rosi", organizowany przez Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Co roku mieszkańcom Podlasia przybliżana jest kultura muzyczna wybranej części zachodniego Polesia. Tym razem przybyli do nas przedstawiciele okolic Kobrynia, odległego o przeszło 70 kilometrów od Białowieży.

Kontekst historyczny

Historyczne Podlasze rozciągało się w granicach różnych księstw ruskich. Do XVI wieku stanowiło zwartą całość jeśli chodzi o język, kulturę czy architekturę. Warto na potrzeby tego tekstu oraz idei festiwalu zaznaczyć właściwe granice tego jednorodnego Podlasia, które dzisiaj leży w trzech województwach i dwóch państwach. Ślady w nazewnictwie, również w nazwiskach, wschodnich rubieży woj. mazowieckiego wskazują na podlaskie pochodzenie, sięgające grodu Liw. Południowy kraniec regionu należałoby umiejscowić w okolicy Włodawy. Zapominane często terytorium na południe od rzeki Bug to przecież Podlasie. Bramę na Polesie winniśmy umieścić w okolicach wspomnianego Kobrynia, na Ruś Czarną prowadzą drogi za Prużanami. Ten ostatni region graniczy z Podlasiem jeszcze od północy – sporymi ziemiami Gródecką i Sokólską. Z kolei Łapy i Ciechanowiec otwierają nam terytorium Mazowsza i Kurpii. Tak narysowaną mapę możemy przy pewnym uproszczeniu wpisać w kwadrat. Obecna stolica regionu, Białystok, będzie zatem leżała na granicy aż trzech etnograficznych regionów. Historyczny Kobryń jak obecnie, tak i przed wiekami pozostaje zwornikiem historycznego Podlasza i Polesia.

W XV w. legendarnym fundatorem cerkwi Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim był Michał Semenowicz – kniaź bielski, horodeński i kobryński, co wskazuje na istniejące wówczas silne więzi między tymi regionami. Zachodnie rubieża potęgi Wielkiego Księstwa Litewskiego nie były jednak peryferiami. Z latopisów dowiadujemy się, że żoną tegoż kniazia była Wassa, rodzona siostra Zofii Holszańskiej – czwartej żony króla Władysława Jagiełły, która dała mu następców jagiellońskiego tronu. Księżna Wassa została uroczyście pochowana w krypcie zamkowej cerkwi, a gdy świątynię później przeniesiono na obecne miejsce, nowe miejsce znalazł również jej grobowiec. Polityczne więzi Bielska i Kobrynia odnajdziemy 300 lat wcześniej. Latopis halicko-wołyński z XIII w. mówi o

Włodzimierzu Wasilkowiczu, władcy Księstwa Halicko-Wołyńskiego, który ofiarowuje bielskiej cerkwi ikony i księgi liturgiczne.

To co wspólne

Co wspólnego zostało nam do dzisiaj, mimo wojen, zmian granic i upływu czasu? Przede wszystkim będzie to jeden, podlasko-poleski język, używany na całym pograniczu polsko-białorusko-ukraińsko-rosyjskim. Jedni nazywają go dialektem bądź gwarą, drudzy widzą w nim uderzające podobieństwo z językiem starobiałoruskim, urzędowym językiem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poza językiem wspólną płaszczyzną jest z pewnością kultura – materialna i duchowa. Życie codzienne, narzędzia gospodarcze, architektura. Ale też obrzędowość, przywiązanie do Cerkwi, cały konstrukt wyobrażeń na temat świata. Narażę się ortodoksyjnym piewcom idei narodowych, ale kolejną wspólną cechą, którą można wskazać jest brak silnej tożsamości, dzięki której nasza mowa nie byłaby tak zdominowana przez języki literackie – polski i białoruski (rosyjski), zarówno na Podlasiu jak i Polesiu.

Na św. Jerzego

Podobnego historycznego wprowadzenia dokonano w przededniu wielkiego święta chłopów – Juryja, którym zainaugurowano tegoroczny festiwal. Prelegenci, przybyli z obu regionów na popularnonaukowe seminarium odbywające się w Domu Mieszczańskim w Studziwodach, opowiadali o związkach Ziemi Bielskiej i Kobryńskiej na przestrzeni wieków. Począwszy od wczesnoruskich księstw, wybitnych rodów na historii prawosławnych parafii i biografiach duchownych kończywszy. Seminarium było również naukowym komentarzem dla wystawy tradycyjnych strojów Kobryńszczyzny, której wernisaż odbył się w części wystawowej skansenu. Językoznawczym smaczkiem tego dnia było autorskie spotkanie z Piotrem Szepetiukiem z Lelikowa, który czytał swoje poematy pisane w gwarze torokańskiej. Lelikowo, położone na południu Ziemi Kobryńskiej, tuż przy granicy z Ukrainą, jest jednym z kilkunastu występujących wyspowo miejsc Polesia gdzie ludność posługuje się reliktowym dialektem.

W dniu św. Jerzego gospodarz festiwalu, Doroteusz Fionik, zaprosił zebranych gości na swoje pole, by jak co roku obrzędowo obejść zasiewy żyta. Kilkudziesięcioosobowa grupa śpiewaków, niosąc ikonę św. Jerzego, wodę święconą oraz korowaj zaprezentowała obrzędy tego święta, spotykane w ich rodzinnych wsiach. Wykonawców z Kobrynia i Lelikowa wsparła grupa z Chmielewa (obecnie rejon Żabinki). Młodzież rysowała na polu kręgi korowodami, starsi zapraszali zgromadzonych na poczęstunek, w którym nie zabrakło produktów własnej roboty. Spotkanie nabrało swego rodzaju mistyki dzięki niezwykłej pogodzie, która tego dnia zazwyczaj bywa nieprzewidywalna. Podczas wykonywania obrzędowej pieśni z Polesia na temat gromów i św. Jerzego, na niebie rozległ się grzmot. Po chwili się przejaśniło, a oczom zebranych ukazały się trzy bociany, które wzięto za znak pomyślności. Goście odwiedzili tego dnia również wsie gminy Bielsk Podlaski – Husaki (z korowodem po polu), Orzechowicze i Haćki. Tradycja pierwszego po zimie spotkania gospodarzy na polach została podtrzymana.

Rzeźbiarski plener

Od trzech lat stałym punktem w programie festiwalu jest rzeźbiarski plener, na który przyjeżdżają artyści z Białorusi. Plonem tegorocznej pracy Anatola Turkowa (Kamieniec), Uładzimira Czykwina (Kobryń) i Walerego Kozłowskiego (Homel) były postaci wyżej wymienonych historycznych postaci Bielska wyrzeźbione w kilkudziesięcioletnich dębach. Figury książąt Włodzimierza Wasilkowicza i Michała Semenowicza i księżnej Wassy Holszańskiej znakomicie ułatwią historyczną edukację bielskiej młodzieży. Rzeźby staną na terenie muzeum jako część większego projektu pod roboczym tytułem „Aleja wybitnych osobistości regionu".

Plener poprzedził drugą, koncertową część festiwalu.



Fot. Tomasz Poskrobko

Przed młynem w Kożynie

Na św. Jana

Nie minęły dwa tygodnie, gdy na Podlasie ponownie zawitali śpiewacy i muzycy z okolic Kobrynia. Tym razem region reprezentowały grupy z Mahdalina, Kamienia Szlacheckiego, Werchlesia, Nowosiółek i Bielska. Nie ma tu drukarskiego błędu. Do Bielska Podlaskiego z liczącego kilkuset mieszkańców poleskiego Bielska przybył dyrektor tamtejszego domu kultury. Przed wyruszeniem w korowód goście zostali zaproszeni do zaprezentowania kultury muzycznej swoich wsi podczas specjalnie zorganizowanego studia nagraniowego. Z ubiegłorocznych nagrań wykonawców z okolic Janowa Poleskiego wydano album („Pieśni spud Janowa"), który stał się dodatkiem do periodyku „Bielski Hostineć" publikowanego przez studziwodzkie muzeum.

Korowód w sobotę przed świętem Jana przebiegał w pobliżu miejsca, gdzie Łoknica wpada do Narwi. Dla każdego było coś interesującego. W Ploskach urządzono prawdziwą powitalną bramę, zasłane białymi obrusami stoliki aż uginały się od smakołyków. Starsi mogli wspomnieć swoją młodość i wiosenne swawole po wsi. Najmłodsi, widząc kolorowe stroje i słysząc przenikającą się poli-

fonię dźwięków jak zahipnotyzowani podążali z korowodem główną ulicą wsi. Swoista parada tradycji musiała być dla nich na wskroś nowoczesna. Podobny scenariusz zrealizowano w kolejnych wsiach – Knorozach i Zubowie. Do tych pierwszych „Tam po majowuj rosi”, tytułowa pieśń festiwalu, wróciła po 15 latach. To właśnie wtedy podczas folklorystycznej ekspedycji w Knorozach zapisano ten utwór. W Kożynie nad malowniczą, nieuregulowaną Łoknicą miały miejsce dwa koncerty – w Prawosławnym Domu Opieki „Arka” oraz pod młynem wodnym, gdzie do późna w nocy, śpiewając, palono ognisko.

W tym miejscu złamię chronologię wydarzeń, ponieważ niedzielny II Jarmak na św. Mikołaja, włączony do programu festiwalu, zasługuje na odrębne omówienie. Przejdźmy zatem do poniedziałku 21 maja i skierujmy kroki do Orli, gdzie od kilkuset lat mieszkańcom miasteczka patronuje święty Jan Bogosłow. Tuż po cerkiewnym nabożeństwie spontanicznie zaproszeni goście z Kobryńszczyzny zaprezentowali się w… zmodernizowanym niedawno orlańskim parku. Zaimprowizowana scena była jednocześnie parkietem, a do tańca śmiałych nie brakło. Widownia musiała się zadowolić parkowymi ławeczkami oraz rozłożonymi na trawie kocykami. Znane rosyjskojęzyczne, powojenne utwory śpiewali bodaj wszyscy. Sentyment musi być duży, skoro miasteczko jest jednym z ostatnich w Polsce gdzie do dzisiaj znajdziemy ulicę Armii Czerwonej.

Wieczorem miało miejsce prawdziwe tournée po puszczańskich wioskach gminy Dubicze Cerkiewne. Do tych niewielkich, często zupełnie wyludnionych bądź częściowo wyprzedanych miejscowości tak żywiołowi wykonawcy nie zaglądali od lat 60. XX w. i pamiętnych występów Lawonichi. Werstok, Wojnówka, Starzyna, Wiluki, Pasieczniki Małe, Długi Bród, Witowo. Napotkani w jednej z wsi funkcjonariusze Straży Granicznej z niemałym zainteresowaniem pytali o wydarzenie, zaskoczeni obecnością w tym miejscu dużego turystycznego autobusu. W malutkiej Hurynuwszczynie (Górny Gród) blisko pięćdziesięciu artystów wystąpiło dla starszej pani.

Bliskość granicy (kilometr) zaskoczyła gości z Polesia, którzy wykorzystali ten moment by zadzwonić do swoich bliskich. Białoruskie sieci nadają tam silniej od polskich.



Fot. Tomasz Poskrobko

Spotkanie z duchownym w Ploskach

Na św. Mikołaja

Już po raz drugi do Bielska Podlaskiego zawitał jarmark przed wiosennym św. Mikołajem (22 maja). Organizatorzy zdecydowali się przesunąć imprezę na niedzielę, tak by większa liczba bielszczan mogła wziąć w niej swój udział. Na tegorocznym jarmarku prym wiodły nie tylko cechy rzemieślnicze garncarskie, kuśnierskie i krawieckie, które otrzymały specjalny przywilej od króla Zygmunta Augusta. Mieszkańcy mogli się spotkać z księżną Wassą Holszańską, która na jarmark przybyła ze swoim dworem. Muzykowali grajkowie z dalekiego Mińska (grupy Aqua Profunda i Historion). Zaprezentowali nie tylko muzykę, ale i tańce Wielkiego Księstwa Litewskiego i Europy Zachodniej z XV-XVI w. Specjalnymi gośćmi jarmarku byli śpiewacy z Polesia, którzy wykorzystali możliwość zaprezentowania się w Bielsku szerszej publiczności. Uczniowie otwartej na początku tego roku w studziwodzkim muzeum pracowni garncarskiej prezentowali swoje osiągnięcia. Kupić można było nie tylko gliniane wyroby, ale i obrazy z wycinanki, korobki, kulinaria oraz wydawnictwa Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach.

Tego dnia z koncertem towarzyszącym udano się już po raz trzeci do Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach (gm. Orla). W kulturalnej wymianie mieszkańcy otrzymali prezentację kultury muzycznej regionu Kobrynia, za co Związek Młodzieży Białoruskiej przybliżył Poleszukom życie podlaskich Białorusinów (wystawa „Białorusini Podlasia” oraz fotograficzna Andreja Lankiewicza) oraz swoje inicjatywy (turystyczny szlak „Drzewo i Sacrum”, Centrum w Szczytach).

Zielone Świątki

Okazją do ostatniego spotkania na tegorocznym festiwalu „Tam po majowuj rosi” będzie Troica (Zielone Świątki) w dniach 3-4 czerwca. Relacja w następnym numerze „Cz”.

Tomasz Sulima

Юр'еўскі абрад

фота Тамаш Паскробка



Святому Георгію прыпісваецца шмат цудаў і подзвігаў. Святы Юр'я – „Божы ключнік", бо ў яго знаходзяцца ключы, якімі ён замыкае зіму і адмыкае вясну. У народных уяўленнях беларусаў святы - ахоўнік жывёлагадоўлі і земляробства, абаронца статкаў ад дзікіх звяроў. Ад яго ў многім залежаў поспех селяніна ў гэтых відах дзейнасці і ўрэшце рэшт яго дабрабыт.

Пасля Юр'я пачыналіся асноўныя палявыя работы. На гэты дзень былі прымеркаваны хрэсныя хады на палі з мэтай захаваць іх ад неўраджаю, засухі і іншых стыхійных бедстваў. Ішлі ўсе разам і кожны гаспадар нёс ікону і хлеб, загорнуты ў ручнік. З магіяй урадлівасці звязаны звычай кідаць у азімае жыта костку ад мяса або яечнай шкарлупіны з велікоднага стала.

Выходзячы на Юр'я паглядзець жыта, качаліся па ўсходах, што мела спрыяць захаванню здароўя. Пасля абыходу палёў на полі ж і частаваліся.

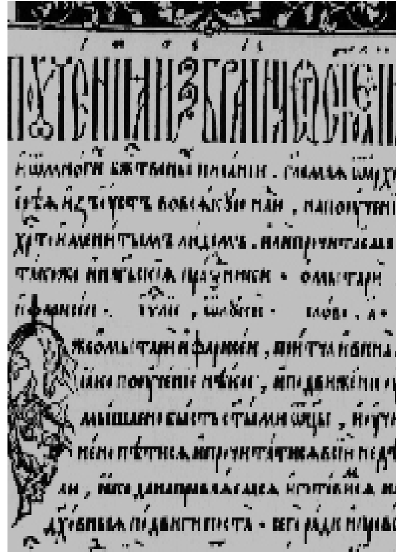
Вярнуўшыся дадому, юр'еўскі хлеб дзялілі па кавалачку, пасыпалі соллю, з'ядалі самі і давалі каровам, коням, авечкам. У вёсцы ладзілі святочнае гулянне.





Юр'я ў Гусаках і Студзівадах
"Там по маёвуй росі" 2012

фота Ева Звежынская



Календарыюм

Чэрвень – гадоў таму

945 – пад 1067 г. у летапісах упамінаюцца Менск і Рша (Орша).
525 – каля 1487 г. быў створаны ўнікальны летапісны звод – Радзівілаўскі летапіс, упрыгожаны 618 каляровымі мініяцюрамі.
440 – 23.06.1572 г. у Кнышыне на Беласточчыне памёр Зыгмунт Аўгуст (нар. 1.08.1520 г.), апошні кароль Польшчы ды Вялікі князь літоўскі з роду Ягелёнаў.
310 – 13.06.1702 г. нар. князь Міхал Радзівіл (пам. 15.05.1762 г.), гетман ВКЛ, аднавіў нясьвіжскую сядзібу роду. Заснаваў на беларускіх землях шэраг мануфактураў (м. інш. па выпуску слуцкіх паясоў), прафэсійны тэатар, народны аркестар.

Kaliś śpiawali

Balić ża mnie hałowańka

1. Balić ża mnie hałowańka –
Niekamu zwiezaci.
– Pasłała b ja pa miłoho – *
Niekaho pasłaci.

2. – Oj zwieżu ja hałowańku
Jedwabnym płatoczkam[1].
– Oj, paszlu ja da miłaho –
Siwym hałuboczkam.

3. – Laci, laci, hałuboczku –
Nidzie nie spyniajsia[2].
– Jak zalacisz da miłoho –
Nizieńko kłaniajsia.

4. – A maja ż wy, mamuleńku,
Sakoł prylataje.
– Daj że, dońku prynadońku[3] –
Nichaj prywykaje.

5. – A maje ż wy, mamulenku,
Jak prynadu daci?
– Ścieli paściel bielusieńku –
Nichaj laża spaci.

6. – Jak pasłała paściel biełu –
Jon ni kładawicca.
– Da j za maje biely ruczki –
Abich ruk dzierżycca.

[1]Chusteczką.
[2]Nie zatrzymuj się.
[3]Przynętę, coś powabnego, przyciągającego.

*Kożny 3-ci i 4-ty radok paŭtarać.

Ad Henryka Kazłoŭskaha, nar. u 1926 h., u wioscy Zalesie, hm. Sidra, zapisaŭ 28.VIII.1998 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

255 – 3.06.1757 г. у Несьвіжы пам. Ян Пашакоўскі (нар. у 1684 г.), пэдагог і выдавец. Вучыў сыноў Міхала Радзівіла-Рыбанькі, на працягу 1737-1749 гг. выдаў у Вільні 20 „Палітычных каляндарыкаў”, якія запачаткавалі пэрыядычны друк у Вільні.

235 – 24.06.1777 г. у Крывічах Вялейскага пав. нар. Ян Ходзька (Барэйка, Jan ze Świsłoczy), пісьменьнік, публіцыст, грамадзкі дзеяч. Памёр 10.11.1831 г.

200 – 24.06.1812 г. пераправа войск Напалеона I цераз раку Нёман, пачатак вайны з Расіяй.

170 – 6(18).06.1842 г. у Гродне нар. Ягор Замыслоўскі, гісторык, археограф, пэдагог. Выкладаў гісторыю Расіі ў Пецярбургскім унівэрсытэце, з 1888 г. член карэспандэнт Акадэміі Навук. Памёр 9(21).05.1896 г.

150 – у чэрвені 1862 г. выйшаў, праўдападобна надрукаваны ў Беластоку, першы нумар „Мужыцкай праўды” – першай, нелегальнай, рэвалюцыйнай газэты на беларускай мове. Было выдадзеных сем нумараў.

145 – 14.06.1867 г. у Рэчыцы нар. Мітрафан Доўнар-Запольскі, гісторык, этнограф, фальклярыст, пэдагог. Збіраў, публікаваў ды вывучаў творы беларускай народнай творчасьці. Займаўся гісторыяй Беларусі, аўтар м. інш. грунтоўнай працы „Гісторыя Беларусі”. Памёр 30.09.1934 г. у Маскве.

140 – 4.06.1872 г. у Варшаве памёр Станіслаў Манюшка (нар. 5.05.1819 г. у фальварку Убель на Меншчыне), кампазытар, дырыжор і пэдагог, аўтар вядомых опэр „Галька”, „Страшны двор”. Пачатковую адукацыю атрымаў у Дамініка Стэфановіча ў Менску. З 1840 г. быў арганістам і дырыжорам у Вільні, у 1858-1872 гг. – дырыжорам і дырэктарам опэрнага тэатру, прафэсарам Музычнага Інстытуту ў Варшаве. У творчасьці выкарыстоўваў беларускі фальклёр.

115 – 16.06.1897 г. у Межаве Полацкага пав. нар. Аляксандар Шлюбскі, літаратуразнавец, этнограф, фальклярыст, бібліёграф. Закончыў Віцебскае аддзяленьне Маскоўскага археаграфічнага інстытута (1922), удзельнічаў у арганізаваньні архіваў у Веліжы, Оршы, Полацку, Віцебску, з 1923 г. – у Інбелкульце, з 1929 г. – у Інстытуце гісторыі АН БССР. У 1930 г. арыштаваны і асуджаны на 5 гадоў ссылкі ў Ніжні Ноўгарад, у 1935 г. – арыштаваны паўторна і асуджаны на 3 гады лагернага зьняволеньня. Далейшы яго лёс невядомы.

105 – 24.06.1907 г. нар. Іосіф Засека, пісьменьнік, навуковец, пэдагог. Быў м. інш. выкладчыкам у Беластоцкім Пэдагагічным Інстытуце ў 1940-1941 гг.. Памёр 27.08.1977 г.

100 – 19.06.1912 г. у мястэчку Радунь Лідзкага пав. нар. Пятро Бітэль, паэт, перакладчык, краязнавец, настаўнік. У 1950-1956 гг. зьняволены ў лагерах Сібіры і Казахстана, дзе пераклаў на беларускую мову „Пана Тадэвуша” А. Міцкевіча. Памёр 18.10.1991 г. у Вішневе.

95 – 10.06.1917 г. у Менску выйшаў першы нумар газэты „Вольная Беларусь” пад рэд. Язэпа Лёсіка.

85 – 7.06.1927 г. Барыс Кавэрда, супрацоўнік „Беларускага Слова”, забіў у Варшаве савецкага пасла Пятра Войкова.

75 – 16.06.1937 г. у выніку абвінавачаньня ў антысавецкай і контррэвалюцыйнай дзейнасьці паканчыў жыцьцё самагубствам Аляксандр Чарвякоў (нар. 8.03.1892 г. у Дукоры на Меншчыне), дзяржаўны дзеяч Беларусі, у 1920-1924 гг. старшыня ЦВК і СНК БССР.

75 – 21.06.1937 г. з акна будынку Народнага Камісарыята Унутраных Спраў БССР у Менску выкінуўся Мікалай Галадзед (нар. 21.05.1894 г. у Старым Крыўцы каля Навазыбкава), дзяржаўны дзеяч БССР, у 1927-1937 гг. старшыня СНК БССР. 14.06.1937 г. арыштаваны ў Маскве і накіраваны ў Менск.

70 – 5.06.1942 г. у Ракаве нар. Вячаслаў Рагойша, літаратуразнавец і перакладчык, аўтар шэрагу манаграфіяў па тэорыі, практыцы і гісторыі беларускай літаратуры. Віншуем!

70 – 28.06.1942 г. у Маскве трагічна загінуў Янка Купала (Іван Луцэвіч), беларускі пясьняр, клясык беларускай літаратуры.

60 – 4.06.1952 г. у ЗША пам. Язэп Варонка (нар. 16.04.1891 г. у Сакольскім пав.), беларускі палітычны дзеяч, адзін з удзельнікаў абвяшчэньня БНР, старшыня Народнага Сакратарыята Беларусі ў 1918 г., міністар беларускіх спраў у Літве да красавіка 1920 г., у 1923 г. выехаў у ЗША (Чыкага), дзе дзейнічаў у беларускіх арганізацыях.

55 – 18.06.1957 г. памёр Вітальд Бялыніцкі-Біруля (нар. 29.02.1872 г. у Крынках каля Бялыніч), жывапісец-пэйзажыст, у 1889-1896 гг. вучыўся ў Маскоўскім вучылішчы жывапісу, скульптуры і дойлідзтва.

30 – 11.06.1982 г. памёр Рыгор Семашкевіч (нар. 12.09.1945 г. у Дамашах Маладзечанскага раёна), пісьменьнік і літаратуразнавец, аўтар працы „Беларускі літаратурна-грамадскі рух у Пецярбурзе” (1971).

20 – 23.06.1992 г. у Варшаве быў падпісаны старшынёй Вышэйшай Рады Рэспублікі Беларусь Станіславам Шушкевічам і прэзыдэнтам Рэчыпаспалітай Польскай Лехам Валэнсам польска-беларускі Трактат пра добрае суседзтва і сяброўскае супрацоўніцтва.

20 – 25.06.1992 г. Ваяводзкі суд у Беластоку зарэгістраваў Праграмную Раду тыднёвіка „Ніва” (выдаўца тыднёвіка Беларусаў у Польшчы „Ніва”), у якую ўвайшлі прадстаўнікі Беларускага Аб’яднаньня Студэнтаў, Беларускага Літаратурнага Аб’яднаньня „Белавежа”, Беларускага Дэмакратычнага Аб’яднаньня, Асацыяцыі Беларускіх Журналістаў і Зьвязу Беларускай Моладзі.

Апрацавалі **Лена Глагоўская і Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke

Stawka o życie

7. – Boże mój! Obywatele! Trzeba sporządzić akt, zapłacę z własnej kieszeni! – krzyknęła konduktorka.

– Boga wspomniała – na całe gardło odezwał się ironicznie młody głos.

Tramwaj ruszył szybciej. Dzwonek, zgrzyt i pisk zagłuszył resztę. Poszedłem pieszo.

* * *

W torgsinowskim sklepie z obuwiem był znaczny ruch.

– Przepraszam, gdzie się tu nabywa bony? – spytałem jednego z interesantów.

– Tam, w rogu – odpowiedział.

W rogu przy budce stało parę osób. Zająłem miejsce w kolejce. Na zwykłe warunki sowieckie nie można było nazwać kolejką zaledwie czterech czy pięciu osób. Byli to sami mężczyźni.

Jeden z nich zmieniał przekaz z Ameryki na bony torgsinowskie, zaś dwaj górale kaukascy spieniężali przecudnej roboty ozdoby srebrne swych kindżaków. Z posępnym wyrazem twarzy zrywali te ozdoby, dziedziczone być może po praszczurach. Między nimi a kasjerem wynikła wreszcie kontrowersja z powodu ceny ofiarowanej za to srebro.

– Srebro jest poczernione. Nawet bardzo. Nie mogę inaczej...

Górale odeszli od okienka zirytowani.

Przyszła nareszcie kolej na mnie. Wyłożyłem parę rubli sowieckich i medal. Taksator wziął medal, obejrzał go ze zdziwieniem i spojrzał na mnie nieprzychylnie, świdrując oczyma. Spokojnie wytrzymałem ten wzrok. Wreszcie rzucił medal na wagi.

– Dwadzieścia sześć kopiejek – rzekł sucho, odsuwając mi z powrotem ruble sowieckie. Srebra sowieckiego nie przyjmujemy.

– Dlaczego?

– Powiedziałem wam obywatelu, że srebra sowieckiego nie przyjmujemy. Następny!

Podałem mu szarotkę z łańcuszkiem. Obejrzał i zważył.

– Jedenaście kopiejek. Nic więcej nie macie do sprzedania?

– Nic.

– Następny!

* * *

Podszedłem do lady sklepowej.

– Proszę mi pokazać obuwie dla półtorarocznego dziecka.

– Proszę. Oto są buciczki.

– Ile kosztują?

– Tylko 80 kopiejek.

Od tego „tylko” zrobiło mi się niedobrze.

– A czy nie ma tańszego obuwia? – wydobyłem z siebie.

– Owszem. Ot proszę, sandałki. 50 kopiejek. Tańszego obuwia nie ma – powiedziała sprzedawczyni, zapobiegając dalszym pytaniom.

Bezradnie spojrzałem na nią.

– Brak mi 13 kopiejek – powiedziałem głośno, jakby sam do siebie. W kieszeni zaś zabrzęczało u mnie kilka rubli srebrnych, a kilkaset w banknotach spoczywało w portfelu.

Na nic były moje wysiłki dnia dzisiejszego. Buciczków Jureczkowi nabyć nie mogłem. Stałem przez pewien czas ze wzrokiem bezmyślnie utkwionym w tym, jakże upragnionym, a niedostępnym przedmiocie.

Podniosłem wreszcie oczy. Sklepowa ze współczuciem i zrozumieniem patrzyła na mnie, mechanicznie chowając z powrotem do pudełek pokazywane mi przed chwilą obuwie.

Tępo rozejrzałem się po sklepie. Wtem dostrzegłem jegomościa z przekazem z Ameryki.

– Towarzyszu – zwróciłem się do niego – syn mój wyjeżdża na kolonie. Nie ma obuwia. Ja jutro muszę wyjechać z Moskwy. Posiadam tylko 37 kopiejek. Sandały 50. Odstąpcie mi pół rubla. Jeżeli nie możecie, to chociażby 15, 13 kopiejek – prosiłem go jak żebrak, w bezładnych, urywanych zdaniach. – Zapłacę wam, ile chcecie.

– Mam tylko w rublach – odparł ten krótko.

– Więc odstąpcie mi rubla. Zapłacę ile zechcecie – nalegałem.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Dobrze. Wyjdźmy stąd na ulicę – i ruszył naprzód.

„Kurier Wileński” nr 21, 22.01.1938 r., s. 5.

Podążyłem za nim.

Weszliśmy do jakiejś bramy. Nieznajomy trzymał w ręku ruble torgsinowskie.

– Ile chcecie za rubla? – spytałem.

– 50 rubli.

Sięgnąłem po portfel, by wypłacić mu żądaną kwotę.

Wtem rozległ się jego głos.

– Zaczekajcie tu obywatelu... Zaraz wrócę... – I ujrzałem już tylko jego plecy, gdyż uczepił się tramwaju.

Stałem z pieniędzmi w ręku, jak głupi, nic nie rozumiejąc.

Po chwili wróciłem do sklepu i znów zacząłem napastować wszystkich bez wyjątku klientów swoimi propozycjami sprzedaży. Zaczęto mnie unikać jak natrętnego żebraka.

Był to jedyny rezultat.

Wyczerpany psychicznie, zbity moralnie, jak pies, wyszedłem prawie ostatni przed zamknięciem sklepu.

Wtem podszedł do mnie jakiś jegomość, który krążył przez cały czas po sklepie.

– Obywatelu! Pójdźcie jutro w dzień na „Ziemlanoj Wał" w pobliżu Marosiejki; tam dostaniecie. Tu wam nikt nie sprzeda – powiedział i znikł natychmiast.

Czyżby tam była czarna giełda? Dotąd nic o niej nie słyszałem.

– Nowe nadzieje – nowe złudy... – pomyślałem.

– Jutro jest dzień odjazdu. Trzeba wziąć bilety na dworcu miejskim. Załatwienie formalności w Uniwersytecie... Pieniądze... Kombinat... Buciczki... Wyjazd...

Nie zdążę!

Odłożyć wyjazd, jeśli tylko będzie najmniejsza możliwość – zdecydowałem.

Wyjazd, bez ostatecznego wypróbowania, jakiejkolwiek bądź okazji kupienia buciczków dla Jureczka, był dla mnie niemożliwością psychiczną.

Kupuję buciki dzień drugi. Nazajutrz, 1 czerwca, udałem się z samego rana na dworzec miejski z decyzją: przy najmniejszej chociażby możliwości odroczyć swój wyjazd na jutro. Była to sprawa niełatwa.

– Towarzyszu! – zwróciłem się do agenta Towarzystwa Turystycznego – przed dziesięcioma dniami zamówiłem u was dwa bilety do Leningradu na dzień dzisiejszy. Niestety, sprawy rodzinne ułożyły się w ten sposób, iż dziś niepodobna wyjechać. Proszę więc bardzo, towarzyszu, o zamianę biletów na jutro, na ten sam pociąg.

– Tak, towarzyszu, lecz z biletami, jak wiecie, jest sprawa niełatwa. Bilety na wszystkie pociągi do Leningradu są już dziś wyprzedane na dziewięć dni naprzód.

Lecz pozbyć się mnie również nie było sprawą łatwą.

– Towarzyszu – uśmiechnąłem się doń porozumiewawczo – wyprzedane są miejsca zwykłe, lecz są przecież i „opancerzone"[1]. Przecież często jadą sobie te „pancerze" puste[2].

– Jak widzę, towarzyszu – odparł indagowany, również z uśmiechem – nieraz korzystaliście z „pancerza". Czyżbyście nie mogli sobie zdobyć go i teraz?

– Tym razem, niestety, nie. Lecz sądzę, że jako dla członka OPTE (Obszczestwo Proletarskogo Turizma i Ekskursji) zrobicie mi tę grzeczność wy, towarzyszu. Znacie przecież doskonale wszelkie możliwości.

– Dobrze, towarzyszu – rzekł po chwili namysłu – postaram się zdobyć dla was dwa bilety na tenże sam pociąg wieczorny, lecz sami wiecie, że gwarantować wam tego nie mogę. Przyjdźcie jutro o godzinie 1szej. Jeśli się uda – to otrzymacie, a na razie bierzcie wasze bilety na dzień dzisiejszy, bo inaczej zginą wasze 80 rubli. Zwróćcie je do kasy. Potrącą wam co prawda ok. 30 rubli.

Z tymi słowy podsunął mi moje bilety.

Podziękowałem mu serdecznie za jego uprzejmość i za obiecane bilet-y na jutro. Byłem pewny, że dotrzyma słowa i zrobi, co jest w jego mocy. Ale jeśli będę miał pecha, co wówczas? Pojutrze upływa termin wyjazdu na zesłanie. Teraz trzymam w ręku możność ucieczki. Lecz czy będę miał ją również i jutro?!

[1]Zarezerwowane dla urzędów i organizacyj społeczno-politycznych.

[2]A ludzie pozostają.

„Kurier Wileński" nr 22, 23.01.1938 r., s. 5.

Cdn

Генерал Ян Канопка

У 1812 годзе супраць расійскіх войскаў на баку Напалеона Банапарта выступалі пяць ліцвінскіх палкоў пяхоты і чатыры ўланскія палкі. Адным з напалеонаўскіх ваенаначальнікаў і арганізатарам славутай імператарскай гвардыі быў мой зямляк са Слонімшчыны генерал Ян Канопка.

Нарадзіўся Ян Канопка ў маёнтку Скоўдзічы Слонімскага павета 27 снежня 1777 года (па іншых звестках 1775 года) у сям'і ліцвінскіх (беларускіх) шляхцічаў Францішка і Ганны Канопкаў. З маленства Ян марыць сваё жыццё звязаць з арміяй. І калі яму споўнілася 15 гадоў, ён пайшоў на вайсковую службу ў Другі ўланскі полк і змагаўся супраць расійскіх войск ў складзе Восьмай украінскай брыгады Народнай кавалерыі, якою кіраваў генерал Станіслаў Макраноўскі. Малады Ян Канопка спадабаўся генералу Макраноўскаму сваёй смеласцю і рашучасцю, асабліва ён вызначыўся ў бітвах пры Барушкаўцах і Зелянцах.

Калі пачалося паўстанне 1794 года пад кіраўніцтвам Тадэвуша Касцюшкі, да свайго земляка далучыўся і Ян Канопка. Ён, разам з Касцюшкам, падпісаў Акт паўстання, і на кракаўскім рынку даў прысягу на вернасць паўстанню. Ён, як і Тадэвуш Касцюшка, пакляўся змагацца за непарушнасць Рэчы Паспалітай, устанаўленне самаўладдзя народа і ўсеагульную свабоду. Спачатку Ян Канопка вызначыўся пры абароне Варшавы, пасля чаго атрымаў званне лейтэнанта. Лейтэнант Канопка едзе на Літву і далучаецца да дывізіі Серакоўскага. У бітве пад Мацяёвіцамі паказаў сябе адважным воінам, хаця быў паранены ў руку. Восенню 1794 года за адвагу і мужнасць у баях, Тадэвуш Касцюшка яго ўзнагародзіў пярсцёнкам з надпісам: „Айчына свайму абаронцу".

Пасля трэцяга падзелу Рэчы Паспалітай, Ян Канопка эмігрыраваў у Францыю. Там смелы воін адра-

зу паступіў на вайсковую службу ў Першы гусарскі полк, а 21 сакавіка 1796 года атрымаў званне – суб-лейтэнанта. Падчас службы наш зямляк пазнаёміўся з капітанам Язэпам Сулкоўскім. Капітан Сулкоўскі ў Валезе меў гонар прадставіць Яна Канопку генералу Банапарту Напалеону. Напалеону спадабаўся Канопка і генерал яго прызначыў на службу ў Легіён Ламбардыі (Legion de Lombardie) са званнем лейтэнанта.

З гэтай пары пачаліся нялёгкія вайсковыя і ваенныя будні Канопкі. Ён удзельнічае супраць краін Першай і Другой антыфранцузскай кааліцыі. 4 лютага 1797 года наш зямляк вызначыўся пры захопе аўстрыйскай батарэі пад Феанцэй, за што быў пераведзены ў званні капітана ў Першы грэнадзёрскі батальён польскіх легіёнаў. Пад кіраўніцтвам генералаў Шампіённе і Макдональда актыўна ўдзельнічае ў баявых дзеяннях супраць Неапалітанскага каралеўства, у складзе капітана Княжэвіча выдатна паказаў сябе ў баях пры Чывіта-Кастэлана, потым на рацэ Трэббіі, пры Боска і Нові. А пры Рассігліёне разам са сваімі 150 легіянерамі захапіў аўстрыйскую пазіцыю, якую абараняў гарнізон з дзвюх тысяч салдат.

Баявыя дзеянні і перамогі Яна Канопкі працягваюцца і тады, калі ён у 1800 годзе змагаецца на Дунаі пад камандаваннем Віктара Маро. За гэтыя заслугі ён становіцца шэфам батальёна і перамагае ў баях пры Гагенліндэне.

Спіс баявых дзеянняў і перамог нашага земляка Яна Канопкі можна працягваць. Пасля таго, як быў заключаны мір, наш вайсковец служыць у Італіі шэфам эскандрона польскай кавалерыі генерала Аляксандра Ражнецкага, удзельнічае ў кампаніях 1805-1806 гадоў пад камандаваннем прынца Багарне.

У сакавіку 1807 года Ян Канопка ўжо маёр Пятага палка егераў, прымае ўдзел у Польскай кампаніі, а летам змагаецца пры Фрыдландзе, дзе яго полк захоплівае шмат палонных і 6 гармат. Канопка хутка займаецца рэарганізацыяй польска-італьянскага легіёна ў Першы уланскі полк Віслінскага легіёна і ў званні палкоўніка яго ўзначальвае.

З 1808 года палкоўнік Ян Канопка змагаецца ў Іспаніі, удзельнічае ў аблозе Сарагосы, вызначаецца ў баях пры Тудзеле і Маллене, а таксама ў баявых аперацыях супраць партызан, якія называлі яго полк „пякельнымі піканосцамі”.

У сакавіку 1809 года Яна Канопку выклікаюць у Парыж. Праўда, праз



Тут нарадзіўся Ян Канопка



год ён прызначаецца камандзірам Віслінскага палка і восенню выступае супраць англа-іспанскіх пазіцый, умела атакуе брытанскую пяхотную брыгаду падпалкоўніка Джона Колбарна, якая знаходзілася на вялікім і недаступным узгорку. Яго вайскоўцы непрыкметна падняліся на ўзвышаную мясцовасць і пачалі з англічанамі біцца. Праз некалькі хвілін з 1600 салдат Колбарна былі забітымі і параненымі 1300 і захоплена 5 штандараў. 6 жніўня 1811 года за гэты подзвіг і за ўсе ранейшыя перамогі Яну Канопку было прысвоена званне брыгаднага генерала, ён быў узнагароджаны Залатым крыжом ордэна „Virtuti Militari”...

У 1772 годзе тры краіны – Расія, Аўстрыя і Прусія – дамовіліся паміж сабой падзяліць Рэч Паспалітую. Кожная з гэтых дзяржаў адарвала сабе частку чужой зямлі. Да Расіі былі далучаны ўсходнія землі Беларусі з Віцебскам, Магілёвам, Гомелем… Лепшыя людзі Вялікага Княства Літоўскага і Польшчы спрабавалі выратаваць сваю дзяржаву ад пагібелі. Шмат хто з беларусаў (ліцвінаў) спадзяваўся на Напалеона Банапарта, што менавіта ён дапаможа адрадзіць Вялікае Княства Літоўскае. Тым больш, што Напалеон у 1807

годзе стварыў Варшаўскае княства. А калі землі былога Вялікага Княства Літоўскага былі вызвалены з-пад расійскага прыгнёту, Напалеон ўтварыў і Камісію Часовага ўраду Вялікага Княства. Сябры Камісіі прысягнулі на вернасць імператару, гэта значыць, што Беларусь фармальна была абвешчана саюзніцай Францыі. Камісія Часовага ўраду з дазволу імператара пачала ствараць уласныя ўзброеныя сілы, якія далучаліся да напалеонаўскай арміі. Гэту Камісію з радасцю падтрымаў і генерал-ліцвін Ян Канопка, які ўсё жыццё марыў ваяваць за сваю Бацькаўшчыну – Вялікае Княства. З дазволу Напалеона Ян Канопка сфармаваў Трэці ліцвінскі ўланскі полк імператарскай гвардыі. Гэты полк непасрэдна падпарадкоўваўся Напалеону і насіў „не белую кукарду, а французскую трохкаляровую з накладзеным на яе белым мальтыйскім крыжам" („Наш радавод". Кніга 8. Гродна-Беласток, 1999(2000). С.278), хаця ўсе жаўнеры-ліцвіны насілі кукарду „Пагоня". Да Яна Канопкі далучыўся і экскадрон беларускіх татараў на чале з Мустафой Ахматовічам. Усяго на баку Напалеона ваявалі 24 тысячы беларускіх жаўнераў, а па іншых звестках – 80 тысяч, а на баку Кутузава – 32 тысячы (Михаил Голденков. „Утраченная Русь". Мн., 2010. С. 320)…

У сярэдзіне кастрычніка 1812 года расійскі генерал-маёр Яфім Чапліц даведаўся, што з Гродна на Мінск рухаецца гвардзейскі ліцвінскі полк Яна Канопкі. Яго аснову складала моладзь былога Вялікага Княства Літоўскага. Там служылі Валовічы, Ромеры, Платэры, Хлявінскія, Пузыны, Пуслоўскія, Памарнацкія, ды іншыя ўнукі і праўнукі шляхецкіх родаў. Полк быў добра ўзброены і меў адпаведна на 444 чалавекі 121 фурманку. Разам з палком ехалі жонкі генералаў Канопкі, Дамброўскага і Заёнчака. У родным Слоніме Ян Канопка вырашыў затрымацца на



Яфім Чапліц

некалькі дзён. У дзень вайскоўцы папаўнялі запасы фуражу ў навакольных вёсках, заклікалі да сябе ў полк слонімскіх юнакоў, тлумачылі людзям намеры Напалеона аднавіць Вялікае Княства Літоўскае. І гэта давала плён. Хутка полк Яна Канопкі налічваў ужо 800 чалавек. А вечарам гвардзейцы шпацыравалі з маладымі паненкамі. Такі шпацыр у Слоніме яны наладзілі і 19 кастрычніка. Хаця аўстрыйскі генерал Мор, адступаючы з-пад Пінска і генерал Дамброўскі з-пад Барысава папярэджвалі Канопку, што рускія наступаюць з поўдня праз Брэст вялікімі сіламі. Але генерал Канопка не паслухаўся, ды і не думаў, што рускія так хутка могуць дабрацца да Слоніма.

Пакуль гвардзейцы разам з Канопкам адпачываюць у Слоніме,



Герб Пагоня на афіцэрскай шапцы 17-га уланскага палка, 1812

п'юць шампанскае і віно, прамаўляюць тосты за Напалеона, за адраджэння Вялікага Княства, да Пружан даходзіць рускі перадавы атрад генерала Чапліца. Пасля нялёгкай дарогі рускія рыхтуюцца да адпачынку. Але хутка атрымліваюць загад адмірала Чычагава – атакаваць конна-гвардзейскі полк Яна Канопкі ў Слоніме. Генерал Чапліц выклікае да сябе капітана Івана Арнольдзі: „Маю пра вас звесткі, капітан, што вы добра ведаеце Слонім". „Так, – адказвае Арнольдзі. – Тры гады кватараваў у гэтым горадзе. Меў гонар састаяць ад'ютантам пры графе Кутайсаве (рускі генерал Кутайсаў узначальваў артылерыю ў Заходняй рускай арміі, загінуў пры Барадзіно – С.Ч.). „У такім выпадку я спадзяюся на вас", – працягвае генерал і выкладае план маючай адбыцца справы, у якой капітану адводзіцца немалаважная роля.

У Слоніме Ян Канопка адпачывае і непадазрае аб небяспецы. Але, калі гулянка была ў самым разгары, да генерала падбягае яго ад'ютант Стральбіцкі і дакладвае экстраннае паведамленне аб тым, што да Слоніма падыходзяць рускія. Хутка баль сціхае. Госці разбягаюцца. А Канопка імгненна казну і генеральскіх жонак пад аховай нешматлікага эскорту выпраўляе ў Дзярэчын. А сам з палком уцякае на Вільню іншай дарогай. Толькі яны зніклі, як Арнольдзі з некалькімі казакамі прабраўся да дома Канопкі. Але нідзе не ўбачыў ні варты, ні нават вартавога каля ганку. Не трацячы ні хвіліны, Арнольдзі кідаецца ў пакоі. Але нідзе нікога ён так і не знайшоў. Гусары прывялі аднекуль дворніка, які і расказаў, што гадзіну назад Канопка адправіў на Дзярэчын атрад уланаў з касаю, а сам сабраўшы полк паскакаў на Вільню.

Капітан Арнольдзі адразу пасылае ганца да Чапліца, каб паведаміць пра уцёкі Канопкі, а сам з невялікім атрадам пускаецца па

дарозе на Дзярэчын. За пяць кіламетраў ад Дзярэчына, які піша Міхась Скобла ў сваёй кнізе „Дзярэчынскі дыярыуш" (Мн., 1999. С.62), каля вёскі Галынка, рускія дагналі ўцекачоў. Завязаўся няроўны бой. Казну Арнольдзі захапіў, а вось генеральскія жонкі паспелі пераправіцца на пароме праз рэчку Луконіцу і схавацца ў дзярэчынскім палацы Сапегаў.

Калі Яфім Чапліц даведаўся пра тое, што генерал Канопка ўцёк са Слоніма на Вільню, пакідае ў Ружанах пяхоту і артылерыю з абозам, і сам асабіста бярэ атрад гусараў і казакаў, імчыць за ўцекачамі па віленскай дарозе. Праз некалькі гадзін рускія даганяюць ліцвінскі полк, пачынаецца рукапашны бой. Рускім удаецца адрэзаць частку палка Яна Канопкі ад галоўнага атрада ўланаў. А ўраднік Дзячкін дагнаўшы Яна Канопку, раніць яго дзідай і бярэ ў палон. У палон таксама трапілі палкоўнік Хлусевіч, капітаны Дзяржынскі, Солтан, Дэге, Ронікер, Тышкевіч, Ляном, Лукоўскі, 5 паручыкаў, 42 унтэр-афіцэры, 5 трубачоў і 170 жаўнераў (Швед В.В., Данскіх С.У. „Заходні рэгіён Беларусі ў часы напалеонаўскіх войнаў. 1805-1815 гады". Гродна, 2006. С.150).

Трапіўшы ў палон, генерал Ян Канопка, не падымаючы галавы ішоў каля маўклівай сцяны палоннага палка. Насустрач яму спакойна рухаўся генерал Яфім Чапліц. Тварам да твару сустрэліся два генералы – пераможац і пераможаны. Сустрэліся два ліцвіны (беларусы), якія ваявалі па розныя бакі барыкад. Яфім Чапліц быў родам з дваран Магілёўскай губерні. Але яго карані шляхецкага роду Чапліцаў – прынёманскія. У канцы XVII стагоддзя Чапліцы валодалі невялікімі маёнткамі ў Лідскім павеце. Чапліц уважліва разглядваў шаблю палоннага генерала. Вычытаўшы на эфесе „За адвагу…", не змог стрымаць усмешкі. Вось як іх гутарку апісаў кандыдат ваенна-тэхнічных навук Яўген Леашэня (1900-1981) у сваёй рукапіснай працы „Да гісторыі Слонімшчыны", якая захоўваецца ў Слонімскім краязнаўчым музеі:

– Не думаў я, генерал, што адважныя так уцякаюць! – сказаў Чапліц.

Канопка абурыўся:

– Я жадаў бы памерці ў баі!

– Дазволю ў вас спытаць, за што? – пацікавіўся Чапліц.

– За свабоду Айчыны… – пачаў казаць Канопка.

– Якую хацелі набыць у радах захопніцкай арміі Напалеона, – спыніў яго Чапліц і, ужо адыходзячы, дадаў: – Яшчэ Аляксандр Неўскі казаў: хто пойдзе на нас з мечам, той ад меча і загіне. Шкада, але вы не ўлічылі гэтага, генерал…

Самае цікавае ў сустрэчы гэтых двух генералаў тое, што між сабой яны гутарку вялі па-беларуску. Іх размова было доўгай. Канопка абвінаваціў у сваім паражэнні мясцовую слонімскую адміністрацыю і жыхароў, якія не папярэдзілі пра надыход ворага. Але Чапліц адказаў, што „ён сам змарнаваў полк і загубіў людзей".

Пасля паспяховай аперацыі Яфім Чапліц да прыходу асноўных сіл адмірала Чычагава затрымаўся ў палацы Пуслоўскіх у Альбярціне (тады гэта быў пасёлак, цяпер – мікрараён Слоніма – С.Ч.). 7 лістапада 1812 года амаль 60-тысячная армія Чычагава праз Слонім рушыла на Нясвіж і далей на Мінск. „Санкт-Петербургские ведомости" № 87 ад 29 кастрычніка 1812 пісалі: „Адмирал Чичагов доносит от 9-го числа октября, что корпус армии ему вверенной, под командою генерал-майора Чаплица, 8 числа [октября] занял город Слоним, взяв в плен генерала Конопку со всем его отрядом состоящим из 3 Уланского полка французской гвардии. В числе пленных находится один полковник, два подполковника, кроме многих субалтерн-офицеров.

Равномерно взят весь обоз и воинская казна".



Ахоўны крыж, устаноўлены пасля вайны 1812 года каля вёскі Вострава Слонімкага раёна

Пасля гэтай перамогі, Трэці ліцвінскі ўланскі полк імператарскай гвардыі генерала Яна Канопкі, як баявая адзінка, спыніў сваё існаванне. А сам генерал быў арыштаваны і адпраўлены ў палон у Санкт-Пецярбург. З паўночнай сталіцы Расіі праз год яго накіравалі ў Херсон, дзе ён цяжка захварэў. У 1814 годзе Яна Канопку вызвалілі з палону і ён, як прыватная асоба, прыехаў у Варшаву. Там яму хутка прапанавалі ўзначаліць Першую кавалерыйскую брыгаду Каралеўства Польскага. Але генерал адмовіўся. Па-першае, ён моцна хварэў, па-другое, служыць Каралеўству Польскаму ён не жадаў: да самай смерці генерал марыў пра адраджэнне сваёй Бацькаўшчыны – Вялікага Княства Літоўскага.

1 студзеня 1815 года (па іншых звестках 20 снежня 1814 года) генерала Яна Канопкі не стала. Ён памёр у Варшаве, але прасіў пахаваць яго на Слонімшчыне. Дзе пахавалі генерала – да сённяшніх дзён невядома. Па адной з версій ён быў пахаваны ў роднай вёсцы Скоўдзічы Слонімскага павета альбо ў Слоніме. Па іншых звестках – у Дзятлаве ці ў вёсцы Дубраўка на Дзятлаўшчыне. Былы дырэктар Дзятлаўскага раённага музея Фёдар Красюк, калі я звярнуўся да яго з пытаннем, дзе пахаваны генерал

1812 года Ян Канопка сказаў: „Я некалі цікавіўся асобай Яна Канопкі. І шмат гадоў з краязнаўцамі шукаў яго магілу і на вясковых могілках у Дубраўцы, і на могілках у Дзятлаве. Але мы магілы генерала так і не знайшлі. Калі б ён быў пахаваны на адных з гэтых могілак, то гэта магіла была б нам усім знаёма, але яе нідзе няма. Ці то час яе зруйнаваў з зямлёў, ці проста генерал быў пахаваны ў іншым месцы". Пакуль не ўдалося знайсці яго магілы і ў вёсцы Скоўдзічы, і на ўсіх слонімскіх могілках. Калі, напрыклад, на старых Ружанскіх могілках у Слоніме ёсць надмагілле ў выглядзе саркафага з чырвонага граніту на магіле генерала ад інфантэрыі Міхаіла Лявіцкага (1769-1832), удзельніка вайны 1812 года на баку расійскіх войск, то яна ўсім слонімцам знаёмая. А вось магілу генерала Яна Канопкі, які, праўда, ваяваў на баку Напалеона, адшукаць пакуль немагчыма. Вядома ж, наш слаўны генерал падчас Расійскай імперыі, куды ўваходзіла Беларусь, і ў гады савецкай улады ў XX стагоддзі, заўсёды быў ворагам. Ворагам для расійцаў, камуністаў, бальшавікоў, а для нас, беларусаў, генерал Ян Канопка – наш нацыянальны герой, абаронца сваёй Айчыны. Хаця і палякі яго лічаць адным з лепшых польскіх афіцэраў напалеонаўскай эпохі, а таксама французы – сваім героем.

Сяргей Чыгрын

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

37. Życie we wsi jest jednak nie normalne, bo znowu człowiek nocny z karabinem przyszedł. Banda liczna, podobno to ci z Białegostoku, co za Niemca Sowietów odgrywali, a teraz za jakąś partyzantkę polską uchodzą. Bieda w tym, że biorą tak, jak i poprzednio. Stara Kunowa jest pewna, że ten ze szramą na czole i ten z takim głosem skrzeczącym już ją poprzednio rabował. Wieś więc w strefie zagrożenia pozostaje. Stary Czerkies ostatnie dwa zęby stracił, bo im coś tam powiedział.

Witek od Mazureczki ze szpitala do matki na wieś przybył, to ten, co za Sowietów w Białymstoku jako szesnastoletni chłopak na mechanizatora się uczył, a gdy wojna nastała, do Rosji z internatu wywieziony został. Teraz on w wojsku Berlinga służy i podporucznikiem jest. Generał Berling podobno już wojskiem nie dowodzi, ale taka nazwa tego wojska tu jest. Witek jesienią o Warszawę walczył, dwie kule złapał, jedną tuż nad sercem, drugą po żebrach. Jego przyjazd to całkowita niespodzianka, bo poczta nie działa i wiadomości nie było. Wiadomo, oficer to osoba ważna, chociaż on i boso tu biegał i za krowami po polu chodził, to jednak teraz ze świata przyszedł, wojną Rosję obszedł, z innymi ludźmi w innym świecie żył, dzieje swoje opowiada. Źle mu bywało, dużo w fabryce pracował, słabe porcje jedzenia z kotła, ale nie głodował. No, a później wojsko, jedzenie możliwe, ale ćwiczenia ciężkie i ostre tak, że zanim gwiazdkę dali, w wodzie, w błocie, w dzień i w nocy próby wytrzymałości przeszedł. Witka słuchano, ale bez podziwu, bo on nie znał tego, jak za okupacji tu bywało. Zagrożenie ciągłe, a u niego nie, dopóki na front nie trafił. Wszyscy tu też pracowali, jedni w lesie, inni gdzieś tam w Niemczech niewolnikami są. Widział on miasta i wsie spalone, ale i nasze miasteczko zburzono i trzy wsie z ziemią zrównano. Na froncie pociski na głowę leciały, a czy tu nie leciały? Nie wie on, co niesie nocny człowiek z karabinem, gdy do chałupy włazi, ale i on niebawem go pozna. Witek Niemcu nie musiał się kłaniać, nie widział go uzbrojonego i nie zagrożonego. Niemca, który kazał, by przed nim czapkę zdejmowano. Niemca, który niewinnych ludzi tu we wsi rozstrzelał i później rechotał. Witek widział Niemca-jeńca przestraszonego i Niemca na odległość strzału, gdy sobie kule posyłali i dwie z nich jego poszarpały. Ominęła go dola niewolnika gdzieś tam w Rzeszy, a zwiedził Rosję, honory wojskowe. Oficer to wiele, bo jest on pierwszym oficerem wyrosłym z doli dziecka wiejskiego.

Do lejtienantów Armii Czerwonej przyzwyczajono się. Wielu ich tu bywało i jakby oficer z ważnego pana zeszedł, a i opowieści o wojnie w 1939 r. i tej z 1941 r. autorytet oficerów umniejszyły. Ludzie starsi pamiętali, że za cara tylko szlachcic oficerem mógł być. Piłsudski oficerów w Legionach mianował według swego uznania i było wśród nich wielu bez rodowodu szlacheckiego, których gdy Piłsudski z wojska odszedł na początku lat dwudziestych, z wojska wyganiano.

Witek to taki oficer rewolucji i chociaż wspominał, jak jego podwładni, ludzie starsi wiekiem, w bytowaniu mu pomagali, to nijak za pana tu nie uchodził. Traktowano go jak swego, który gdzieś tam przebywał, a teraz znowu tu jest. Szkoda, że ten Niemiec w niego trafił, gdy z kompanią swoją po polu biegał. Rosjanie w szpitalu go leczyli, opiekę miał, rany nie spowodowały kalectwa, ręce sprawne i wygląda dobrze. Bohater może i tak, bohater, bo Niemca

atakował i czapki z głowy przed wrogiem nie zdejmował i to dzięki takim jak on Niemiec ustępuje, bo atakują. Witek wojakiem z przypadku jest, to wojna najpierw z niego mechanizatora robiła, bo bez wojny do Białegostoku by nie trafił, a później z chłopaka wiejskiego oficera uczyniła. Jest on jednak żywym dowodem, że ta nowa Polska awans dla młodzieży wiejskiej daje.

To porządek przedwojenny zmienia, przyszli więc wieczorem ludzie uzbrojeni, by Witka zamordować. Przyszli wcześnie, gdy jeszcze wieś spała, gdy Witek u kolegów na wsi był. Matkę Witka z domu wywlekli, a jeden z oprawców czapkę i płaszcz ściganego na siebie włożył. Teraz on już jako podporucznik po wsi idzie. Mazureczka zapłakana, po chałupach ich prowadzi, by syna im pokazać, dziecko jedyne, jakie ma, tego chłopca, o którego tylu wojaków Armii Czerwonej wypytywało, a który tak niespodzianie jej się znalazł i matkę oficera z niej uczynił. Radowała się wielce, bo gdy do wsi kiedyś przyszła z niemowlakiem na ręku z daleka i oparcie w Eliaszu znalazła, z trudem szacunek zdobywała. Teraz ona jest swoją i tylko przydomek pozostał.

Lonia od Gonsia, dziewczynka kilkunastoletnia, do chałupy przybiegła, gdzie Witek z chłopakami gaworzył. „Witek uciekaj, bo ciebie szukają, zabić chcą, u nas już byli". Zdążył wyjść zanim prześladowcy weszli.

Pan niby oficer mówi: „Nie płacz matko, ty jesteś Matka Polka jak i moja, lecz twój syn jest demokratą i musi zginąć". Okrutny ten człowiek, dręczy tę kobietę biedną słaniającą się na nogach. Ona nawet nie widzi, że jej syna wśród obecnych tu nie ma. Izba słabo oświetlona, lampka gazówka, bez szkła, chłopaków kilkunastu. Pan z bronią w ręku kolejnio obecnych do lampki wyciąga i pyta: to ten i pod drugą ścianę pcha, a Mazureczka szlocha i nic nie mówi. Chałupę zbiry przejrzeli, łóżko rozwalili, odeszli, zdobyli czapkę wojskową i płaszcz wojskowy, będą tu w nich po nocach paradowali.

Witek w kożuchu do swego wojska nad Odrę podążył z Niemcem wojować i wojował. Człowiek, co jego zabić chciał, Mazureczkę psychicznie wykończył i od tego wieczora ona jakby nienormalna była, strachy ją prześladowały, nieznajomych się bała. Po Witka przyszli i wrogiem go nazwali, ale Wowki, policaja niemieckiego, nie ścigają, chociaż ten w Warszawie po niemieckiej stronie walczył i rękę tam zostawił. Kto mu ją ustrzelił, nie mówi, ale ludzie myślą, że powstańcy, bo podobno powstańców Niemiec policją, ukraińskimi ochotnikami w służbie faszystowskiej, Łotyszami, Litwinami i Własowa wojskiem zwalczał. Ten ostatni to niby Ruskie Wojsko w służbie niemieckiej prowadził.

W domu też jest Guz policaj i też go nie ścigają. Witek jako czwarty z wieśniaków rany swoje objawił na wojnie otrzymane. Praporszczyk Baj orzekł, że Witka zabić chcieli ci, dla których armia, w której służy, najgroźniejszą ze wszystkich wrogów jest. Niemiec upada, Sowiety kiedyś stąd pójdą, a to wojsko pozostanie i tu władzę stanowioną zabezpieczy. Będzie tu wojna domowa, któż to wie jak długa i krwawa.

Dziewczęta i chłopcy z Niemiec wracają, ale są i listy z Armii Czerwonej od tych, co u Niemca na robotach byli i od tych, co w niewoli jako żołnierze z 1939 r. w lagrach siedzieli. Czterech z robót i dwóch jeńców w ten sposób odezwało się, a Misiek Mięki pisze, że żołnierzem polskim jest.

Tu na mobilizację nikt się nie stawił, a tam w świecie ich wojna zgarnęła. Jak do tego doszło nie wiadomo, bo w listach słów niewiele. Widocznie tam na ziemiach Niemca mobilizować łatwiej. W Armii Czerwonej jest Jaś Koralik i Zyga Zezowaty, i ten, co w ubraniu żandarma Gustawa na urlop przyjeżdżał, i były polski plutonowy Arek od Żmudzina, i Jaś Puszek, polski kapral. W armii Berlinga jest też Michaś Pieścioch, ten milicjant od koni, co Sybir za niestawienie się do pracy zaliczył.

Odezwał się też jeden były żołnierz Wojska Polskiego, Stefek od Sajena, którego Sowieci jako jeńca w latach 1939-1941 w lagrze trzymali. Teraz on w Armii Czerwonej służy. Jak to nastąpiło, nie pisze. Rany w szpitalu leczy. Arek od Zielonki razem z Witkiem Mazureczki na mechanizatorów uczyli się, ale Arek w Armii Czerwonej wojuje. Jak tych wieśniaków wojna na różne ścieżki poustawiała, a przecie ze wsi wychodzili tą samą drogą.

Ci co do wsi z Niemiec powracają, plecaki niosą, to ich zapłata, jaką sobie wzięli. Tańka od Sajena furą przyjechała, w dwa piękne konie i z narzeczonym woźnicą. Kilka dni we wsi pogościli, narzeczony na swoim postawił i Tańkę do Wołkowyska na Białoruś powiózł. Stary Sajen na próżno końmi i wozem się cieszył. Zięć wolał Sowietów jak teścia władzę. Prawda, że jeszcze w chałupie czwórka rodzeństwa Tańki się gnieździła i dla zięcia miejsca tu nie było. Sonia Rudego z Niemiec w ciąży wróciła. Mówi, że to miłość do lejtienanta owocuje, a on po nią przyjedzie, gdy wojnę zakończy. Nie przyjechał.

Człowiek z dalekich stron do wsi wkroczył i tu zatrzymał. Przyszli ci, co na swej drodze z Niemiec do domu granicę napotkali i tak na polecenie sołtysa na noclegi ich przyjęto i w wielu domach tak i pozostali. Sołtys sam ofiarą jest. Pan Piotr uznał, że u sołtysa nocować będzie, a jego pięciu kompanów w pobliskich zagrodach, i tak przez rok nocował. Córeczka sołtysa w łóżku z Piotrem leży, gdy już słońce wysoko i wszyscy domownicy dawno na nogach.

Sołtys mężczyzna dorodny i jego syn też nie ułomek, bezradni wobec Piotra są, on tu władzą z kompanami. Tamci też nie pracują, ale przy stole na honorowym miejscu i jedzenie nie ostatni, a pierwsi biorą. Wokół siebie pogłoski dają, że oni to nie byle wędrowcy, a jacyś bojownicy. Może i tak, ale jak dotychczas to cała ich aktywność polega na gnębieniu gospodarzy.

Ta szóstka to nie wszyscy przybysze, jest jeszcze kilkunastu innych, ale tamci pracują. Dwóch z nich, przyjętych

przez wdowy, mężami zostanie. Granica tym kobietom mężów dała. We wsi nowe nazwiska pojawiły się, była tu już taka sytuacja, gdy zbiegowie z Litwy i Rosji do Prus kiedyś wieś zaludniali. Gdy już wiosnę widać było, do wsi Wojsko Polskie przyszło. Wszyscy w mundurach, ze dwustu ich jest, po kwaterach stanęli, jeść proszą. Ziemniaki, kapusta kiszona, ogórki, olej lniany, jedzenie na zdrowie. Jedzą, ale za mięsem oglądają się. Mięsa nie ma, więc coś tam wygadują o skąpstwie. Opowieść jak tu było i co z inwentarza pozostało, ich nie interesuje. Praporszczyk, co to zawsze z wojskiem tematy trzyma i tym razem w rozmowie jest. Sierżanta karci, że ręczny karabin maszynowy jednej nóżki nie posiada. Drobiazg niby, ale w walce to przeszkoda, a i o bałaganie świadczy. Sierżant przekleństwo mu posłał z nakazem uspokojenia języka, zamilkł.

Wojacy pod wieczór od sołtysa zażądali pięciu podwód. Sołtys gospodarzy wyznaczył i razem ze setka wojaków do miasteczka ruszyła, jedni na wozach, inni pieszo w kolumnie jakby ubezpieczonej. W miasteczku sklepik rozbili i wszystko co w nim było na fury załadowali i do lasu, do ziemianek po sowieckich sołdatach, zawieźli. Wojsko, które rabuje, to jakieś wojsko podejrzane. Staremu Augustowi sierżant powiedział, że oni NIF są, więc ich we wsi nieznanymi nazwano. Ze wsi jednak nie odeszli, na Augusta domu flagę polską powiesili, bo niby tu ich sztab. Wieść po wsi idzie, że to dezerterzy z Białegostoku, którzy zamiast na front, do lasu uciekli. W Białymstoku w pułku zapasowym bataliony formują i do dywizji frontowych odsyłają, a ci uznali, że przeciwko Niemcom walczyć nie będą. Wolą pobić polskich demokratów, którzy z nich wojsko zrobili.

Inni mówią, że to nie z Białegostoku, a z Lublina wojsko przyszło, które tam już dawno zdezerterowało. Mało kogo interesuje skąd oni są, bo najważniejsze, że wieś znowu zagrożona jest, bo jak ich stąd ktoś wypędzać zacznie, to i o pożary łatwo, i śmierć tu zawita, nie tylko do tych wojaków. Wojsko to codziennie żywności potrzebuje, wieś ich karmi. Szczęściem dla wsi po kilkunastu dniach gdzieś się wynieśli.

Pobyt tych wojaków spowodował, że przybysze we wsi osiadłe, jakby własną bandę stworzyli. W dzień taki wędrował sobie, plotki zbierał, kto tam na rynku co sprzedawał, bo jakiś rynek już jest, a w nocy do gospodarza po podatek przychodził. Najczęściej pod oknem stał i wołał o pieniądze dla armii walczącej i je otrzymywał. W dniu następnym przybysz mówił do gospodarza, co w nocy znowu byli, cóż można było mu powiedzieć, przecie to jego kompana pieniądze zabrał. Raz tylko Chomiel, ten co w 1939 r. jeszcze w październiku Niemca szturmował, niepotrzebnie prawdę takiemu powiedział, a był on z grupy Piotra, co sołtysa okupował. Ten łajdak za pistolet i w Chomiela strzela, szczęściem nie trafił, a może trafić nie chciał. Chomiel zbiegł i przez tydzień w miasteczku ukrywał się, aż rodzina okup dała.

Cdn

Успаміны з 1977 г.

2. Мы тады паехалі на поўдзень у напрамку Фермапілаў і там затрымаліся на нейкі час. Пабачылі мы месца і помнікі каралю Спарты Леаніду, які з 6000 ваярамі (у тым ліку 300 спартанцаў) абараняў у 480 г. да н.э. два дні фермапільскі праход ад навалы 170 тысяч персаў. І толькі здрада Эфіальта, які паказаў персам абходную дарогу, давяла да ганаровай смерці з рук персаў караля Леаніда і ўсіх спартанцаў. Пабач шашы выплываюць з гары гарачыя серныя ручаі. Аб Літахароне і аб Фермапілах пасля я напісаў два вершы, якія ўвайшлі ў мой зборнік вершаў „Эцюды падарожжа”.

Ад Фермапілаў даехалі мы да гасцініцы ля Стыліса і там затрымаліся на ноч і наступны дзень і ноч. Гасцініца была паблізу пляжа, дзе мы правялі цэлы сонечны дзен. 5 жніўня паехалі мы ў напрамку Афін і затрымаліся на нейкі час у Марафоне і пабачылі месца, дзе ў 490 г. да н.э. быў цяжкі бой з персамі і згодна з непраўдзівай легендай, пасля перамогі грэкаў Філіпід прабег ад Марафона да Афін 34,5 км. без адпачынку, каб аб’явіць у Афінах аб перамозе. Ён паспеў толькі сказаць аб перамозе і ўпаў мёртвы. У гонар гэтага здарэння ўвялі марафонскі бег.

З Марафона даехалі мы да Афін, затрымаліся ў гасцініцы. Там далі нам вольны час да вячэры.

На наступны дзень прыехалі мы ранкам пад Акропаль і чакалі ў тлуме, калі адкрыюць ухадныя брамы. Пасля з экскурсаводам, які ведаў польскую мову, абышлі мы Акропаль і месцы наўкол яго. Пасля мелі мы дзве гадзіны вольнага часу і я з Нінай пайшлі паглядзець царкву, якая стаяла недалёка Акропаля. Калі ўвайшлі ў яе, аказалася, што гэта руская царква. У 1847 г. рускія ўлады купілі ад грэкаў напоўразбураную царкву з 11 стагоддзя, якую мелі разабраць. Яе адбудавлі і далі назву Святой Тройцы. Тады побач царквы пабудавалі высокую званіцу, паўстаў вялікі васьмівугальны з вялікім купалам храм. Савецкія ўлады гэтай царквой не цікавіліся. Старастам яе быў рускі эмігрант Канстанцін Шчакоцін (па-руску Щекотин). Мы з ім пазнаёміліся і доўгі час я з ім перапісваўся. Яго жонкай была грачанка. Я памог яму знайсці, дзякуючы маім знаёмым з Кіева, яго родную сястру ў Кіеве, з якой ён ад 1941 г. не меў сувязі, не ведаў яе адрасу. Ён пасля з ёй сустрэўся ў Афінах.

Пасля абеда аглядзелі мы яшчэ археалагічны музей.

7 жніўня ранкам паехалі мы ў Суніон (ці Суньён), які ляжыць на самым паўднёвым мысе Атыкі. Там аглядзелі мы руіны храма старажытнага бога мора Пасейдана, пабудаванага ў 440 г. да н.э. На яго калоне калісь падпісаўся англійскі паэт Байрон. Ёсць там таксама вельмі слабы след старажытнага храма багіні Афіны. Аб Марафоне, афінскім Акропалі і Суньёне я напісаў вершы, якія знаходзяцца ў зборніку вершаў „Эцюды падарожжа". З Суньёна вярнуліся мы ў гасцініцу ў Афінах.

8 жніўня паехалі мы ў Дэльфы, старажытны грэцкі горад, іх рэлігійны цэнтр з храмам Апалона і аракулам. Асталіся ад іх толькі руіны, якія мы аглядзелі разам са стадыёнам. У мой зборнік „Эцюды падарожжа" ўвайшоў верш „Дэльфы", у якім я апісаў усё што мы там бачылі. Пасля затрымаліся мы на дзень у Салоніках і 10 жніўня паехалі цераз Югаслаўскую Македонію і Косава і пад вечар даехалі ў гасцініцу „Метропаль" у Бялградзе. З гасцініцы я пазваніў па тэлефоне Мікалаю Фармакоўскаму, які сваёй машынай прыехаў і забраў нас да сябе. Сустрэліся мы пасля трох год з яго жонкай Невенай і сынам Уладзімірам. Пасля ён адвёз нас у гасцініцу, з якой на наступны дзень даехалі мы пад вечар у Будапешт. 12 жніўня даехалі мы да Цешына, дзе польскія мытнікі шукалі ў многіх залатых вырабаў. Казалі затрымацца на нейкі час маей сяброўцы В. Карчэўскай. Каб не задумалі зноў тамажнікі заглядаць у наш і яе багаж, які мелі мы ў аўтобусе, я загадаў ад'ехаць кіламетр ад граніцы і там яе чакаць. Праз паўгадзіны яна да нас даехала і мы ноччу вярнуліся ў Варшаву.

8 жніўня закончыла працу савецкая касмічная станцыя „Салют" 5 і 29 верасня вылецела ў космас новая касмічная станцыя „Салют" 6, якая працавала да 29 ліпеня 1982 г.

9 жніўня польскія ўлады змянілі назвы 120 населеных мясцовасцей у паўднёва-ўсходняй Польшчы.

14 жніўня ў ГДР загінула 70 савецкіх салдат у Даненвальдзе, ад выбуху ракеты на вайсковым складзе.

20 жніўня вылецела ў космас амерыканская сонда „Ваяжэр" 2 без людзей, якая пасля прыслала здымкі планет Юпітэра, Сатурна і даляцела да Нептуна, а 5 верасня вылецела сонда "Ваяжэр" 1, якая аперэдзіла сонду „Ваяжэр" 2 і прысылала здымкі тых самых планет. Сонды гэтыя да сённяшняга дня высылаюць сігналы з космасу. Яны хутка могуць пакінуць нашу сонечную сістэму.

20 жніўня вялікая паводка была ў паўднёва-заходняй частцы Польшчы. У Легніцы вада вышынёй 150 см заліла вуліцы.

У верасні я сустрэў савецкую экскурсію ў Варшаве, якая прыехала сваім аўтобусам „Саўтрансаўта". Яна пабачыла горад Варшаву, пасля паехалі мы ў Жалязовую Волю, дзе радзіўся калісь польскі кампазітар Ф. Шапэн. Там пабачылі мы дом-музей, у якім радзіўся Ф. Шапэн і парк наўкол дома, а пасля два дні былі мы ў Познані, дзе пабачылі цікавыя месцы ў горадзе. Экскурсія пасля паехала ў ГДР, а я цягніком вярнуўся дамоў.

10 кастрычніка быў з візітам у Польшчы кароль Бельгіі Будуэн з каралевай Фабёлай.

10 снежня ў СССР вылецеў у космас „Саюз" 26 з касманаўтамі Грыгорыем Грэчка, Юрыем Раманенкам, якія ўвайшлі на станцыю „Салют" 6 і вярнуліся на Зямлю 16 сакавіка наступнага года на „Саюзе" 27, які да іх прыляцеў 10 студзеня 1978 г.

2 снежня згінула 59 асоб у Ліване ў катастрофе балгарскага самалёта ТУ-154 Б, а 4 снежня згінула 100 асоб ў Малезіі ў катастрофе самалёта Беінга 737.

11 снежня адбыўся семінар „Белавежы", на якім гаварылі аб падрыхтоўцы да 20-годдзя літаб'яднання і аб кніжцы Аляксандры Бергман „Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczu".

29 снежня быў у Польшчы з візітам прэзідэнт ЗША Джым Картэр.

(Працяг будзе)

Дзмітрый Шатыловіч

Крышынкі

Васіль Петручук

55. Успаміны сабачкі па клічцы Бурык *(4-я частка)*.

Прыйшоў да мяне хлопчык і пагладзіў па поўсці, быццам мне патрэбнае было ягонае гладжанне, і сказаў: „Не плач, бо табе і так лепш, чым мне. Ты маеш поўсць на сабе, і лапкі аброслыя. А я – бачыш – мушу хадзіць басіком, і яшчэ выганяць кароўку на пашу. Але мне цябе вельмі шкада, бо мусіш стаяць у гнаі, а не можаш са мною цешыцца ў полі, бегаючы за кароўкай... І мне было б весялей. У нас з табою вельмі падобнае жыццё і шчасце, але твая мама жывая". Выгнаў Чырвоную, касцістую кароўку і пайшоў за ёю за вароты, якія не былі б мне ніякай перашкодай пры ўцёках, бо складваліся з трох жэрдачак, праз якія не толькі я, малы сабачка, але і мая мама свабодна пралезла б.

Прыбеглі да мяне дзеці ды пачалі будаваць мне будку з дроў. Абклалі мяне паленамі і цешыліся: „Цяпер будзе яму цёпла!". Пакінулі мяне і

пабеглі дахаты хутчэй, бо змерзлі ў пасінелыя ногі. Я астаўся ў „калодзежы”, бачыў толькі гной пад сабою ды паміж паленамі – панадворак. Зрабілася мне яшчэ халадней, бо нейк мацней дзьмуў вецер. Я пачў неспакойна вярцецца ў гэтым „сховішчы” і давярцеўся да таго, што палены абсунуліся на мяне, і цяпер я мог толькі дыхаць, і то з цяжкасцю, бо вяровачка душыла шыю і мне балела. Але хто мае шчасце, той мае. Зараз паказаўся гаспадар і выратаваў мяне ад бяды; раскінуў дровы ды адчапіў мяне ад калка. Ну, – падумаў я, – цяпер будзе мне добра: калі ён мяне адчапіў ад калка, то занясе да мамы, бо мяне пашкадуе, малога, няхай сабе і сабачку, але ўсё ж такі... Лізнуў я ягоную руку каб падлізацца, а ён мне кажа: „Пакуль што, то я цябе занясу пад дашок ля клуні, каб дзяцей менш цікавіць. А пасля саб’ю буду ля хлявоў і будзеш іх сторажам, бо зладзеі крадуць авечак”. Пацягнуў мяне на вяроўцы за сабою пад той дашок. Я запіраўся лапкамі як мог, ды шыя балела ад вяровачкі і я мусіў падпарадкавацца ягонай волі, бо нашы сілы былі няроўныя. Гаспадар прывязаў мяне да сцяны і накрычаў, каб маўчаў, а сам пайшоў дахаты. Мне было сумна, холадна і вельмі хацелася есці. Але на маё шчасце і гаспадары пра мяне падумалі; адно з дзяцей прынесла мне ў чарапочку пакрышанае бульбы акрашанае лупінкамі ды падсунула мне пад нос. Я панюхаў, а хлопчык сказаў: „ Еш, бо малака ў нас няма, каб цябе, французскага сабачку, ім карміць. Мы таксама ямо бульбу з постам, бо цяпер Піліпаўка, і мама сказала, што хопіць табе адным малаком абжырацца”. Завінуўся і пайшоў дахаты.

Я пачаў есці і давіцца, бо не мог праглынуць сухой бульбы, у дадатку лупіны з яе прыліпалі мне да нёба і глоткі. Але якасьці, пры дапамозе сліны – наеўся. Праўда, што няма нічога смачнейшага ад мамінага малака, але я ўжо, відаць, вялікі, калі мяне, як маю маму, прывязалі да сцяны, каб адганяў ад клуні зладзеяў. Ці ж можна мне ведаць, што людзі называюць вялікім, а што малым? Я, малы, мушу сядзець, мушу быць прывязаным на дварэ ля пуні да сцяны вяроўкай, а людзі такія вялікія, што я мушу задзіраць галаву, каб ім у вочы паглядзець, а яны ходзяць свабодна, не носяць на шыях ашыйнікаў і ніхто іх не прывязвае да сцяны. Яны свабодна гуляюць на панадворку.

Людзі такую з’яву называюць тэлепатыяй, калі двое ў той самы час пра сябе думаюць. А мы, сабакі, і без тэлепатыі ведаем, што заўсёды павінны думаць дзеці аб бацьках, а бацькі аб дзецях. Вось так было і тады. Я еў бульбу падушаную з лупінамі і думаў, як там мая мама... І толькі так падумаў, як адразу пачуў мамін голас. Такі сумны, такі плачлівы, што аж маё сэрца разрывалася, ды і я сам пачаў плакаць ад жалю, што мая мама так блізка, а нібы два берагі ракі, якія ніколі не сходзяцца... Нас раздзяляла некалькі панадворкаў і шчарбатых з дошак або абаляскаў платоў, якія былі агароджай паасобных гаспадарскіх участкаў. Спадзяюся, а нават упэўнены, што ўсе чулі наш плач, ды ніхто намі не зацікавіўся і не пашкадаваў нас. Чаму? А таму, што кожны дбае толькі аб сабе, а чужы лёс нікога не цікавіць, калі ён сабачы. Я, на жаль, жыў сярод такіх людзей, якіх і чалавечы лёс не цікавіў, калі яны не былі ад яго залежнымі. Яны лізаліся па-сабачы толькі да тых, каго баяліся або ад каго спадзяваліся нейкага аб’едка.

Каб вам не рэзала вушэй маё апавяданне, як скавытлівая музыка, бо мае дні былі падобныя адзін да аднаго, то яшчэ толькі дадам, што мой гаспадар з часам перавёў мяне пад той самы хлеў, ля якога я быў прывязаны на другі дзень пасля маёй разлукі з мамай, але буды так ніхто і не зрабіў. Прывязалі мяне ланцугом да даўнейшага калка ці слупа, які падпіраў абвешаную страху, а на шыю прывязалі рамень замест вяроўкі, які заўсёды цягнуў мяне за шыю. Пад хлявамі быў заўсёды той самы мокры гной, той самы смурод.

Еў я найчасцей тое, што гаспадары і дзеці пакідалі ля свінячых дзвярэй у кутку, які іх засланяў ад вокнаў суседзяў. Яны сюды прыходзілі, і крыху пасядзеўшы адыходзілі пакідуючы нешта цёплае, не надта смачнае. Ад голаду я еў гэта, свінні і куры разграбалі рэшту. Часам дзеці прыносілі мне ў жмені „цеста” прыгатоўленае з бульбы, „акрашанае” атрубамі для свіней. Кідалі гэта на гной і казалі: „Жары, бо здохнеш, колі будзеш спадзявацца на суп з малаком”. Ну дык я тое еў і „цешыўся”, што не здохну. І так я жыў ды існаваў летам і зімою...

Як сёння памятаю: сядзеў я ў куточку паміж сцяной і дрывамі і дрыжэў ад сцюжы, бо дзьмуў халолдны вецер і засносіла снег на мяне... Бачу, з-пад клуні набліжаецца да мяне нейкі чужы чалавек. Паглядзеў я на яго і баючыся завурчаў сваім дзіцячым пісклівым голасам, а ён нават на мне не глянуў. Я падумаў, што да нашых ідзе нейкі добры чалавек. Мусіць на пакудзельніцы, бо я бачыў, як пад вечар ішлі да нас бабы з якімісь прыладамі на ножках.

Не паспеў я пра яго забыць, як той ужо вяртаўся назад пад пуню. Але цяпер ужо ішоў сагнуты, з цяжкім мяшком на спіне. Мне стала яго шкада, што ён так мучыцца, а я нікога не раблю, а хачу каб давалі есці, дый яшчэ і малака. І я пачаў мець меней жалю да гаспадароў, а больш прэтэнзіі да сябе за тое, што я не то што нармальны сабака, а французскі.

Раніцай з ляманту гаспадароў я даведаў, што з сеняў згінуў мяшок жыта, і што гэта была мая віна, бо не брахаў. Крыклівая баба смагала мяне вяроўкай і верашчала да гаспадара, што ў хаце маюць двух дармаедаў; адзін сядзіць у хаце і толькі

чакае, каб з-пад абруска ўкрасці кавалак хлеба, а другі ля хлявоў малака выглядае, коб іх муор заморыв! Каб той сучы сын брахаў, крычала, то і мы выглянулі б, што дзецца на падворку, а той, заціснуўшыся ў куток маўчыць, бы ўсраўшыся, а зладзеі нас акрадаюць, каб яны полымем гарэлі!

Я не мог уцячы, хаця балела, бо ланцуг мяне трумаў. Але падумаў, што чорт з такім жыццём, калі мамы няма са мною, а чужыя людзі прывязалі да слупа, каб голадам марыць і біць толькі за тое, што я не ўмею адрозніць злодзея ад прыстойнага чалавека. Усіх кусаць або на ўсіх брахаць я ж не буду, бо я не чалавек і маю свой гонар. Калі ўжо ёй так хочацца мяне лупцаваць, то няхай б'е і заб'е!.. *(Працяг будзе)* ■

Utalentowany preparator

Trudno dzisiaj znaleźć w przewodnikach po Puszczy Białowieskiej informację o Jerzym Henryku Gundłachu, utalentowanym preparatorze zwierząt, który wykonał szereg eksponatów dla Muzeum Przyrodniczego Parku Narodowego w Białowieży. Nieliczni też w Białowieży wiedzą, że był on ojcem znanego polskiego parazytologa i wykładowcy akademickiego Jerzego Lecha Gundłacha (1939-2006). Warto więc przypomnieć tę postać, tym bardziej, że jest po temu okazja – w tym roku wypada 110. rocznica jego urodzin (15 maja) i 35. rocznica śmierci (15 lipca).



Fot. ze zbiorów Jerzego Konrada Gundłacha

Jerzy Henryk Gundłach w swej białowieskiej pracowni

Jerzy Gundłach urodził się 15 maja 1902 roku w miejscowości Sirotka w Rosji (obecnie obwód saratowski), gdzie był zesłany jego ojciec Emil wraz z rodziną. Ojciec Jerzego był prawdopodobnie narodowości niemieckiej. Brak jest bliższych danych o latach dziecięcych i młodzieńczych przyszłego preparatora. Najpewniej w Rosji poznał tajniki preparowania zwierzyny, zdobywając tym samym zawód, któremu pozostawał wierny przez całe życie.

Jerzy Gundłach pojawił się po raz pierwszy w Puszczy Białowieskiej na początku czerwca 1922 roku, w składzie grupy specjalistów do zwalczenia masowo rozmnażającego się kornika, organizacji muzeum oraz powołanego w grudniu 1921 roku rezerwatu – przyszłego parku narodowego. Komisja ta została powołana w maju 1922 roku przez Departament Leśnictwa, na zgłoszenie Komisji Ochrony i Odnowienia Puszczy Białowieskiej. Dwudziestoletni wówczas Jerzy Gundłach występował w grupie jako preparator. Współpracował ze swoim rówieśnikiem – Józefem Mackiewiczem (1902-1985), ówczesnym studentem Uniwersytetu Warszawskiego, późniejszym pisarzem i publicystą. Józef Mackiewicz był w grupie specjalistą od ptaków.

Brak jest bliższych informacji o eksponatach, które wykonał w tym czasie Jerzy Gundłach. Dr Jan Jerzy Karpiński w swojej pracy „Kózki (Cerambycidae) Puszczy Białowieskiej", opublikowanej w 1949 roku, wspomina, że w latach 1922-23 zbierał on owady dla prof. Zygmunta Mokrzeckiego na Podcerkwi (uroczysko w Puszczy). Oczywiście, nie było to jego podstawowe zajęcie. Białowieżę Gundłach opuścił najpewniej w drugiej połowie 1923 roku.

Powrócił do niej w 1931 roku, zamieszkał na Stoczku. W następnym roku podjął pracę jako preparator w Muzeum Przyrodniczym Parku Narodowego w Białowieży. Dziełem jego rąk stały się z czasem wszystkie eksponaty żubrów i większych ssaków oraz większość ptaków. Największą ich zaletą była prawidłowo oddana naturalna sylwetka każdego zwierzęcia. Dowodzi to, że preparator sporo czasu poświęcał na obserwację zwierząt puszczańskich w ich naturalnym środowisku.

W 1932 roku Gundłach spreparował na potrzeby muzealne padłą ze starości żubrzycę Gatczynę z cielakiem. W następnym roku przy współpracy z preparatorem Sipińskim z Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie zmontował szkielet żubrzycy. W „Przeglądzie Zoologicznym" (Nr 1/1985) Andrzej L. Ruprecht i Stefan Buszko opisują okaz kuny, którą Jerzy Gundłach pozyskał w 1938 roku w nadleśnictwie Gródek.

W Białowieży Jerzy Gundłach mieszkał z rodziną – żoną Eudoksją, która pracowała jako kancelistka w miejscowej Dyrekcji Lasów Państwowych i dwójką dzieci. Jeden z synów, bardzo zdolny uczeń, nękany chorobą, zmarł w wieku 12 lat, po ciężkiej operacji. Przeżycia, spo-

wodowane utratą dziecka, doprowadziły do przedwczesnej śmierci matki Eudoksji (zmarła 30 marca 1938 roku). Ona i jej syn zostali pochowani na białowieskim cmentarzu. Drugi syn Gundłachów, Borys, był zakonnikiem, zmarł w Warszawie.

Jerzy Gundłach wkrótce po śmierci żony zawarł związek małżeński z Michaliną Niechciałło, nauczycielką gimnazjalną, urodzoną w Zawierciu. Z tego małżeństwa 25 listopada 1939 roku urodził się syn Jerzy Lech – późniejszy wybitny parazytolog.

Gundłachowie opuścili Białowieżę w kilka lat po zakończeniu II wojny światowej, przenosząc się do Lublina. Jerzy Gundłach w maju 1948 roku został zatrudniony na stanowisku preparatora – starszego technika w Katedrze Anatomii Porównawczej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Pracował w tym charakterze do 1958 roku. Od czasu do czasu zdarzało mu się spreparować okazy pozyskane w Białowieży. Między innymi w lipcu 1957 roku Adam Mrugasiewicz i Krzysztof Wołk dostarczyli mu okazy kraski, ustrzelone właśnie w tej miejscowości.

Jerzy Henryk Gundłach zmarł 15 lipca 1977 roku, po długich zmaganiach z chorobą nowotworową. Spoczął na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

Piotr Bajko ■

Białowieska kapliczka

Przeciętnemu mieszkańcowi naszego kraju Białowieża kojarzy się głównie z żubrami i naturalną przyrodą. W tym zakątku świata dostrzec jednak można wiele innych ciekawych rzeczy. Jedną z nich jest drewniane budownictwo. Spacer po miasteczku może dostarczyć miłośnikom starej architektury sporo wrażeń. Już w samym centrum, przy ul. Sportowej, wpada w oczy malownicza kapliczka prawosławna z końca XIX wieku. Jest to jeden z najczęściej fotografowanych i filmowanych tutejszych obiektów sakralnych. Kapliczka często staje się też tematem prac malarzy, którzy zjeżdżają do Białowieży na plenery.

Obecne położenie kapliczki jest wtórne. Pierwotnie znajdowała się ona na obrzeżu dawnej wsi Stoczek, która dzisiaj zamieniła się w jedną z dzielnic Białowieży. Kapliczka stała na rogu obecnej ulicy Aleksandra Waszkiewicza i Zaułka Osoczników. W tamtym czasie wyznaczała zachodni koniec wsi Stoczek (jej wschodni koniec sięgał okolic Zaułka Bartników).

Ciekawe są okoliczności wystawienia kapliczki. W 1897 roku do Białowieży doprowadzono kolej. W końcu lata tegoż roku przyjechał car Mikołaj II z gośćmi na polowanie. Była to już jego druga wizyta w Białowieży, ale pierwsza jako cara imperium rosyjskiego. Trzy lata wcześniej przyjechał tutaj z ojcem, carem Aleksandrem III, jako następca tronu. Wówczas w Białowieży oddano do użytku okazały pałac – carską rezydencję myśliwską.

Pierwszy pociąg w 1897 roku prowadził maszynista kolejowy Jakim Bajko – mieszkaniec wsi Stoczek. Wzruszony tym historycznym wydarzeniem, postanowił wyrazić wdzięczność Bogu poprzez ufundowanie kapliczki. Wykonał ją miejscowy stolarz, niestety, jego nazwisko zatarło się już w ludzkiej pamięci.

Zachowały się zdjęcia kapliczki z okresu I wojny światowej. W 1916 roku okupanci wydali nawet widokówkę z jej widokiem. To zdjęcie zostało zamieszczone także w książeczce W. Franza „Deutsche Arbeit im Urwald von Bialowies", wydanej w 1917 roku w Berlinie. Na zdjęciach tych widać, że kapliczka była ogrodzona drewnianym płotkiem. Po obu jej bokach rosły młode świerki. Do wnętrza prowadziły nieduże schodki.

Poszerzająca się stopniowo w okresie międzywojennym zabudowa wsi Stoczek sprawiła, że kapliczka z czasem znalazła się niemalże w centrum wsi. Niebawem po zakończeniu II wojny światowej, jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego wieku, zadecydowano o jej przeniesieniu w pobliże domu parafialnego, który znajduje się przy obecnej ulicy Sportowej. Obok kapliczki ustawione są dwa duże drewniane krzyże prawosławne.

Piotr Bajko ■



Tak wyglądała kapliczka w czasie I wojny światowej

Fot. Zofia Ruprecht



…A tak wygląda dzisiaj

Загадзя пра Якуба Коласа ў Гданьску...

Неяк пазваніў адзін з быўшых студэнтаў з запытаньнем, чаму не было мяне на адкрыцьці выстаўкі прысьвечанай Якубу Коласу ў Галоўнай Бібліятэцы Гданьскага Унівэрсытэта 16 красавіка. Лагічна думаючы не ўяўляў ён, што такая выстаўка магла б прайсьці па-за ўвагай Беларусаў, якія пражываюць у Трыгарадзе. Прыйшлося прызнацца, што ніхто з іх, відаць, пра яе не ведаў, бо Беларусаў на яе не запрашалі.

Паколькі выстаўка працавала да 6 мая, удалося яе паглядзець пры нагодзе наведаньня бібліятэкі. Паводле тых, якія пасьпелі яе пабачыць раней за мяне, „нечага на ёй не хапала". Папершае, пры ўваходзе ў Бібліятэку, амаль не звяртаючы на сябе ўвагі, вісела шэрая афіша выстаўкі памеру А-4. Трэба было спецыяльна затрымацца перад табліцай з аб'явамі, каб прачытаць пра гэтую падзею. Беларускія студэнты, якія часта праседжваюць у бібліятэцы, нават і не заўважылі гэтай аб'явы і пра выстаўку даведаліся, сустрэўшы там мяне. Напрыклад іншыя выстаўкі, якія ў той-жа самы час былі ў бібліятэцы, рэкламаваліся на асобных стэндах, што стаялі на калідорах проста пад нагамі па дарозе ў чытальні! Апроч таго – выстаўка размяшчалася ў адной з бакавых невялікіх залаў на другім паверсе, дзе раней была чытальня часопісаў, а зараз там выставачная зала. Для таго, хто яе хацеў пабачыць мэтанакіравана, вядома, не было ніякай праблемы, каб яе знайсьці, але каб яна сама прасілася каб яе наведаць, гэтага нельга напэўна сказаць.

Пачала я аглядаць выстаўку з вялікім зацікаўленьнем, хаця бы з увагі на класіка беларускай літаратуры, вядомага мне яшчэ з пачатковай школы, калі на ўроках беларускай мовы чыталі мы поўнасьцю „Новую зямлю", пісалі падрабязны план падзеяў, а пасьля пераказвалі паводле яго зьмест паэмы на ацэнку. Яшчэ раней адбылося першае знаёмства з творчасьцю класіка беларускай літаратуры, ці не ў другім класе пачатковай школы: „Мяккі сьнег кладзецца пухам...". Аглядаючы выстаўку адчувалася расчараваньне ад яе. Прыпомнілася мне нашая грамадзкая ініцыятыва ў той-жа бібліятэцы з 2007 г., калі 25 чэрвеня адкрывалі там на галоўным холе разам з бібліятэкай выстаўку пра Янку Купалу „Мне сьняцца сны аб Беларусі...", дзе і валошкі з рамонкамі былі, і багата экспанатаў з прыватных калекцыяў, напр. магістэрская праца Мацея Канапацкага пра Янку Купалу.

Выстаўку пра Якуба Коласа, як удалося на месцы высьветліць, ладзілі Генеральнае Консульства Рэспублікі Беларусь у Гданьску з яго новым консулем Аляксандрам Каралём, Культурны цэнтр Беларусі ў Варшаве, Галоўная Бібліятэка Гданьскага ўнівэрсытэта і фонд „Цэнтр дыялогу культур" імя Якуба Коласа ў Хэлмне. Такія ўстановы прынамсі паявіліся на запрашэньнях, якія можна знайсьці ў інтэрнэце. Першае, што звяртае ўвагу, гэта недахоп загалоўка. Няўжо не хапіла радкоў у творчасьці Якуба Коласа, каб выстаўку падняць да паэтычнага ўзроўню, называючы яе хаця б „Мой родны кут, як ты мне мілы, забыць цябе не маю сілы...", што гучыць асабліва тужліва далёка ад Беларусі і што часта цытуецца старэйшымі выхадцамі адтуль. А так вось проста запрашалася на „uroczyste otwarcie wystawy prezentującej prace graficzne Łazarza Rana i fotografie poświęcone życiu i twórczości klasyka białoruskiej literatury Jakuba Kołasa z okazji 130 rocznicy urodzin".

На памятнай лістоўцы фармату А4 у гонар выстаўкі знайшліся два партрэты класіка, здымак домумузея ў Мінску і партрэт вядомага беларускага мастака Лазара Рана (1909-1989) з кароткай даведкай пра яго. На адной старонцы знаходзілася даведка пра Mińskie Państwowe Literacko-Memorialne Muzeum Jakuba Kołasa і месцы звязаныя з жыцьцём і творчасьцю класіка. Даведка напісана на польскай мове і шмат да чаго можна ў ёй прычапіцца, чытаючы гэтую „пальшчызну" – звярну ўвагу хаця на такія арфаграфічныя памылкі, якія асабліва рэжуць у вочы: „wój" „Mark Szagal" замест „wuj" (ці хутчэй не павінна быць „stryj" паводле польскай традыцыі) і „Marc Chagall". Пры нагодзе памылкова пададзена імя настаўніка Марка Шагала – „Jerzy", хаця паводле энцыклапедычных даведак ён Юдаль. Шкада, што сярод усіх гэтых інфармацыяў не хапіла месца на асноўнае, калі нарадзіўся Якуб Колас. Для ўсіх, якія зьбіраюцца яшчэ сьвяткаваць юбілей, згадаю, што яшчэ ёсьць на тое час – дзень народзінаў выпадае 22 кастрычніка (3 лістапада па старым стылі) 1882 г. Тое, што найцікавейшае на выстаўцы, гэта графічныя працы Лазара Рана, выкананыя тэхнікай афорта. Чорна-белыя, невялікага памеру, паказваюць Якуба Коласа, яго сям'ю і мясьціны з імі зьвязаныя. Цікава было б даведацца: чаму менавіта гэтыя працы паказаныя на

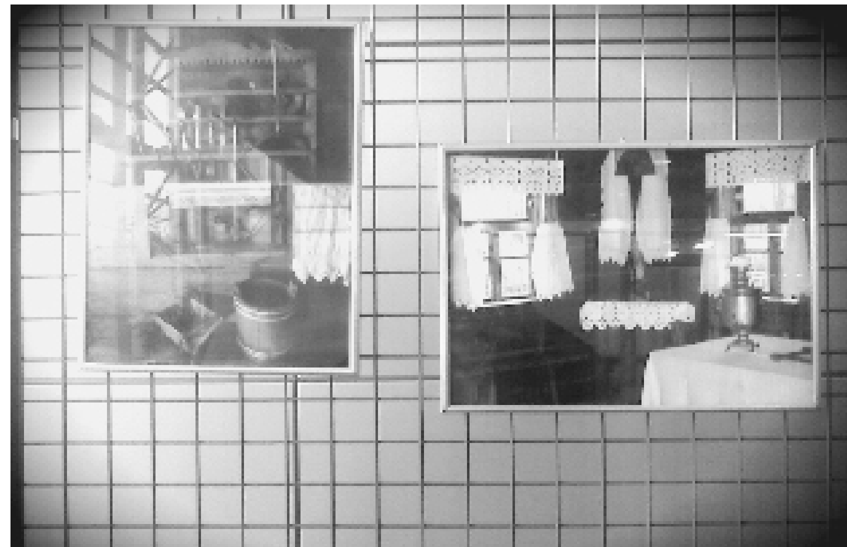
выстаўцы? Ці былі нейкія асаблівыя адносіны паміж паэтам і мастаком? Другая частка выстаўкі – гэта сучасныя каляровыя здымкі, на якіх прадстаўленыя мясьціны ў Беларусі зьвязаныя з Якубам Коласам. На жаль, ані аўтар гэтых здымкаў нідзе не ўказаны, ані няма пад імі надпісаў, што прадстаўляюць. Няўжо робячы на такім узроўні выстаўку не хапіла часу каб іх падпісаць?

І яшчэ плакат на выстаўцы, які інфармуе пра Якуба Коласа – вядома, на польскай мове. Шмат у ім сьцвярджэньняў і намёкаў наконт сувязяў класіка з польскай літаратурай – прозвішча Міцкевіч, захапленьне польскай літаратурай... Ажно думаецца, чаму гэта Канстанцін Міцкевіч не пайшоў сьлядамі свайго цёзкі Адама, толькі стаў класікам беларускай літаратуры. Няўжо аўтар такога „падлізьніцкага” тэксту мае надзею на асаблівае зацікаўленьне Якубам Коласам Палякаў? Кожны абазнаны з класікай польскай літаратуры, хто прачытае, што Якуб Колас высока цаніў „poemat H. Sienkiewicza – „Janko Muzykant”, можа нядрэнна насьмяяцца, бо Гэнрык Сянкевіч, на жаль, паэмаў, у адрозьненьні ад Якуба Коласа, – не пісаў, а „Janko Muzykant” хоць і нагадвае загалоўкам Коласавага „Сымона-музыку”, зусім не паэма, а навела са школьнай праграмы польскай класічнай літаратуры. Не ведаю, чаму таксама загаловак аповесьці Якуба Коласа „Дрыгва”, напісанай у 1932-1933гг., падаецца на польскай мове як „Drygwa”, калі з 1950 г. вядомы яе пераклад як „Trzęsawisko” (Warszawa 1950, 1951).

Ну і найважнейшае, чаго чакаецца на выстаўцы прысьвечанай пісьменьніку, гэта кнігі – ягоныя і пра яго. На жаль, іх было паказана ўсяго тры: „Вершы, паэмы, апавяданьні, аповесьці, трылогія „На ростанях” (Мінск 2007), „Песьні жальбы. Казкі жыцця” (Мінск 2007) і зборнік вершаў у перакладзе на польскую мову„A tak śpiewa dudka miła” (Łódź 1982) – усе са збору ўнівэрсытэцкай бібліятэкі. Праўда, добра пашукаўшы ў бібліятэцы можна было б знайсьці яшчэ шмат што з творчасьці Якуба Коласа ў перакладзе на польскую мову або артыкулы пра яго ў польскіх часопісах (m.in. „Literatura Radziecka”, „Literatura na Świecie”, „Przyjaźń” „Studia polono-slavica-orientalia”) або ў беластоцкай „Ніве” ці „Czasopisie”, якія таксама захоўваюцца ва ўнівэрсытэцкай бібліятэцы.

Зусім нечакана для сябе, гартаючы штодзённую партыйную газэту „Trybuna Ludu” ад 1956 года, натрапіла я на артыкул Астапа Лапскага і Мар'яна Юркоўскага „Wybitny pisarz białoruski. Po śmierci Jakuba Kołasa” (nr 247, 5.09.1956 r., 6), у якім яны напісалі: „Kiedy myślimy o Białorusi, o jej narodzie i walce tego narodu o prawo do swobodnego życia – stają przed nami sylwetki dwóch najlepszych synów tego kraju: Janki Kupały i Jakuba Kołasa, pisarza i człowieka, szczerego przyjaciela Polaków, których nazywał rodzonymi braćmi i sąsiadami. Prawdziwe nazwisko Kołasa – Mickiewicz i ta sama ziemia, która wydała największego poetę, jeszcze bardziej zbliżają nas do Wielkiego Białorusina”. Зьмешчаны там таксама фрагмент перакладу на польскую мову вядомага верша Якуба Коласа (зробленага Мар'янам Юркоўскім):

Kraju ojczysty, biedny mój kraju,
W lasy odziany, w piachy i bagna!


piotrwiktor.blox.pl

„My z niego wszyscy” – to samo co autorze „Pana Tadeusza” mogliby powiedzieć Białorusini o swoim Mickiewiczu, Konstantym (1882-1956), znanym lepiej pod swoim literackim pseudonimem jako Jakub Kołas. Zasługi dla narodowych literatur mają podobne. Tak więc wystawa upamiętniająca 130 rocznicę urodzin Kołasa w gmachu Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego mogłaby stanowić wspaniałą okazję do przybliżenia klasyka literatury białoruskiej. Mogłaby – lecz szansy tej nie wykorzystano. Bo ekspozycja zorganizowana staraniem urzędników konsularnych stanowi przykład kompletnej amatorszczyzny. Fotografie miejsc związanych z pisarzem mają sporo naturalnego wdzięku. Ale zapomniano je podpisać. Ba, nie wiadomo, nawet kto je wykonał. Biogram robi wrażenie przepisanego wprost z encyklopedii. Słowem – nie widać po tej ekspozycji ni wysiłku, ni pomyślunku.

Coś ty Białorusinom zawinił, Kołasie, że Cię tak marnie sprzedają?

piotrwiktor.blox.pl

Łąki, co w smutku trawy schylają –
I mech, i wrzosy, i sosna smagła...

Чаму на выстаўцы не хапіла паэмы „Новая зямля” ў арыгінале і ў перакладзе на польскую мову Чэславам Сэнюхам, якая была выдадзеная Польскім Інстытутам у Мінску ў 2002 г. тыражом 5 тысяч экзэмпляраў? Менавіта яна ёсьць сапраўдным доказам зацікаўленьня геніяльным Якубам Коласам у Польшчы.

Арганізатары напісалі пра пажаданыя ўражаньні ад выстаўкі, якая: „pozwoli wizualnie i emocjonalnie wyobrazić rodzinne strony poety, przenieść się w czasy, w których powstawały dzieła Jakuba Kołasa, tym samym zajrzeć w sam środek jego duszy, poczuć i uświadomić liryczne ciepło jego twórczości”.

Але ў мяне на гэтае жаданьне бачылася зусім што іншае – здзейсьненая абы-як падзея, неахайна і напэўна далёка ад апалітычнасьці, пра якую часта гаворыцца пры нагодзе культурных мерапрыемстваў ладжаных дыпламатычным прадстаўніцтвам Рэспублікі Беларусь у Польшчы. Хопіць паглядзець на здымкі ў інтэрнэце. Хопіць задумацца, чаму не запрошаныя былі Беларусы, хаця запрашаліся асабіста палітыкі СЛД (глядзі асабістае запрашэньне на старонцы старшыні гарадзкой рады СЛД у Вэйгерове Кшыштафа Сакалоўскага http://krzysztofsokolowski.pl), быццам бы для іх важнейшы Якуб Колас, чым для сотні расцярушаных Беларусаў.

А адносна пераносу ў часы, у якіх паўставалі творы Якуба Коласа і зазіраньня ў сярэдзіну яго душы, згадаўся мне паказальны палітычны працэс „лістападаўцаў” у 1926 г. у Менску, на якім Якуб Колас быў прымушаны выступаць як сьведка – цікава, як тады сябе адчуваў, калі мусіў выступаць супраць сяброў? Зазірнуць бы ў яго душу і тады, калі зьнішчалі беларускую інтэлігенцыю, ягоных сяброў, пасьля 1929 г. і за ўсе 30-ыя гады, асабліва ў 1937-1938... Цікава, ці перамагаў у ёй страх, ці пачуцьцё шчасьця з нагоды ўцалеўшага жыцьця за цану жывога класіка?

І яшчэ адно, што мяне зацікавіла гэта Fundacja „Centrum Dialogu Kultur” im. Jakuba Kołasa w Chełmnie – што яна робіць для памяці пра свайго патрона, калі на старонцы да выбару ёсьць мовы польская, руская і ангійская. Хацелася б спытацца: а дзе беларуская? Шкада, што няма ў гісторыі ўзьнікненьня паясьненьня ў назве, чаму менавіта Якуб Колас заслужыў такога гонару ў Хэлмне, а не Натальля Арсеньнева і Францішак Кушаль, якія ў міжваенны час жылі ў гэтым горадзе? Але гэта ўжо іншая тэма, на якую прыйдзе яшчэ свой час. А зараз пры нагодзе юбілейнага году Якуба Коласа можа варта пацікавіцца такім фондам – адкуль пашана да Якуба Коласа якраз у Хэлмне, няўжо там пражывае яго сям’я або фанаты ягонай творчасьці...

Лена Глагоўская

Polemika

Święty prozelita

Nie ma świętego, który by nas dzielił bardziej. Kiedy żył, takich jak ja uważał za odszczepieńców i schizmatyków wymagających nawrócenia. Miejsce, w którym mieszkam, uważał za przestrzeń niezbędną do pozyskania dla pączkującego polsko-katolickiego żywiołu. Jego duchową formacją był zakon stworzony do walki z „niewiernymi”, takimi jak ja. Swoją ojczyznę uważał za przedmurze chrześcijaństwa, a jego wschodnie płuco traktował na równi z pogaństwem. Zabity w 1657 roku w białoruskim Janowie Poleskim i kanonizowany w 1938 katolicki prozelita Andrzej Bobola swoim patronatem nad Ojczyzną wyrzuca prawosławnych poza jej nawias już od okrągłych 10 lat. Opublikowany w prawicowym tygodniku „UważamRze” (nr 19, 5-12 maja 2012 r.) artykuł katolickiej dziennikarki Ewy K. Czaczkowskiej „…będę Jej patronem” wymaga prawosławnego głosu.

Swoją polemikę zacznę od początku, czyli od Unii Brzeskiej, której rzekomą ofiarą był ten jezuicki misjonarz. Mamy taki oto obrazek. Jacek jest upierdliwy i natarczywie próbuje namówić Pawła, Szymona i Krzyśka, by odrzucili to kim są. Choć na dobrą sprawę jego propozycja nie jest radykalnie inna. Jej sedno tkwi w możliwości społecznego awansu, który umożliwia. Jest dobrym mówcą, potrafi przekonać. Zresztą nie on pierwszy. Jacek reprezentuje aparat państwowy, który od kilku pokoleń systematycznie kolonizuje rodziny chłopaków. W końcu w ich obronie stają koledzy z sąsiedztwa, którzy od dekady zbrojnie walczą na swojej ziemi z tym – jak sądzą – niesprawiedliwym systemem. Jacek zostaje zabity. Kilkaset lat później staje się bohaterem kolonizatorów, niektórzy nazywają go nawet rzecznikiem pojednania między kolonizującymi a kolonizowanymi.

Bobolę można uznać za ofiarę, ale nie bratobójczych walk, a kościelnej polityki Watykanu i narodowej polityki polskiej szlachty. Katolicki prozelityzm na wschodnich rubieżach I Rzeczypospolitej był częścią ogólnego planu zdominowania narodu ruskiego przez etnos polski, a jednocześnie zwycięstwa cywilizacji łacińskiej nad „zacofaną” rusko-bizan-

tyjską. Stąd obecność na Polesiu jezuitów – jednych z najwierniejszych żołnierzy papieża, przygotowanych do walki z niekatolikami. Armię jezuitów niczym krzyżowców faktycznie wysłano na wojnę z reformacją, jednak autorka artykułu myli się co do jednego. Unia Brzeska nie była odpowiedzią na reformację, ponieważ stroną tego porozumienia nie byli ani luteranie, ani kalwini, ani też anglikanie.

Osobiste cechy jezuity Boboli, jakimi był „mocno choleryczny temperament" (za o. Poplatkiem, jego biografem) i „skłonności do nagłych wybuchów niecierpliwości" predystynowały późniejszego patrona Polski do wielkich czynów na tradycyjnie niepolskim, ale od dwóch pokoleń katolicyzowanym Polesiu. „Duszochwat", jako go nazywali pogardliwie prawosławni, musiał nadrobić straty powstałe w wyniku wojny polsko-rosyjskiej w 1654 r. i utraty na rzecz prawosławnej Moskwy unickich diecezji smoleńskiej i połockiej. Warto w tym miejscu nakreślić ówczesne położenie Kościoła prawosławnego w Rzeczpospolitej. Cerkiewna hierarchia zostaje nielegalnie reaktywowana już w 1620 roku. Szlachta ruska i Kozaczyzna dopiero 13 lat później, już za Władysława IV, doczekała się prawnego uznania władzy swoich biskupów. W tym czasie ukształtował się również unicko-prawosławny podział na diecezje. Prawosławie dominowało w środkowej i południowo-wschodniej części dzisiejszej Ukrainy, a unia w Wielkim Księstwie Litewskim, dzisiejszej Białorusi. Praktycznie w każdym mieście i wsi zamieszkiwanych przez Rusinów dochodzi do bratobójczych walk, kiedy to prawosławny Iwan zrywa rodzinne więzy z rodzonym bratem unitą Wasylem. Obaj zostają pochowani na różnych cmentarzach. Wtargnięcie intruzów z pałami do cerkwi podczas nabożeństwa to był bardzo popularny obrazek w tamtym okresie.

Osobnego akapitu wymaga sam akt męczeńskiej śmierci Boboli. Czaczkowska podaje za hagiografem, iż obcięto mu język, nos, uszy, zdzierano paznokcie, skórę z rąk, głowy, odcięto palce, przypalano ogniem, wydłubano oko, powieszono do góry nogami u sufitu, po dwóch godzinach odcięto sznur, by zadać ostatnie ciosy. O ile obdukcji można było obserwacyjnie dokonać już po zgonie, zastanawia szczegółowość opisu oraz określenie czasowe. Któż mógł być świadkiem mordu, a jednocześnie hagiograficznym skrybą? Mógł nim być nawrócony potajemnie na katolicyzm Kozak bądź też ukrywający się na liściastym drzewie chłopski konwertyta – możliwości jest wiele. Podobieństwo wielu XVII-wiecznych opisów męczeństwa nie musi być przypadkowe. Znam przynajmniej dwie uderzająco podobne relacje o muzułmańskich mordach na nieugiętych i wytrwałych w wierze ortodoksach.


Fot. Anna Musiałówna (Polityka)

Bobolę można uznać za ofiarę, ale nie bratobójczych walk, a kościelnej polityki Watykanu i narodowej polityki polskiej szlachty.

Opór tradycyjnie prawosławnej Kozaczyzny wskazuje, iż unicka diecezja pińska była tylko na papierze. Ich zemsta po wiekach węwnątrzpaństwowej wasalizacji prawosławnych Rusinów była brutalna (zginęli wówczas nie tylko katolicy, ale unici i żydzi) i nie daje się usprawiedliwić w kategoriach wiary chrześcijańskiej. W połowie XVII wieku to właśnie Kozacy stali się pięścią poniewieranego, który wymierzył policzek sąsiadowi, bo ten uczynił zeń sługę. 300 lat po śmierci Andrzeja Boboli papież Pius XII ogłosił encyklikę poświęconą temu misjonarzowi. Apelował w niej do Polski, aby pozostawała przedmurzem chrześcijaństwa. Czyli w gruncie rzeczy nic się przez ten czas się nie zmieniło. Dla Watykanu wiara kończy się na linii Bugu. Polak pozostaje panem, a Ruski sługą.

W 2002 roku ten kontrowersyjny święty dołączył do grona patronów Polski. Drugorzędnych (wraz ze św. Stanisławem Kostką), bo musiał ustąpić Matce Boskiej oraz świętym Wojciechowi i Stanisławowi. W specjalnym liście pasterskim polscy biskupi uznali tego jezuickiego prozelitę za wzór ewangelizacji w trudnych czasach. To nieprzypadkowa data, ponieważ w tym samym roku Kościół katolicki dokonał bezprecedensowego kroku w Rosji. Apostolską administraturę europejskiej części Rosji, która ściśle podlegała papieżowi, zamieniono na trwałe struktury kościelne – Archidiecezję Matki Bożej. Od tej pory na terytorium Federacji Rosyjskiej trwają obok siebie jednolite Kościoły, prawosławny i katolicki. Rok 2002 przez znawców dialogu katolicko-prawosławnego nazywany jest momentem zamrożenia relacji i początku impasu, którego nie potrafiono pokonać do dnia dzisiejszego.

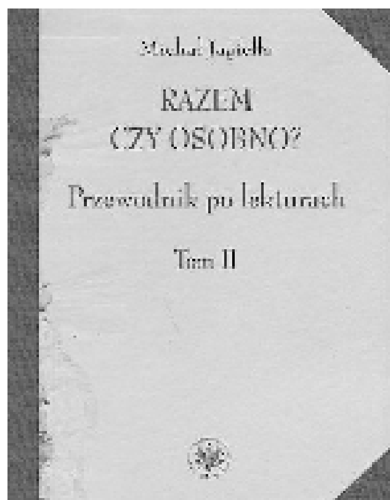
„Jezuici nie tracą nadziei, że ich święty współbrat, który był ofiarą braku jedności Kościoła, poprzez odnowę wiary pomoże w dążeniach do pojednania z prawosławiem" – czytamy na zakończenie artykułu Ewy Czaczkowskiej. 16 maja, w dziesiątą rocznicę ogłoszenia Andrzeja Boboli patronem Polski, wciąż będę czuł niesmak. Niewielu świętych dostąpiło honoru bycia patronem kraju, w którym mieszkam. Jeden z nich, gdyby żył, wciąż chciałby mnie nawrócić.

Tomasz Sulima

Wciąż wyboista to droga

W II tomie swojej relacji z lekturowych wędrówek po wschodnich obrzeżach historycznej Rzeczypospolitej Michał Jagiełło, zebrawszy materiał prasowy z ostatnich lat przed pierwszą wojną światową, rozwija i wzmacnia kontrowersję wokół pytania wówczas najbardziej dramatycznego dla sąsiadujących ze sobą nacji: razem czy osobno?* Wśród Ukraińców, Litwinów, Białorusinów narastanie ruchów separatystycznych objawiało się najpierw w kulturze, odbywało się jednak nie w państwie polskim, którego nie było, lecz w Austrii i Rosji. Nas, Polaków, mogło to niewiele obchodzić, ale zaskoczyło nas i zabolało to, że były to ruchy antypolskie. Już w I tomie swojej pracy [„Narody i narodowości”] dociekliwy autor ukazał ten fenomen w otoczce nostalgii i żalu, wylewających się z cytowanych tekstów. Teraz, wraz ze zmieniającym się czasem i dynamicznym rozwojem sytuacji, nasi narodowi komentatorzy tego zjawiska nie kryją już gniewu, a przy tym lęku, że tak oto przemija chwała świata. Taki jest prawdziwy koniec Rzeczypospolitej wielu narodów...

Wszelako co przytomniejsi publicyści polscy, choć nie bez smutku rozstający się z jagiellońskim mitem ojczyzny, coraz częściej przyjmowali do wiadomości punkt widzenia odradzających się nacji, potrzebę ich odrębnej tożsamości, terytorialnej suwerenności, a nawet niezależności państwowej. Wprawdzie, już w naszych czasach, prof. Marek Waldenberg w swojej bardzo ważnej pracy „Narody zależne i mniejszości narodowe” [PWN 2000] zauważa, że „niepodległość nie widniała wśród postulatów wysuwanych przez narody Rosji”, to takie tendencje widoczne już były w stosunku do polskich sąsiadów, nabierając cech konkurencyjnych, a nawet antagonistycznych. Gdy po rewolucji 1905 r. władze carskie rozluźniły



nieco ucisk ciężkiego imadła w swojej polityce narodowościowej, w stosunkach na naszym wschodnim pograniczu pojawiły się napięcia ksenofobiczne i wręcz szowinistyczne. Brały się one stąd, że w Polsce narastał jednak ruch niepodległościowy, co w niepewnej świadomości narodowej pogranicza rodziło obawy przed polską hegemonią polityczno-cywilizacyjną i budziło naturalne kontrowersje. Oświatowa łaskawość polska już nie wystarczała, tyle też zaczęli obiecywać Rosjanie, choć jeśli chodzi o Białorusinów i Ukraińców, stale podkreślali swoją odwieczną z nimi więź wyznaniową. „Obok ksenofobii – podkreśla profesor – pojawia także stosowanie dwóch miar. Odmawiano innym narodom tego, czego żądano dla własnego”.

Napięcia na kresach nabrzmiewały także klasowo – klasyczny schemat przeciwstawienia polskiej szlachty i autochtonicznego ludu, zamożności przeciw biedzie, kultury wobec prostactwa dopełniał się poczuciem odrębności etnicznej, podsycanej dojrzewającą do czynu inteligencję. Michał Jagiełło cytuje bardzo interesujący w tej mierze artykuł „Młoda Białoruś” z Przeglądu Wileńskiego: „Dotąd do Białorusinów lub za nich inni przemawiali, odtąd o sobie, dla siebie i za siebie lud białoruski sam mówić zaczyna”. Taka ocena przemian pojawia się po lekturze nowego tygodnika białoruskiego „Nasza Niwa”, który nie przetrwał długo, ale zapoczątkował owocnie ożywianie narodowej świadomości nacji białoruskiej, dotąd wręcz unieważnianej przez Rosjan i lekceważonej przez Polaków.

W społeczeństwie polskim także zachodziły zmiany, w których na czoło ruchu umysłowego i wyzwoleńczego z narodowym zapleczem wysuwała się inteligencja. Nie zdążyła się jeszcze otrząsnąć ze swoich szlacheckich obciążeń, a już podzieliła się na skrzydła i nurty, w których polskość była odmieniana na wszelkie historyczne, ideologiczne i polityczne sposoby, sprzeczne ze sobą, a nawet sobie wrogie. Skoro kresowianin Piłsudski stawiał na Austrię i socjalistów, a wielkopolanin Dmowski szukał sojuszu z Rosją i sterował polską endecją, to i poglądy ich akolitów na etnograficzne problemy pogranicza musiały być różne i były, dzieląc społeczeństwo nieraz krańcowo. Objawiło się z całą mocą zwłaszcza podczas zmagań o niepodległość państwa polskiego, ale już wcześniej prasa socjalistyczna przychylniej oceniała nowe zjawiska na kresach niż narodowcy. Autor „Razem czy osobno” cierpliwie zestawia różniące się opinie, wprowadzając przy tym, choć może nazbyt rzadko, dokumenty i poglądy demonstrowane w druku po drugiej stronie kresowej barykady. Bardzo interesująco udało mu się jednak przeprowadzić tę konfrontację przy sprawie białoruskiej, gdy zacytował in extenso wiele ważnych wypowiedzi działaczy białoruskich, jawnie z nimi sympatyzując. Oto jedna z nich, Antoniego Łuckiewicza [Nowiny]: „Odrodzenie narodowe Białorusinów opiera się na mocnych podstawach, z przemianami natury ekonomiczno-społecznej związanych; że ruch ten, jako masowy,

jest ruchem poważnym; że narodziny inteligencji białoruskiej, narodowo świadomej i z ludem ściśle związanej”. W konsekwencji tak rozwijający się nurt „Białorusinów w poczet narodów cywilizowanych wprowadzić zdoła”. Sprzyjający temu przedstawiciele jasnej polskości z nadzieją marzą o nowej Słowiańszczyźnie, dla której „Polska może być słońcem, Białoruś rosą ożywczą, Ukraina wiatrem”.

Pycha Polaków, choć pognębionych rozbiorami, trwała nadal, dowodząc trafności oceny zjawiska jako „niedojrzałości dziejowej” [Brzozowski]. Nie powstała pełnowartościowa koncepcja rozwiązania kwestii narodowościowych dla potrzeb nowej polityki bieżącej i rozrywana sprzecznościami wizja przyszłej ojczyzny otwierała się na wciąż bardziej zaognione przestrzenie, których nie wygaszały nawet najszczersze deklaracje życzliwości i przyjaźni. Niestety, Kościół, który dla Polaków stanowił ważny węzeł ich narodowej łączności, dla Białorusinów i Ukraińców potrafił być wrogiem, paradoksalnie także na katolickiej Litwie wywołując ostre konflikty etniczno-językowe. Michał Jagiełło cytuje tu Ignacego Chrzanowskiego, znanego historyka literatury: „Z dzisiejszego stanowiska fanatyzm wyznaniowy i nietolerancja religijna – to nieszczęście, to przekleństwo, to plama na dziejach ludzkości.” I na dziejach Polski, dodajmy. Tam, na rozległym pograniczu, przez cały czas trudnej, morderczej „drogi do wolności” nabrzmiewały, jątrzyły, wybuchały irracjonalną nienawiścią. Aż tyle trzeba zawsze za dobro zapłacić?

Nie ma tu odpowiedzi jednoznacznych. Ba, nawet pytania nie są proste, wikłają się same w sobie odnogami derywantów: za czyją wolność, za czyje dobro? Nieufność jawi się tyleż wyrozumowana, co intuicyjna. Po polskiej stronie w tym wielkim konflikcie na wschodzie zaczynają pobrzmiewać głosy rozterki, które w patriotycznym koncercie życzeń naruszały harmonię, wprowadzały elementy koncepcyjnej kakofonii. Było tu już wszystko, od powoływania się na tradycje Rzeczypospolitej wielu narodów po współczesne pojmowanie tożsamości i niezależności narodowej, od potrzeby wspólnej walki przeciwko rosyjskiej dominacji po moskalofilskie tęsknoty jedności słowiańskiej, od klasowego sprzeciwu wobec międzynarodowej burżuazji po zbrojny czyn niepodległościowy.

Obok głosów ugodowych [„ugoda polsko-ruska”], ostrożniej odnoszących się do poczucia prymatu i posłannictwa polskiego na „ziemiach zabranych”, akceptujących już tam nurty niezależności narodowej, odwołujących się teraz do potrzeby braterstwa i równouprawnienia dla siebie, te polityczne wyróżniały się większym zdecydowaniem. Jeśli Narodowa Demokracja i Socjaldemokracja apelowały o zrozumienie wspólnych interesów z demokratycznym ruchem w Rosji, to socjaliści Piłsudskiego opowiedzieli się jednoznacznie za priorytetem celu w postaci niezależnego państwa narodowego. Już w roku 1907 Witold Jodko-Narkiewicz, jeden z głównych organizatorów lewicowych bojówek, wkrótce po powrocie z Nervi [gdzie przymierzał się do zlikwidowania Stanisława Brzozowskiego, oskarżonego o współpracę z ochraną] opublikował broszurkę, w której zawarł najważniejsze tezy socjalistycznej strategii i taktyki. Pisał w niej: „Od początku istnienia PPS zasadniczym jej hasłem politycznym było dążenie do niepodległości Polski.” A zatem: „Teraz musimy zastanowić się nad tym, czy dążenie to możliwe jest do urzeczywistnienia.” Bowiem „szlachta i burżuazja są stanowczymi przeciwnikami niepodległości Polski na mocy swoich interesów klasowych”. A proletariat chce i może to osiągnąć poprzez „tworzenie spisków wojennych”, które muszą w straszny sposób demoralizować armię”, a wtedy można będzie przystąpić do walki „naturalnie pod warunkiem, że proletariat mieć będzie pogotowie zbrojne w postaci silnych organizacji bojowych”.

Oto jeszcze jedna wizja wyzwolenia ojczyzny, bez której wszelkie supozycje i spekulacje o jej wielkości narodowej i terytorialnej wydają się jedynie nostalgicznym westchnieniem: „no dobrze już, dobrze, niech będzie osobno, byle było razem”...

Michał Jagiełło, nasz odważny przewodnik po chaszczach tych historycznych lektur, przypomina nam jednak, że w dużej mierze są one współczesne, że czyny, które po nich, po tamtej wielkiej wojnie, nastąpiły, nieraz kompromitowały je tak dalece, że nadal słyszymy ich deprymujące echa. Słowem, i dziś jeszcze, choć wiek minął i tak wiele wokół i na świecie się zmieniło, wciąż – jak zamyka swoje dzieło znamienity autor – „jesteśmy w drodze”. Kręta to droga. I wciąż wyboista.

Eugeniusz Kabatc

******Michał Jagiełło „Razem czy osobno” . Przewodnik po lekturach tom II. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011*

Opracowanie przedstawione przez Michała Jagiełłę [...] jest imponujące. Autor swoimi badaniami, poszukiwaniami i szperaniami objął olbrzymi zakres czasowy – od końca XVIII wieku do jego początków, ściślej - do przedproża niepodległości nie tylko Polski, także Litwy oraz podjęcia tego zagadnienia w Ukrainie i Białorusi (drugi tom sięga 1918 roku). Rzeczpospolita, która została poddana rozbiorom, składała się z tych czterech narodów czy narodowości (także Żydów, o których jest mowa), więc dzieje przemian wzajemnych relacji w czasie kształtowania się nowoczesnej świadomości narodowej i nowoczesnych nacjonalizmów stanowią swego rodzaju odyseję ideowo-kulturowo-polityczną.

Matras.pl (księgarnia interetowa)

Proszę kota, proszę kaczek...

Tamara Bołdak-Janowska

– Dasz mi jakieś motto do szkicu o kaczkach? – pytam Tola.
– Tak, zaraz.
Cykl mott, o które proszę, ułożył Tolo w nową książkę pt. „Przypowiastki nowożytne".
Motto: „A był wielki mróz i znieruchomiało. Na skraju lodu, tuż przy nurcie rzeki, samotnie siedział wyprostowany mizerny kot ze wzrokiem samobójcy. Patrzył na to Bóg i patrzył człowiek. Potem rozeszli się w trzy strony".

Kot siedział obok żółtej olbrzymiej lilii, która wylała się z kanałowej rury i zamarzła. Takich zimowych lilii zawsze jest mnóstwo na naszej rzece Łynie. Z lewej i prawej wokół kota w pewnej odległości siedziały kaczki. Rzeka zamarzła i tylko pośrodku został żywy nurt.

Dzikie kaczki, krzyżówki, z bliska zobaczyłam dopiero w Olsztynie. Na Świsłoczy nie było takich kaczek. Żadnych kaczek nie było. W ogóle nie było na niej ptaków wodnych. Była przecież duża jak Łyna i wylewała na wiosnę bardzo szeroko. Bociany były na łąkach przy rzece. Żab mnóstwo.

Zaczynam się ocierać o ziemię, o jej życie. Jest to jakieś doznanie końca. Wracam do przyrody jak do domu.

Pamiętam: bocian co jakiś czas podrzucał dziobem żabę jak zieloną swastykę. Była ta swastyka bardzo wyraźna na tle niebieskiego nieba. Winniczków było mnóstwo. Gniły i śmierdziały.

Może po prostu nie widziałam kaczek wtedy? Chodziliśmy nad Świsłocz w niedzielę wiosną albo latem. Zimą nikt nigdy nad Świsłocz nie chodził. To i kaczki nie miały po co tutaj zjawiać się. Kto by miał je dokarmiać?

To mam teraz moje olsztyńskie stado krzyżówek.

Kaczor ma pięknie żółty dziób, neonującą zieloną głowę. Kaczka ubrana jest skromniej, w kocie paski, w tygryski, ale na końcu skrzydeł ma to samo, co kaczor na głowie: neonującą zieleń. Pasek ten przypomina wzór, znany z dresów, staranny romb. Kaczka włożyła dresową bluzę.

Gotuję im kaszę bez soli, zagęszczam mąką żytnią. Rzucam łyżką, a kaczki zaczynają się kwacząco śmiać. Co jakiś czas rozlega się taki śmiech, o jakim Tolo powiedział, że tak właśnie raz roześmiała się Iga Cembrzyńska w filmie Kondratiuka. He, he, he, ha, ha, ha! Tak się śmieją stare wiedźmy – mówię, ale Tolo upiera się, że to raczej śmiech Igi Cemrzyńskiej z filmu Kondratiuka.

Wołam cacki, cacki, chodźcie jeść i niezmiennie zbiegają się, podpływają, wdrapują mi się pod stopy po stromym zboczu. Jeden z kaczorów podchodzi bardzo blisko, niemal dotyka moich stóp, ale kiedy kucam, żeby jadł mi z ręki, ucieka, odfruwa i natychmiast odfruwa całe stado. Obsiadają lód przy przeciwległym brzegu. Wstaję, odchodzę, ponownie sfruwają się, jedzą. I śmieją się, a zdaje się, że chwalą żarcie. Żarcie jest dobre. Gdzieniegdzie miasto rzuciło na lód słomianą ściółkę, aby kaczkom łapy nie marzły. Obserwuję, że na gołym lodzie chowają łapy pod skrzydła i siedzą na brzuchu.

Moje szkice są żarciem. Ktoś przyfruwa. Komuś nie smakuje.

Kot trwał na swoim miejscu, na lodzie, który najeżdżał na środek rzeki. Lód stworzył zębate paszcze. Jakby się śmiało szeroko stado rekinów ludojadów. Gdzie indziej uformował się w białe miechy akordeonu.

Nie tak dawno poszukiwałam po całym Olsztynie harmonisty na mój wieczór autorski, promujący moją nową książkę. No nic z tego. Olsztyn to nie Gródek, gdzie harmonistów wielu. Nie mogłam znaleźć harmonisty, a uparłam się, że harmonista być musi, a w końcu poprosiłam pisarza Pawła Jaszczuka o rosyjskie romanse pod gitarę. Zagrał, zaśpiewał. Było pięknie. Dziękuję. Wieczory autorskie bez muzyki i aktywnego udziału publiczności są nudne, sztywne, nic z nich nie wynika prócz sztywnienia karku na niewygodnym krześle.

Skoro jednak miechy akordeonu można zobaczyć w moim mieście tylko w lodowych rzeźbach przy brzegach rzeki… Moje pragnienie było daremne, niespełnione i nadal będę poszukiwać harmonisty na następny wieczór, może się jednak uda. Może Romowie albo Rosjanie ze stowarzyszenie Mała Rosja mają jakiegoś harmonistę. Romowie mają na pewno. Udać się musi. Muszę pobarwić moje wieczory autentykiem ludowej muzyki.

Ojej. Cokolwiek napiszę, natychmiast ktoś czuje się dotknięty osobiście i rozwijają mu się urażone jakieś uczucia. To widać po komentarzach pod szkicem o Zinkach. Ludzie zbyt często nie mogą zrozumieć, że ja opisuję mechanizmy epoki. Nie można żyć w niekomentowanej epoce, zalewanej zamarzającą w spiż taniochą popkultury, likwidującej łamy dla rozmyślań. Opisuję proces asymilacji, a to jest dramatem. Sama znajduję się w dramacie procesu asymilacji. Ktoś w „Cz" napisał: jeśli umierać, to godnie. Jeśli mamy agonię białoruskości, a mamy, to umierajmy godnie. Opowiadajmy, czym to jest. Zakładam, że w procesie asymilacji cierpimy. Jeśli to założenie jest w części

błędne, to już nie moja sprawa. Jeśli ktoś jest szczęśliwy po zmianie imienia z „cerkiewnego" na „lepsze", to już nie moja sprawa. Moją sprawą jest zauważenie zjawiska – pędu do jednolicenia, do kulturowej monotonii. Nie oceniam, a opisuję zjawisko. Obserwowanie zjawisk zawsze cechuje chłód. Cierpienie w procesie asymilacji bywa skrywane, ale wiem, że towarzyszy mu zawód: to nie było to. Kiedy dotykam tych tematów, to nie opisuję rodziny – wszelkie podobieństwa są tu przypadkowe.

Opisywanie mechanizmów epoki, kiedy jakoby ustanowiono jedynie słuszny model „wolności", bardzo łatwo uznać za niemal przestępstwo, „jątrzenie" i inne durnoty rodem z powszechnego mniemania. Powszechnego? To już wszystkich wyhodowano na monolity? Nie sądzę. Monolit lubi mnożyć nicki w Internecie. Tak się mnożą monolity?!!!

Monolitów nie lubię i nie polubię. Nie lubię ludzi monolitów i nie lubię państw monolitów, ponieważ prowadzi to do jałowienia kultury autentyku. Kulturę autentyku tworzą tereny pograniczne. Stan kultury obchodzi mnie. Kulturę tworzy różnica, a podobieństwo wraz z przymusem bycia podobnym (podobną) sprowadza kulturę na samo dno. Rosną stadiony zadowolonych z tego, że są tacy sami. I o czym tu rozmawiać, o czym pisać? Następuje uproszczenie umysłów, sprowadzenie ich do tzw. mniemania powszechnego. Skoro na każdym kroku wali w nas nadprodukcja powszechnego mniemania, to w końcu człowiek zapada w całoroczny sen zimowy w szarych komórkach, czyli czyni ze swojej głowy niesłychanego niedźwiedzia, który śpi przez cały rok.

Skoro tak drażnię ludzi, to będę dziś mówić do kaczek. I do tego kota, co siedział na lodzie blisko kaczek. Może ktoś stanie obok mnie.

No więc słuchajcie kaczki, i ty, kocie, słuchaj. Ktoś zarzucił mi pod szkicem o Zinkach, że przecież pochodzimy od jednej babki z Zubek, to czego ja chcę, czemu tak upieram się przy mojej dwukulturowości, a nawet trójkulturowości, że jak to można zmieścić w jednej osobie, a no bo w końcu jesteśmy tacy sami, bo z jednej babki, a babka ta nas jakoby ujednolica. Nie. Nie ujednolica. A w sobie jakoś się mieszczę i jest mi w sobie barwnie, i wcale nie pragnę upodobnień, które mi tę barwność odbiorą. A co do babki: od jednej babki nie pochodzi nikt. Każdy człowiek posiada dwie babki. Ja też miałam dwie babki. Z powodu dwóch babek jednakowi być nie możemy. A od jednej babki rozchodzimy się w bardzo różne strony, języki, narody. Każdy ma jeszcze o dwóch dziadków. Od tych czworga ciągniemy nić tożsamości, albo kleimy się w coś zupełnie innego, co w ogóle nie przypomina ani babek, ani dziadków.

Napomknęłam, że Zinki pozmieniały się nam w Zenony, ale imię każdy i każda zmieniać sobie może, podobnie jak religię. Mnie chodziło o to, że z tym przekształcaniem się idzie w parze nienawiść do języka prostego, do własnego rodowodu. I zaczęło się mordobicie w komentarzach i to od jednej osoby, rozmnożonej na różne nicki. Nic mi do tego. Słuchajcie kaczki, słuchaj kocie. Jakoś nie widzę, aby nasi faceci zmieniali sobie imiona. Może dlatego, że od razu im te imiona spolszczono. Sergiusz, Eugeniusz – to są wersje spolszczone Siarhieja i Jauhena. Natomiast te nasze Zinki, Tajki, Domki czują się zapewne stygmatyzowane z powodu takich „ruskich" imion, no to sobie je zmieniają. Piękne jest imię Nina.

Nina Andrycz. Nina Ricci. Nina Terentiew.

Nina i Janina to są różne imiona, ale oba białoruskie. Maura, Maja, Maryna, Sylwia, Sabina, Laura – są to imiona białoruskie.

Widzę jeszcze coś innego: dziecięca literatura polska jak ognia unikała takich imion, jak Zinka, Ninka czy Domka. To, że w dzieciństwie, w książkach dla dzieci, nie znajdujemy takich imion, od razu wywołuje w nas poczucie luki, nieobecności, wykluczenia. Pamiętam, że podbudowała mnie książka dla dzieci pt. „Tamarka i Barbarka". Ucieszyłam się. A więc jestem obecna. Dobrze to pamiętam – ten rodzaj dziecięcej samotności w powodu braku mego imienia w książkach dla dzieci. Była to samotność dramatyczna. Aż tu nagle: jestem! Nie miałam w dzieciństwie książek dla dzieci w języku białoruskim. Lubiłam czytać tłumaczenia klasyki dziecięcej z obco brzmiącymi imionami – Gerda, Kaj, Pirlipata. Te obce imiona dawały mi ukojenie i przyjemne poczucie więzi z osobami, noszącymi „dziwne, obce" imiona. Później odnalazłam moje imię w Starym Testamencie i poczułam rozkosz prastarej obecności.

Wszystkie te nasze stare imiona wnosiły barwność kulturową, ale tylko do życia. Do literatury – nie. Do literatury wchodziły, wnosząc kulturową barwność, imiona żydowskie. Chwała pisarzom, pochodzenia żydowskiego za wniesienie cudnej kulturowej barwności do literatury polskiej.

Imię Zinaida ma jeszcze formę Zenaida. Była Zenaida Lubomirska. To stare szlacheckie imiona, Zinaida czy Zenaida. Oba oznaczają osobę, poświęconą Zeusowi (od greckiego: Zenais). Zdrabniać to imię można na Ida. Eugenia z kolei to imię arystokratyczne. Cesarzowa Francji je nosiła. Zdrabniać można na Enia i Ega. Imię Domna (i Domnika) to łacińskie imię, od: Dominus. W zdrobnieniu Minka. Domka, stare zdrobnienie, też pięknie brzmi. Imię można zdrobnić przyjemnie. Zenia brzmi przyjemniej niż Zina? Nie wiem. Wiem, że te imiona wrócą, jak wraca imię Tacciana w formie: Tacjanna. To rzymskie imię (od Tatianus). Greckie czy łacińskie pochodzenie naszych imion umiejscawia je w Europie.

Imię Taisa ma też inne brzmienie – Taida. Imię to znalazło się w tytule opery Julesa Masseneta – „Thais". Jak widać nie jest to imię wyłącznie „ruskie", a więc stygmatyzujące u nas. Imię Nina pochodzi od Ninos, mitycznego założyciela Niniwy. Przypisuje się mu pochodzenie hebrajskie lub greckie.

Imię Kalina to przekształcone białoruskie imiona Akwilina i Kilina (męskie: Kalinik). Anżelika to białoruskie imię

(polska wersja: Andżelika). Sołomieja to białoruskie imię (Salome).

Stygmatyzacja z powodu „ruskiego" imienia jakby zelżała, ale w życiu. W literaturze – nie. Zresztą w życiu też różnie z tym bywa. Imiona te pojawiają się w literaturze, tworzonej przez polskich Białorusinów. Ja też wprowadzam je do literatury. Imiona, które wyliczyłam, były traktowane pejoratywnie przez szowinistów na zasadzie – to kacapskie imię. Znaczy ochrzcili osobę w cerkwi. „Obca nam jest". Dobrze, że coraz mniej osób uważa to za rzecz naganną. Szowinizm jest przeżytkiem.

W '52 roku niepublikowane rozporządzenie nakazało polszczyć „ruskie" imiona, stąd na przykład Warwawa, nasza Warka, stawała się Barbarą. Znikała wielobarwność kulturowa.

Zmiana imion przez nasze kobiety wynika z kompleksów i strachu przed stygmatyzacją w stylu „a bo to takie ruskie", „a bo to cerkiewne". Jesteśmy w Unii, w Europie. Precz ze stygmatyzacją! Precz w kompleksami z powodu imienia! Ogłośmy wreszcie koniec stygmatyzacji z powodu imienia. Zresztą, takie imiona noszą już przeważnie ludzie starzy.

Ale mechanizm robi swoje: jedne imiona odchodzą, inne osiągają nakład masowy i wtedy następuje powrót do starych imion, często w nieco zmienionej formie, jak zauważyłam wyżej w związku z imieniem Tacciana.

Nikt już jednak nie powie: *a zajszou da Mifodzika* (Medoty), *zajszou da Tafilki* (Tafila: Teofila – to samo, co Bogumiła), *byu u Kiryła* (Cyryl), *zajszou da Warfałamieja* (Bartłomiej). Niektóre białoruskie brzmienia odejdą na zawsze. Piękne jest imię Kira (od Kiryła, Cyryla).

Ciekawostka – imię Fiona, uważane u nas za „ruskie", pochodzi od męskiego imienia Fionn i jest to imię irlandzkie. W Internecie toczyła się dyskusja – ktoś chciał nadać takie imię córeczce, a ktoś inny orzekł, że takie imię ośmiesza, bo pojawia się w Shreku. Zatem bajka przesłoniła to imię, jego realne nie tak dawne istnienie u nas. Według statystyk, w Polsce nosi to imię sześć kobiet i uważane jest już ono za pretensjonalne. Czyli mamy utraconą pamięć o nim. A jest przecież piękne. Polska wersja tego imienia dla mężczyzny brzmi Fion.

Teraz sobie na luzie porozmawiam z kaczkami i kotem.

Słuchajcie kaczki, słuchaj, kocie. Posłuchałam sobie Jaromira Nohavicy. On śpiewa to, co jest obecne w każdym folklorze słowiańskim, w polskim. Na przykład: *propyjemy našej babcy domek cely, domek cely…*

Śpiewa coś, co obecne jest także w białoruskim folklorze z okolic Gródka. To niemal te same melodie, niemal te same słowa.

Pijte vodu, pijte pitnou vodu, a nepijte rum.

Jakbym słyszała mój ukochany zjazdowy Chutar Haradok.

Dobrze jest czasem poczuć wspólność pochodzenia, ale jeszcze lepiej wyodrębnić ją, aby kto inny się zachwycił – mówię do kaczek, a one zażerają moją kaszę i są zachwycone.

Jaromir Nohavica: *Moja stara beči, že nie mam ho větši.*

Modyfikuję powyższe słowa, zapisuję je polskim alfabetem: *moja stara beczy, że nie ma powietrzi*, i nucę je w stronę kaczek. Kiedy po raz pierwszy wysłuchałam tej piosenki, to usłyszałam właśnie taką zmodyfikowaną wersję, a to przez to, że nie znam języka czeskiego, ale i przez to, że nasze powietrze jest, jakie jest – duszne.

No nie ma *powietrzi*. Nie ma, proszę kaczek. Do dyskusji nie ma *powietrzi*. Prawie każda stara mówi to, bo się w życiu nie nagadała, a potem żyje bez *powietrzi*, bo nikt nie słucha tego, co mówi stara.

Nie ma *powietrzi*, to każdy i każda coś wietrzy w każdej ustawie, w każdym działaniu rządu. *Powietrzi* do dyskusji musi być, aby nie wietrzyć nieustannego podstępu.

Nohavica: *to umi každý debil, aby eso trumfem přebil*.

Słucham Nohavicy i coś śmiesznego tworzy mi się ze słów, które rozumiem, albo i nie, a zapisuję to polskim alfabetem: *propyjemy naszej babcy bombardziaki, bombardziaki, bombardziaki…*

Kocie i kaczki, słuchajcie. Oświeceniowy filozof włoski Vico doszedł do następującego wniosku, jakże aktualnego – o tym, jaki jest naród, decyduje duchowy stan jego mowy i stan jego mowy jako takiej. Ważne jest, czy język rozwija się wraz z myślą, czy stoi w miejscu, a nawet cofa się. A jakże świetnie byłoby, abyśmy zaanektowali „stare duże majty" jako „bombardziaki". Z nieporozumień językowych czesko-polskich i odwrotnych rodzą się słowa prześmiesznie trafne.

Ech, stan mowy! Bitwa na poglądy polityczne, które nie pasują do 21 wieku! Bitwa na bełkoty! Bitwa na religijne bełkoty, na poziomie bajeczek dla dzieci! Agonia języka prostego. To umie każdy debil, aby asa kozyr przebił. Mąż mówi, że jego ojciec lubił następujący wierszyk: *Z dorogi trojka, tuz idiot, kazionnaja trojka i tuza pobjot.* Potem dodaje, że nie jest pewien słowa „kazionnaja", bo może było tu inne słowo, no ale to bardzo pasuje.

Berkeley też powiedział coś wiecznie aktualnego: myśleć jest wielkim wymaganiem czasu.

Ech, hasło o nieutraconej aktualności!

Tylko na oko kaczki są jednakowe. W stadzie obowiązuje porządek dziobania. Jeden z kaczorów stale dziobie drugiego, a to w szyję, a to w kuper. Pokazuje mu jego miejsce. Kaczki nie dziobią sióstr. Może dziobią, kiedy nie widzę. Kaczki są mniej śmiałe niż kaczory. Najpierw do mojej kaszy rzucają się kaczory. Dopiero w drugim i trzecim rzucie kaczki. Ale jedna z kaczek któregoś dnia staje się śmielsza i to ją pierwszą mam pod nogami. Ach, upierzona feministka.

Słuchajcie, kaczki, i słuchaj, kocie. Łukaszenka oskarżył Polskę o zorganizowanie masowych manifestacji 19 grudnia 2012. Posypały się w Internecie komentarze o głodze-

niu polskiego narodu poprzez wydawanie pieniędzy z podatków internautów na białoruskie manifestacje. Nikt nie raczy zauważyć, że Białorusini mają już Łukaszenki dość, że to była inicjatywa Białorusinów, którzy poczuli się obywatelami swojej ojczyzny. Tak trudno to zauważyć? Już nie można utożsamiać Białorusinów z łukaszenkowością, proszę kaczek, proszę kota.

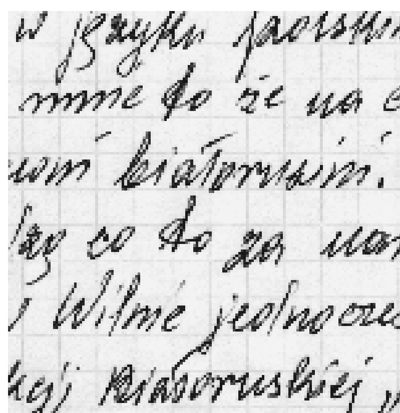
Kot siedział i siedział obok żółtej lilii ze ścieku. Podobny był do grudy ubrudzonego lodu. Odchodzimy, a on siedzi. Po chwili podniósł się i pobiegł dokądś. Jakby się ta gruda lodu rozpuściła w powietrzu.

Rozeszliśmy się nie całkiem w trzy strony, jak to było w motcie, ale w cztery co najmniej.

Część kaczek ruszyła za nami. Po chwili byliśmy sami pośród białych drzew i niezliczonych kwiatów z ludzkich śladów w śniegu.

Odwilż robi swoje, rozlewa szarość i czerń, i wszystko wokół robi się podobne do starych drewnianych beczek, które rozpadły się, ale pozostały na miejscach. Przedwiośnie jest brzydkie w naszym klimacie. Moja nieżyjąca córka Marcelina fotografowała to brzydkie przedwiośnie, uważając że jest to stan farb tuż przed wytryśnięciem ze szczelnie zamkniętych puszek.

Kaczki nadal czekają na obiad z mojej ręki. Prawosławna teologia głosi, że ptaki, zwierzęta to aniołowie w stanie kenozy, wyniszczenia. W ten sposób wyjaśnia, czym jest teodycea, czym usprawiedliwić doczesne zło, na przykład śmiertelność. Aniołowie zostali nakarmieni. ■



Радкі з лістоў, адгалоскі

Dekomunizacja i nazewnicze „czystki etniczne”

Red. Jerzy Chmielewski w Czasopisie nr 5/2012, str. 15 zwrócił uwagę na to, że możliwości „dekomunizacji” nazewnictwa ulic w pierwszym etapie, czyli na koszt obywateli, wyczerpały się, zatem najwidoczniej (zdaniem władz państwowych) przyszła pora na drugi etap, czyli na dokończenie „dekomunizacji” wprawdzie przymusowo, ale za to na koszt państwa. Zauważono w końcu, że mieszkańcy (tam, gdzie „nieopatrznie” ich zapytano o to w tzw. „konsultacjach”) nie chcą ponosić kosztów wymiany (wielu) dokumentów związanej ze zmianą adresu. Np. mieszkańcy Gliwic, niemal jednomyślnie głosując za pozostawieniem nazw ulic takich jak ul. Marksa, ul. Gomułki, uzmysłowili władzom państwowym, że jeśli zmiana tych nazw jest ważna i obiektywnie słuszna z punktu widzenia państwa, to dlaczego na koszt konkretnych, prywatnych osób?

Ponadto samorządy, organizując „konsultacje” w tych sprawach, same się postawiły w kłopotliwej sytuacji, bo jeśli się takie „referendum” zorganizowało, to wypadałoby uznać je za wiążące (choć teoretycznie nie jest to konieczne), a z drugiej strony organizowanie referendów w sprawach podatkowych czy parapodatkowych obciążeń finansowych dla obywateli (jak np. kwestia podwyższenia wieku emerytalnego), jest – jak się niedawno okazało – konstytucyjnie niedopuszczalne (bo wynik takiego referendum jest z góry wiadomy...) Wprawdzie wszelkie dokumenty (więc nie tylko dowód osobisty) gmina mogłaby wydawać za darmo, ale też pyta, z jakiej racji, niech państwo, nie samorząd, płaci. No i państwo ma płacić, jest taki projekt ustawy. Ten podział na dwa etapy przypomina akcję wymiany książeczkowych dowodów osobistych na plastykowe. Bo od razu było wiadomo, że wydawanie tego jedynego dokumentu, który każdy przymusowo ma posiadać, powinno być bezpłatne, ale poczekano z zastosowaniem tej zasady do drugiego etapu, a w pierwszym „ściągnięto” do budżetu ponad 800 mln zł. Oznacza to, że drugie tyle trafiło do foto-

grafów, więc aby do kasy państwa trafiła złotówka, obywatel musiał stracić 2 zł. Zatem i tu widać, że efektywność i państwo to jakby wykluczające się rzeczy. Przypomina to też typowe techniki sprzedaży: kiedy sprzedaż przy danej cenie zamiera, w drugim etapie cenę się obniża, a nawet sprzedaje po kosztach. Byleby sfinalizować zamierzenia.

*Jednak słusznie red. Chmielewski zauważa, że powrót historycznych i legalnych nazw miejscowości Białostocczyzny (nawet niewielu) raczej nie odbędzie się „z urzędu i na koszt państwa". Jest tu bowiem ta istotna różnica, że „dekomunizacji" nazw ulic państwo chciało i chce, a powrotu historycznych nazw wprawdzie nie białoruskich, ale trochę „białorusko brzmiących", nie „czysto polskich" nie chciało i nie chce. Poznamy to po tym, czy w ustawie będzie mowa o zmianie adresu, czy o zmianie nazwy ulicy, czy tylko o zmianie nazwy ulicy nawiązującej do komunizmu. Gdyby była mowa o adresie, to by przy okazji wspierało mobilność obywateli, zmniejszało koszty dostosowania się do rynku pracy. Ale to tak jak z tym **Krągłym** (przedtem oficjalnie **Kruhłe**): administracji państwowej nie przeszkadza to, że powszechnie uważa się, że ta nowa nazwa kolonii to oczywisty błąd, że lokalna społeczność uważa to powszechnie za nazewnicze „czystki etniczne". Ważne dla władz jest tylko to, że udało się punktowo, z chirurgiczną precyzją, bo nie w skali powiatu, gminy, ale samych tylko mieszkańców tej wsi skłonić do poddania się w sprawie tej nazwy. Precyzyjne konsultacje, weryfikacje. Dokładnie określony ich target.*

*Podobnie w projektowanej ustawie – państwo będzie przyjazne precyzyjnie i najprawdopodobniej nie będzie mowy o adresie, tylko dokładnie o „dekomunizacji". I nie dekomunizacji spolszczonych w PRL-u (często nielegalnie, bez ogłoszenia w Monitorze Polskim!) nazw miejscowości, tylko o nazwach ulic. Tego trzeba się spodziewać, skoro celem państwa dotąd nie było zachowanie tradycyjnego nazewnictwa miejscowości Białostocczyzny (komisja NMiOF niedawno nie obroniła nawet nazw jeszcze figurujących w obowiązującym Wykazie, jak np. Hramotne, Prohale, zamieniając je na Gramotne, Progale). Zatem i Sejm pewnie zadba o to, by sfinansowało ono tylko likwidację takich nazw ulic, jak te wymienione na wstępie i „broń Boże nic ponadto"...**Chyba, że „nasz" poseł coś zdziała...** Na możliwość takiego „szerokiego" rozwiązania (zwolnienie z kosztów zmiany adresu) przemawia to, że państwo potrafi czasem ograniczyć swoją pazerność, np. teraz nie wymaga się zmiany tablic rejestracyjnych pojazdu razem ze zmianą województwa w adresie i już 200 zł zostaje w kieszeni obywatela. Ale na coś całkiem przeciwnego wskazuje to, że np. nie można badań technicznych pojazdu wpisywać w wolnej rubryce „Adnotacje" (co za „komuny" było możliwe), bo wtedy państwo nie mogłoby szybciej „sprzedać" obywatelowi nowego dowodu rejestracyjnego i „zarobić". Albo to, że do rachunków za telefon mam przyklejane blachy stalowe (4 deka), bo inaczej firma InPost nie mogłaby wrzucać ich do skrzynek pocztowych (za mała waga listu). Mam już kilka kilogramów stali z tego tytułu, nie wiem, co z tym robić, inni pewnie wyrzucają do śmietnika... Za PRL były absurdy, ale takich nie. Zwolnienia z obowiązku doklejania tych blach nie ma, choć egzekwowanie ich przyklejania teraz już niczemu nie służy (przecież nie utrzymaniu monopolu Poczty Polskiej, skoro tego monopolu faktycznie już nie ma...). Ale jednak jakiś VAT i z produkcji tych blach do budżetu wpływa... Mimo to nie przeceniałbym kwestii kosztów w sprawie nazw miejscowości Białostocczyzny – bo gdy były jeszcze dokumenty książeczkowe, nie wymagające wymiany, tylko bezpłatnego wpisu, administracja też się upierała, że ma być Krągłe (nie Krugłe albo Kruhłe...). A i teraz są nazwy, które mogłyby powrócić bez kosztów, choć z innej przyczyny – tej, że nie melduje się tam mieszkańców – a mimo to na powrót tych nazw Komisja i teraz się nie zgadza. Bo nie wszystkim wszechpolakom by się to podobało, a ludzie „światli-tolerancyjni", jak np. Komisja, uważają, że mają prawo do... unikania konfliktów, do świętego spokoju (tak jak i „światły" przechodzień, który widzi jak w bramie katują staruszkę ma prawo odwrócić głowę i przyśpieszyć kroku; tego prawa nie ma już strażnik miejski, zatem powstaje pytanie, czy Komisja w przeciwieństwie do gmin nie mających ustawowych kompetencji w sprawach nazw miejscowości ma możliwość uciec od tematu?, albo temat potraktować byle jak, co na jedno wychodzi?). Te nazwy to np. Litwin Łuh, Dubowik, Hoły Łuh, Samohrud, Borsukowina w gminach. Michałowo i Krynki (obecnie Litwinowy Ług, Dębowik – nazwy nielegalne, oraz Hały Ług, Samogród, Borsukowizna), których mieszkańcy są meldowani odpowiednio w Szudziałowie, Supraślu, Słójce, Suchyniczach (legalnie: Suchinicze), Warszawie, Świdziałówce. Jednak nie można też tego nie doceniać, bo jeśli nazwy takie jak Kruhłe powrócą, to tylko dzięki zwolnieniu z kosztów. O tym, że często jest to jedyny (zwłaszcza jakoby „poprawny politycznie", ale pozamerytoryczny) argument przeciw, a argumenty za powrotem nazw tradycyjnych są jednak podnoszone, świadczy choćby protokół z obrad Rady Gminy w Michałowie z maja 2009 r., dostępny na internetowej stronie tamtejszego urzędu miejskiego.*

Był też ze dwa lata temu pomysł rządowy, by w dokumentach w ogóle nie umieszczać adresu, skoro jako zmienny „parametr" nie identyfikuje on jednoznacznie osoby (podczas gdy data i miejsce urodzenia, imiona rodziców i numer PESEL są niezmienne). Może by wrócić do tego pomysłu? Wszak i teraz paszport wystarczająco identyfikuje osobę, a adresu przecież w nim nie ma.

Jarosław Janowicz



7 sierpnia, jak co roku, do słynnej z ozdrowieńczych przekazów cerkwi w Starym Korninie, pielgrzymują licznie wierni z Podlasia. O historii tej wsi i cerkwi a nade wszystko o swoim życiu, opowiedział mi kiedyś Mikołaj Szeszko – urodzony 14.06.1925 roku – który przez czterdzieści lat wykonywał obowiązki stróża i cerkiewnego dzwonnika. (...) W zachowanych dokumentach cerkiew św. Anny wspomina się tylko w 1632 roku. Gdy obok pobudowano plebanię, ludzie...

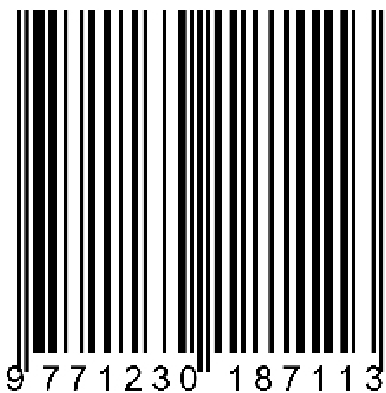


10 жніўня атрымаў я з „Орбіса” польскую выпачынковую экскурсію ў Адлер ля Чорнага мора..Вылецелі мы з Варшаўскага аэрадрома і паляцелі пачаткова ў Кіеў, а адтуль другім самалётам у Адлер. Ля Адлера 100 метраў ад мора жылі мы ў вялікім 15- павярховым пенсіянаце „Фрэгат” і там адпачывалі.У кожным пакоі быў душ . Я меў пакой № 628 на шостым паверсе. У Адлере тады стаяла амаль 20 вельмі прыгожых... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 29 maja 2012.